

E 501

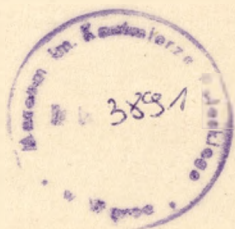
E 501

Aleksander Fredro
PAN JOWIALSKI



Karol Figlikiiewicz

E 501

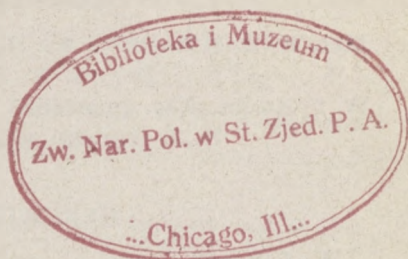


E501

ALEKSANDER FREDRO

PAN JOWIALSKI

OPRACOWAŁ
EUGENJUSZ KUCHARSKI



RADA POLONII AMERYKAŃSKIEJ
Polish War Relief of U. S. A.
1200 N. Ashland Ave.
Chicago 22, Ill.

Wydano z Funduszków Rady Polonii Amerykańskiej
Polish War Relief of U. S. A.
Chicago—1945.

DEDYKACJA

Druk tej książki, umożliwiony ofiarnością Amerykanów przez Radę Polonii Amerykańskiej w Stanach Zjednoczonych Północnej Ameryki,

ZARZĄD RADY POLONII AMERYKAŃSKIEJ:

Dr. F. X. Świetlik, prezes H. B. Wołowska, wiceprezesa

WICEPREZESI:

Mec. K. E. Midowicz, Ks. Biskup S. S. Woźnicki, D. D.

Dr. T. A. Starzyński

W. F. Soska, sekr. generalny J. J. Olejniczak, skarbnik

H. J. Osiński, sekr. wykonawczy

DYREKTORZY:

W. J. Bayer

B. A. Biedroń

Ks. L. M. Cyman

Ks. Prałat T. Cząstka

A. Czerniak

V. Kellogg

Dr. A. A. Klammer

K. J. Koszarski

E. P. Lewandowski

J. Mikuta

A. Mix

F. J. Nahurski

J. Onka

F. Popławski

F. X. Rydzewski

Ks. Prałat J. Skrzypiński

Dr. B. L. Smykowski

P. Super

Ks. F. Szubiński, D.D.

Ks. B. K. Szudziński

S. W. Warakomski

Aniela Wójcik

WSTĘP

I

PODŁOŻE DZIEJOWE KOMEDJI „PAN JOWIALSKI“

Okragło w siedem miesięcy po zdobyciu Warszawy przez Paszkiewicza ukończył Fredro (7 kwietnia 1832) pierwsze opracowanie komedji, która z powodów łatwo zrozumiałych nie dotyka ani jednym słowem świeżej klęski narodowej, a jednak cała mówi nie o czem innym, tylko o źródłach, z których wypływają wody zatrute, niosące klęskę na łany życia. Mówi o społeczeństwie najbliższem.

Powstanie *Pana Jowialskiego* wiąże się jak najściślej z życiem otaczającego społeczeństwa. Bez przypomnienia sobie jego fizjognomji nie tylko treść tej komedji, ale nawet jej forma staje się czemś niezrozumiałem, wygląda na igraszkę pustą i bez sensu.

Zastój, jaki zapanował w Europie po likwidacji wojen napoleońskich, nie odbił się w żadnej dzielnicy polskiej tak fatalnie, jak w zaborze austriackim. Rok 1809, ów „ostatni połysk gasnącej narodowości w Galicji“, jak go nazwał Fredro, pochwycił stąd w wielki wir dziejowy u napoleońskiego rydwanu żywioty społecznie najcenniejsze. To, co ostało się z nich po długoletniej

zawierusze, szukało oparcia i pola działania w konstytucyjnym Królestwie Polskiem. Rzadko kto ważył się wracać tutaj i osiąść tutaj na stałe pod łaskawem berłem Franciszka I. Na miejscu zapanowała miernota. Ona nadaje ton dominujący życiu ówczesnemu, ona wyciska swój charakter na całym okresie dziejowym (1815—1831)

Poza warunkami miejscowemi, tkwiącemi niejako w samym społeczeństwie, sprzyjały zastoju warunki zewnętrzne, stworzone i pieczołowicie podtrzymywane przez rząd zaborczy. Marazm, inercja i niedołęstwo, cechujące Austrię ówczesną, ogarnia naturalnym rzeczą porządkiem także dzielnicę, którą starano się ubezwładnić gospodarczo, intelektualnie i moralnie, ażeby ją tem łatwiej strawić i wessać w organizm państwowy monarchji naddunajskiej.

Wśród takich warunków przedstawia życie ówczesne obraz bezwładu i zacofania, przypominającego najgorsze czasy epoki saskiej. W dziedzinie gospodarczej zanika przedsiębiorczość, sparaliżowana całym szeregiem okólników i drobiazgowych przepisów rządowych; życie gospodarcze, ujęte w formy prymitywne i spróchniałe, wlecze się z dnia na dzień bez myśli o jutrze. Przy braku i lichocie szkół, poziom umysłowy osób nawet bardzo „wysoko urodzonych“ urąga najskromniejszym wymaganiom ówczesnym. Ruch umysłowy prawie nie istnieje; podejmowane czasopisma pojedyncze (*Pamiętnik lwowski*, *Pszczola polska*) upadają z braku poparcia. Utrzymuje się tylko, wydawany przy gazecie rządowej, tygodnik *Rozmaitości*, który staje się jedynym schroniskiem wegetującej literatury i grafomanji tutejszej. Nauka, podtrzymywana ostatnim wysiłkiem epigonów z doby

stanisławowskiej (J. M. Ossoliński, ks. Siarczyński) schodzi wraz z nimi do grobu. Pretensje naukowe dzielnicy reprezentują takie plody samouctwa, jak „filozoficznościowe“ rozprawy J. N. Kamińskiego o języku polskim (ogłoszone w *Haliczaninie* 1830 T. I i II).

Poza słabo tlejącym płomykiem poczucia narodowego, wyrażającego się nieraz w sposób rozbrajająco naiwny, brak wszelkiej poważniejszej narodowej myśli. Życie publiczne nie istnieje w zupełności, zato bujnie rozkwita t. zw. życie towarzyskie. Warstwa uprzywilejowana i zamożna, a rozpróżniona i bezmyślna, oddaje mu się z zapalem, bo czemś poważnem zająć się ani nie umie ani nie odczuwa potrzeby. Przyjęcie, wizyta, imieniny, bal, przedstawienie amatorskie i znowuż przyjęcie, wizyta i t. d., to były słupy graniczne, wśród których lawirowała tępa, uśmiechnięta, jaśniepańska nicość i filisterja ówczesna.

Tego rodzaju poziom życia odpowiadał doskonale widokom rządu. Dozwał mu bez przeszkody eksploatować kraj przy pomocy wyrafinowanego systemu podatkowego, a nie sprawiał najmniejszego kłopotu w rządzeniu owieczkami tak potulnemi. Ażeby zachować pewne pozory względem zagranicy, wprowadził Franciszek I w r. 1817 t. zw. sejm stanowy. Ciało to, wyposażone w paradne mundury i pompacyjny ceremoniał a pozbawione wszelkiego znaczenia, stanowiło istną parodję ciał ustawodawczych. „Sejmy zaczynały się wielką paradą. Tak zwani komisarze sejmowi, przez cesarza mianowani, przyjeżdżali w staroświeckich pozłocanych karetach. Jechali niby wprost od cesarza i donosili zebrany, że... Najjaśniejszy Pan zdrów. Miewali

mowy gubernator i arcybiskup. Na drugi dzień niby się naradzano nad potrzebami kraju. Po kilkugodzinnej pogadance, podawszy prośbę o zniżenie podatków, czego się naturalnie nigdy nie otrzymało, zjadłszy obiad u arcybiskupa i gubernatora sejm się rozjeżdżał“.¹

Ażeby dopełnić miary śmieszności tej parodji, stworzył rząd cały szereg dygnitarstw czyli „arcyurzędów“, których szumne nazwy i jeszcze pyszniejsze mundury stały w stosunku odwrotnym do ich treści. Tak więc poczciwi „galicjanie“, jedni przez próżność, drudzy przez zrozumiałą powolność, chadzali w promieniach łaski monarszej postrojeni w tytuły: wielkich marszałków koronnych, wielkich ochmistrzów, kuchmistrzów, arcystolników i t. p. „arcyurzędów koronnych“, których jedyną, co prawda mało rozrzewniającą pamiątką jest utrzymujące się do dziś wyrażenie o ośle... „koronnym“.

W takim stanie beczynności i marazmu, jałowości i stępienia, bezmyślności i uśmiechniętego dojutrkowania płynęła w przyszłość nawa, wioząca pierwszych w narodzie. „Galicja ówczesna było to w najściślejszem znaczeniu szczęśliwe sobie pod słońcem, drugie państwo niebieskie... Aż naraz ten zwykły tryb i porządek dzienny, niewinniuchny, cichy, spokojny, nie mącający wody nikomu, a tyle sprzyjający dobremu trawieniu, nagle i niespodzianie zwichnął niegodziwy rok 1830“.²

Wybuch powstania listopadowego zastał Galicję ówczesną w letargu. Z tego stanu zaczęła się ona budzić dopiero w r. 1831, a raczej dopiero po upadku powsta-

¹ Leon ks. Sapieha, *Wspomnienia*, Lwów 1913, str. 192.

² Wojciech Goczałkowski *Wspomnienia lat ubiegłych*, Kraków 1862, II 108—9.

nia, kiedy-to społeczeństwo tutejsze, senne i zaśniedziałe, zetknęło się z pierwszą falą wielkiego wychodźstwa. Wpływ żywiołu młodego, energicznego, otraskanego z walką, a wzrosłego w innych pojęciach, choć był krótkotrwały, zaważył w sposób decydujący na rozwoju duchowym przynajmniej generacji młodszej. Jeszcze zanim mógł on okazać swe skutki, pragnął w podobny sposób oddziaływać na współczesnych autor *Jowialskiego*. Komedja była pisana w tym zamiarze, ażeby wyrwać duszę współczesną z trapiącej ją senności, ażeby ją obudzić na czasy posępne i ciężkie, które nadchodziły. W tekście pierwotnym *Pana Jowialskiego* kończył się akt I następującą (opuszczoną ze względu na niezgodność z charakterem postaci) śpiewką Jowialskiego:

Gdy nad prawdę lepsze baśnie,
Niech ich obraz nas nie nudzi,
A jeżeli kto z nas zaśnie,

nieznacznie ku parterowi:

Dobry sąsiad niech obudzi.

Pisząc *Pana Jowialskiego*, pragnął Fredro spełnić dobry uczynek takiego „dobrego sąsiada“ — chciał obudzić.

II

ZWIERCADŁO EPOKI I ŻYCIA

Oplakany stan społeczeństwa ówczesnego przedstawia komedja dość wiernie, choć pozostaje pod czujnym nadzorem ówczesnego policjanta poezji, tj. cenzury. Ażeby przemycić myśl swoją przed jej okiem, ucieka się do środków najrozmaitszych. Przenośnia i symbol,

parabola dramatyczna i aluzja, oklepanka komedjowa lub alegorja — wszystko to staje się środkiem koniecznym w epoce, w której otwarcie mówić i śmiać się nie wolno. Pozornie niema tutaj nic, ot taka sobie zwyczajna, mało interesująca przygoda w trochę pomyślnym domu, a w istocie jest bardzo wiele.

Jest najpierw, podobnie jak w rzeczywistości dziejowej po r. 1831, spotkanie dwu dalekich sobie światów. Jakiś zakazany dom Jowialskich, niby arena, na której rozgrywa się dziwaczna komedja istnienia setek ludzi, i jest grupa wędrowników, która o ten dom się ociera i doń wchodzi. Są to „artyści“, poszukujący wrażeń, ale w tej literacko-malarskiej wędrowce tak wielką rolę odgrywa „paszport“, tak ci wędrownicy są nagabywani i prowadzeni „przez żołnierzy“, jakby pochodzili z korpusu Dwernickiego lub Ramorina i nie byli przepisowo zgłoszeni w „cyrkule“.

Jest następnie starczy marazm epoki, jest cała warstwa społeczna zdziecinniała, bezmyślna, upośledzona w swych uczuciach, wyobrażeniach, woli, a jednak pełna podziwu dla siebie samej i błogo uśmiechnięta wśród paraliżu, ogarniającego całą jej istność człowieczą. A wyrażone to przy pomocy dwu ludzkich „papug“, z których jedna bawi się i powtarza w kółeczko od lat ciągle jedno i to samo, a druga słucha z nieustającym podziwem i uwielbieniem dla „wymysłu“. Jest syn tych dwojga, a szambelan Jego c. k. Mości, u którego trudno już oznaczyć, gdzie się kończy granica człowieczeństwa. Jest zaufany w swą wieś i w swój „rozum“ obywatel-filister i deputat honorowy od sejmu stanowego do wydziału stanowego, na którego posiedzeniach składał

bezwątpienia równe dowody „arcyrozumnego“ człowieka jak i w komedji. Jest wspomnieniami żyjąca Szambelana, starająca się wmówić w każdego, kto wątpi i nie wątpi, że ś. p. Tuz był istotnie jej pierwszym mężem. Jest wnuczka domu, w eterze krążąca Helena, która recytuje „filozoficznościowe“ okresy pocziwego Kamińskiego z równą wprawą i biegłością, jak nie przymierzając jej dziaduś „swoje“ przysłowia i bajeczki.

Ale na tem nie koniec. O wiele wymowniejszy obraz czasu zamknął poeta w paraboli dramatycznej, która tylko dzięki temu przemycił przez ucho igielne cenzury, że przywdział ją w niewymyślną (a tak przemyślną!) szatę błazeńską. Nad społeczeństwem rozbawionem zasiadł jego własny, przez własnych elektorów powołany, król błazeński i sądzi:

— A, moi państwo, powiedźcież mi gdzie jestem.

— Jesteś, Panie, w swoim królestwie.

— W mojem? a są w niem... ludzie?

W jakieś siedem lat później skarżył się inny genialny poeta na los, który mu kazał „senne królestwa posiadać“. O ileż smutniejszy los komedjopisarza, a więc twórcy, budującego świat życiowej rzeczywistości, posiadać królestwo, w którym niema — ludzi. Są jakieś cienie człowiecze, jakieś pokracczne widma, imitujące człowieczeństwo, a nie ludzie żywi.

Po tej przygrywce, podającej w wątpliwość ludzkie kwalifikacje środowiska, przychodzi kolej na jego wartość społeczną, następnie rewelacja istoty pańskości ówczesnej. Ludmir, zasiadając miejsce honorowe pośród swego błazeńskiego dworu, rozpoczyna panowanie:

— Jestem pan, sultan, słuchajcie, co każe: — jeść, pić
li pieniędzy!

Ażebym nie ulegało najmniejszej wątpliwości, co to ma oznaczać, wkłada poeta (nadwerężając nawet prawdę psychologiczną) w usta Jowialskiego naiwne spostrzeżenie: „Jakby się panem urodził“. Po tem ustaleniu ludzkich i społecznych właściwości i zalet środowiska, następuje kwalifikacja jego roli na arenie szerszej, współczesno-dziejowej. Od wzgardliwego pytania „Cóż wy wszyscy jesteście?“ rozpoczyna się sarkastyczny przegląd „arcyurzędów... koronnych“¹. Pod chłostę dostaje się zarówno nicość utytułowanych obywatelskich manderynów i „chwalców“ koronnych, jakoteż przewrotność i bezwzględność ojcowskiego c. k. rządu. Nie oszczędza poeta ani przybijania „cechy swojej własnej“ na duszach poddanych, ani taktu władz, ani zdzierstwa skarbowego. Niezgorszy kąsek upiekł się nawet samemu — Najjaśniejszemu Dworowi. Przegląd tej dziejowej roli środowiska i jego funkcji prowadzi do rezultatu bardzo smutnego:

- Ale słuchajcie, gdzie jest Rozumnik koronny?
- Tego urzędu niema.

Niema! I nie mogło go być w smutnym okresie ówczesnym. Najsilniejsze miejsce tej symbolicznej zabawy zawiera scena 12 aktu II. Kiedy Ludmir ma już zrzucić przybraną maskę i parodjując nadęty, pozbawiony wszelkiej treści, styl pism odręcznych cesarskich do stanów, dziękuje poddanym za zachowanie „rzetelnej średnicy“ i zapewnia ich o „Naszej niezmiennej łasce i życzliwości“, zdumienie ogarnia obecnych. Stary Jowialski popada w zachwyty. A gdy mu jeszcze na dodatek za-

¹ Zobacz objaśnienia tekstu akt II, sc. 2.

grano w jego piosneczkę (przysłowia), nie posiada się już z wiernopoddańczej egzaltacji. Oczarowany blaskiem Najjaśniejszych dyrdymalek, nie może słowa wymówić z zachwytu, w odurzeniu korzy się przed figurą błazeńską, niby przed cudownym zjawieniem samego „Najjaśniejszego Pana“, i ledwie w stanie jest podzielić się z swą Małgosią rewelatorskim odkryciem: „To jakiś wielki człowiek!“ Jedna z najboleśniejszych kart naszej literatury porozbiorowej. Obraz, który służyć może za symbol całego szeregu stanowisk polskiej bezmyślności politycznej, począwszy od enuncjacji Aleksandra I, a skończywszy na wszystkich orjentalnych, centralnych czy koalicyjnych „rzetelnych średnicach“ dni ostatnich.

III

ANALIZA CHARAKTERÓW I OSNOWY

Główną przyczyną opacznego pojmowania tej komedji była dezorientacja czytelnika (bo widza zbił i zbija z tropu teatr) w pojmowaniu postaci głównej. Imię charakteryzujące tej postaci i jej wiek tworzyły w tym względzie dla czytelnika, przyzwyczajonego do pewnych utartych konwenansów komedjowych, prawdziwą pułapkę, a niedostrzeżenie zasadniczego fundamentu dzieła, tj. jego nieustannej ironji, dopełniło reszty. Bo jeśli autor, tłumaczono sobie, nazwał postać Jowialskim, to widocznie zamierzał wystawić w niej jowialność, a więc właściwość ludzką, która jeśli nawet niekażdemu wydaje się sympatyczną, nie może zgoła uchodzić za rys ujemny. Jeśli zaś dał tej postaci wiek podeszły, to chyba nie poto, ażeby przedrwiwać na scenie pewne niedostatki

ludzkie, od starości nieodłączne. Na tych dwu przesłankach oparła się pomyłka przykra, którą można ująć w klasyczne orzeczenie Tarnowskiego, że Jowialski to „najmilszy staruszek na świecie“.

O ile chodzi o imię, to można powiedzieć, że Jowialski tyle ma wspólnego z jowjalnością, co Czartoryski z czartem, a Skrzynecki ze skrzynią. Jowjalność, a więc tego usposobienia umysłu, który z uśmiechniętą równowagą przyjmuje złe i dobre, mądre i głupie, bo umie wznieść się ponad płynną znikomością zdarzenia, bo umie spojrzeć z wyższego stanowiska na rzecz i na bezpośrednie jej odczuwanie własne czy obce, w Jowialskim zgoła niema. Trudno zresztą, ażeby to, co jest wynikiem nawskróś intelektualistycznej postawy względem życia, znalazło się u człowieka, którego intelekt nie należy do szczególnych darów bożych. Nosi swoje imię tak, jak je nosi każdy człowiek rzeczywisty, a jeśli jaka myśl kierowała poetą w wyborze tego właśnie imienia, to chyba tylko chęć ironicznego okazania, na co to po kilku pokoleniach zeszli prawdziwi ongiś „jowjalscy“.

Dlaczego zaś poeta dał postaci głównej wiek podeszły, na to odpowiedź dają rozdziały poprzednie. Stwarzał w Jowialskim postać reprezentatywną, symbolizującą marazm życiowy i zgrzybiałość ducha w danym środowisku ludzkim i w danej epoce. Jak to zazwyczaj bywa w sztuce fredrowskiej, symbol nie mógł pozostać tylko czystym znakiem ideowym, tylko abstrakcją uosobioną, ale musiał zachować żywą cerę rzeczywistego człowieka, miał być określoną indywidualnością ludzką i postacią dramatyczną. Te dwie kierunkowe: zamysł ideowy i zasadnicza fredrowska właści-

wość artystyczna, normują rodzaj charakterystyki i sprawiają, że Jowialski jest taki, a nie inny.

Fizycznie jest przedstawiony jako „staruszek rumiany i żwawy“. Zachował więc, podobnie jak i jego małżonka, mimo wiek podeszły pełną czerstwość ciała, żywość ruchów i rumieniec zdrowy. Jest to więc w całym tego słowa znaczeniu „zdrowe ciało“. Ale dusza?...

Wprowadzając go wraz z żoną na scenę, odsłania nam poeta (w sposób równie świetny jak Moljer w *Świętoszku*) najistotniejsze podłoże duszy, jeszcze zanim mogliśmy obejrzeć na scenie człowieka. Zbliżają się. Idą oboje, idą drepcąc, niby nieodstępująca się miluchna parka. Jeszcze nie przestąpili progę, a już dochodzi nas wśród chichotu roześmiany głos Jowialskiego: „Co się odwlecze, to nie uciecze. O, nie uciecze, ręczę jejmości!“ Wiemy już, w czym rzecz. Wiemy, że jej sedno to owo „moje przysłowie“ Jowialskiego: „Żwawo do niej, choć się broni!“ Tak jest dziś, tak było wczoraj, przedwczoraj, przed rokiem, przed laty pięćdziesięciu. „Figle, figle!“ Wywietrzała już z wiekiem istota rzeczy, pozostały słowa, które odsłaniają życie minione.

Instykt — nie jako manifestacja żywiołu w człowieku, ale jako norma życia, jako jedyny wykładnik duszy, — tworzył tę atmosferę, w której rozwijała się, dojrzewała i wędła osobowość Jowialskich. Gdzieś na świecie przewalały się zdarzenia, ludzie burzyli i tworzyli, walczyli, upadali lub zdobywali, ginęły i odradzały się narody całe, a pod tym dachem kwitnęło tylko jedno, monotonne, rozchichotane życie ludzkiej parki. Życie równie bezwonne i równie bezduszne, jak życie ptaszat lub roślin — życie jako uśmiechnięta wegetacja.

Moralny fundament domu Jowialskich był założony na miarę — kurnika. W tych warunkach życie duszy ścieśniło się jedynie do funkcji organizmu, stawało się życiem biologicznym, ujętem w reguły światowe i przystosowaniem do cywilizacji towarzyskiej. Jakaż jest dusza Jowialskiego? Istotę jej można ująć w jedno wyznaczenie postaci: „Bawię się i śmieję, a śmiać się bardzo z d r o w o“ (I, 9). W tem cała dusza. „Každy zmarzyczek u niego powiada, że ze śmiechu powstał“ (IV, 1). Wszelkie przejawy duszy redukuje się u niego do zabawy i śmiechu i o tyle tylko przychodzą do głosu, o ile śmiechem rozbawionym mogą się wyrazić. Już to dowodzi, że nie jest to dusza bardzo bogata i że manifestacje jej nigdy nie grzeszyły bujnością.

Stan jego umysłu charakteryzują najlepiej jego przysłowia i bajeczki. Jest w tem świadectwo, że człowiek ten przez całe swe życie nie zdobył się na najmniejszy choćby wysiłek umysłowy, najbliższego nawet spostrzeżenia nie ujął nigdy „własną głową“, ale wszystko musiał mieć gotowe, przygotowane i postawione, jak to mówią, pod nos. Używa przysłowia i bajeczek tak często, bo dają mu one nie tylko gotowe i obrobione pojęcie, ale przynoszą je już w gotowej i skryzalizowanej formie. Nie potrzebuje się nawet silić, jak je ma wyrazić. Jest to równie gotowa i równie niezapracowana dar-mocha intelektualna, jak całe jego bytowanie jest dar-mochą życiową.

•Nie można także mieć złudzeń, jakoby jego przysłowia i bajeczki świadczyły jedynie o niezdolności indywidualnego myślenia, o braku wynalazczości. Zastosowanie i sposób wielu jego przytoczeń świadczy, że

niezawsze umie on nawet myśl gotową zastosować w sposób trafny. Jego kojarzenia bowiem (co poeta z naciskiem podkreśla) nie dokonywają się na podstawie myślowej, ale drogą wyrazową. Jeżeli istnieje w którejś bajce myśl głębsza (jak np. w ostatniej „Czyżyk i zięba“), to leży ona całkowicie poza obrębem świadomości postaci. Została włożona w jej usta jako ironiczne wskazanie, że nawet gadająca papuga może powtórzyć myśl ważną, nie wiedząc, co ona znaczy i dokąd wiezie.

Manja Jowialskiego nie jest także owocem starości jedynie. Jest to stała projekcja, odsłaniająca beczynność i jałowość duszy od lat najwcześniejszych. Takim był Jowialski zawsze; dziś, w starości powtarza „mądrość wieków“, a w młodości z tą samą bezmyślną leniwą, tępą i z siebie zadowoloną, powtarzał zdania papy, mamusi czy guwenera i tem — wprawiał ich w zachwyt. Odblaskiem zachwytu, który wzbudzało w dzieciństwie jego wyuczone, papuzie szczebiotanie, jest całe to dziecinne wzięcie, z jakim deklamuje zakończenie bajki „Motyl i róża“ (IV, 2).

Bezwład myślowy Jowialskiego, beczynność, niemoc i ciasnota intelektualna, choć może najsilniej uwydatniona, nie jest jedynem odsłonięciem duszy, ale obrazem i symbolem zaniku i bezwładu całych dziedzin duchowego życia.

Trudno żądać od takiego istnienia jakichś podnioslejszych aspiracji czy ideałów, ale od najbardziej nawet poziomego i ograniczonego człowieka można wymagać choć okruszyny własnego interesu życiowego, choć minimalnego zadokumentowania woli w dziedzinie życiowej i praktycznej. Czy jest w Jowialskim bodaj

cień, że bierze on lub brał kiedykolwiek jaki udział w życiu choćby fizycznie najbliższem i bezpośrednio go dotyczącem?

Jest ojcem rodu, jest dziedzicem i panem setek a może tysięcy „dusz“. Czy przyszło mu kiedy na myśl, co też się tam dzieje poza żywopłotem jego parku, czy zainteresowało go kiedy, jak też wytwarza się w jego majątku ten boży chleb, który on w tak błogiem i uśmiechniętem niedołęstwie od zarania życia spożywa? Jedyna wzmianka, która pozwala wnosić o ziemiańskim charakterze postaci, dotyczy posiadanego szłapaka, który „jeźdźca (a więc nie Jowialskiego) ponosił, ale zawsze stępią, zawsze stępią“. A wzmianka ta przyszła na stół jedynie dlatego, że jest ilustracją przysłowia: „Powoli a dowoli“. Jest w komedji jedna sytuacja, która wręcz wyzywa Jowialskiego, aby wystąpił w charakterze dziedzica i właściciela dominjum. Dzieje się to wtedy, kiedy wójt przyprowadza do dworu podejrzanego wędrownika (Wiktora). „Poco? naco?“ — woła przerażony perspektywą zakłócenia „zabawy“ Jowialski. Rzecz charakterystyczna, że rozporządzenie, jak postąpić w tym przypadku, wydaje nie gospodarz i pan domu, ale Ludmir, a więc człowiek nieznany, obcy i narażenie chwilowy przybysz w domu.

Charakter ojca rodu odsłania inną stronę duszy Jowialskiego: okazuje sferę jego uczuć. W życiu dzieje się zazwyczaj tak, że ludziom nawet ciasnym i nie umiejącym sięgnąć myślą poza węgiel własnego domu, nie można odmówić uczuć intensywnych i żywych, choć zamkniętych w ciasnym zakresie. Nie brak im zazwyczaj cnót ani uczuć rodzinnych. Czy istnieje w Jowial-

skim jakiś drobny ślad życia uczuciowego choćby w tym ciasnym zakresie?

Los Heleny jest mu najzupełniej obojętny. W sprawie dla niej ważnej i rozstrzygającej o jej losie przyszyłym zachowuje równoduszność zdumiewającą. Proszony o radę lub wyrok w tym względzie, rozpoczyna głądzić ni w pięć ni w dziewięć przysłówiami, z których jedno wyklucza drugie, a wszystkie razem, gdyby je wziąć na serio, dają obraz istnej kołowacizny myślowej. Jeśliby w tej duszy jałowej mógł się zrodzić jakiś akt woli, to ostatecznie oświadczyłby się za Januszem; nie dlatego, żeby to miał być mąż dla Heleny odpowiedni, ale dlatego, bo sam miałby się z kim bawić. „Janusz wesoły, ja lubię Janusza“. Myliłby się ten, ktoby go wziął za słowo i pod tem „lubię“ dopatrywał się sympatji dla człowieka, któremu Jowialski zawdzięcza niejedną chwilę śmiechu. Kiedy Janusz wpadnie we własną pułapkę i znajdzie się w opałach komicznych z powodu Ludmira, ten „najmilszy na świecie staruszek“ wyrazi swe uczucia w sposób iście rozrzewniający:

Rozumie on (szewczyk — Ludmir) dobrze teraz, co się z nim dzieje, ale zawsze mnie bawi. *Na stronie*. A więcej Janusz! (II, 10.)

Ostatecznie jednak Janusz, a nawet Helena, jak to zobaczymy niżej, są to ludzie Jowialskiemu obcy, ale nieobcy jest mu syn własny i jedyny. Na jego upośledzenie, na oplakane objawy jego degeneracji patrzy codziennie i patrzy — obojętnie. A przecie jako rodzic, który dał życie tej istocie, ponosi przynajmniej część odpowiedzialności i winy za takiego dziedzica swej lutni i swego imienia. Nigdy jednak najłżejsze nawet drgnie-

nie sumienia lub rumieniec wstydu nie tknął oblicza tej mumji deklamującej i uśmiechniętej. Na wyskoki aberracji mózgowej syna „wzrusza ramionami“, najspokojniej przedrwiwa tego biednego półkretyna, kiedy ten uskarża się na traktowanie ze strony żony (I, 9). Delikatność ojcowskich uczuć Jowialskiego i jego uczuć wogóle maluje szczególnie dosadnie jedna scena, wymagająca jednakowoż objaśnienia.

W fakturze komedji pomysł stosunków rodzinnych jest w ten sposób założony, że Helena jest córką Szambelana jedynie — z imienia. Jest w tem tajemnica rodzinna, którą zmarła matka Heleny poniosła z sobą do grobu. Wie o tem stary Jowialski, wie, choć może niezupełnie sobie z tego zdaje sprawę, Szambelan; nie wie, rzecz naturalna, Helena. Poeta dotyka tej sprawy w sposób niezmiernie oględny, jak gdyby chodziło o przykrą, delikatną sprawę żywych ludzi. Nie składa jednak dowodu równej delikatności pan Jowialski. Kiedy zabawia „sultana“ anegdotkami, opowiada mu (II, 12) między innymi i ową, której treścią jest spór męża z żoną o ojcostwo dzieci. Pan Jowialski, zanim rozpoczął tę facecję, zwraca na nią w sposób szczególny (tak nigdy nie czyni) uwagę syna: „Panie Janie, słuchaj!“ Zwraca na nią uwagę Szambelana, choć opowiada ją nie dla niego, tylko dla Ludmira, a więc palcem niejako przy ludziach obcych wskazuje, kogo facecja dotyczy. To jedno odezwanie się Jowialskiego, ta uśmiechnięta i lekkoduszna drwina z poniżenia i upośledzenia własnego dziecka — idjoty, z poniżenia, które jest zasługą przedewszystkiem samego ojca rodu (bo któż Szambelana ożenił?), dowodzi, do jakiego to stanu zupełnej atrofji moralnej i uczu-

ciowej doszło to istnienie rozbawione i stępione. Patrząc na tę scenę, odczuwamy starość Jowialskiego wprost jako nieuniknioną artystyczną konieczność, bo bez niej ten „najmilszy na świecie staruszek“ byłby istotą wręcz — ohydną.

Pod względem literackim kreacja to godna uwagi. Na pierwsze miejsce w rysunku postaci wysuwają się nie jakieś określone właściwości charakteru ludzkiego, ale przede wszystkim pewien swoisty rodzaj życia. Pan Jowialski nie przedstawia tej lub owej wady czy zalety, ale wyobraża pewną relację życiową, pewne szczególne stanowisko człowieka względem świata i życia. Niema przeto żadnej realnej podstawy do nazywania tej postaci typem. Bardzo trafnie nazwano ją symbolem.

Obok tego uśmiechniętego bożyszczka postawiona została jego połowica. Trudno o charakterystykę zwięźlejszą i plastyczniejszą od tej, w którą ujęta została postać pani Jowialskiej. Kilka gestów, robótka, wyprostowanie drewniane i dwa czy trzy wykrzykniki, a postać gotowa. Pani Jowialska bowiem nie jest w komedji (podobnie jak w życiu) pewną organizacją duchową, nie jest jednostką i indywidualnością ludzką, ale jest tylko elementem i częścią parki. Patrząc na tę parę ludzką, a zwłaszcza na sposób jej przedstawienia, niepodobna oprzeć się przekonaniu, że poeta, kreśląc ją, miał przed oczyma — przyrodę.

Nie przyrodę prawdziwą, żyjącą wedle swoich praw, walczącą i zabiegającą o utrzymanie swego istnienia, ale tę przyrodę domową, znieprawioną w dobrobycie, oswojoną i tuczoną, upierzoną a niezdolną do lotu. Jak

wśród tych stworzeń (u kur zwłaszcza) osobnik męski chadza w przepychu upierzenia, roztacza dokoła siebie cały blask i urok podwórkowego majestatu, a szara, skromna samka drepce przy nim, upojona wielkością towarzysza i blaskiem, który na nią pada, tak pani Jowialska jest cała w tym podziwie dla wielkości i wspaniałości wszystkiego, co „jegomość ma w swej głowie“.

Tego rodzaju para wydała na świat — sobie syna, a cesarzowi szambelana. Jeśliby ktokolwiek miał wątpliwość, czy Fredro patrzył ujemnie na postać główną komedji, to „pan Jan“ sam jeden, swą szpadą szambelańską czy bez niej, jest w stanie rozprószyć wszelkie w tym względzie wątpliwości. *Ex ungue leonem!* Tylko z takiego ojca mógł się narodzić taki syn. Jeśli w ojcu szczytna zasada osobista (a może zawołanie rodowe?): „Bawię się i śmieję“, wydała żywot ślimaczy, stępiony i uśmiechnięty, ale zachowujący jeszcze jakiś pozór ożywienia i złudzenie zdrowia, to psychika najbliższego potomka przesunęła się już całkowicie tam, gdzie graniczą — człowiek i natura.

Coś z człowieka tli się jeszcze w tej istocie. Jest jeszcze coś z uczucia ludzkiego w tem zamięłowaniu do ptasząt, w zamięłowaniu dziwnie symbolicznem dla tej istoty o ptasim mózdzku. Jest coś ze sprawności życiowej w tej zdolności strugania i dobierania patyczków do klatki. Jest jeszcze jakaś resztką pamięci w tem zapamiętaniu jednego wyrazu „po łacinie“; jest jakaś próba zadokumentowania inteligencji w tym wysiłku (daremny!), ażeby powiedzieć... przysłowie. Są to już ostatnie przebliski człowieczeństwa. Czujemy, że o włos dalej zaczęłaby się już zupełna ciemnia duszy. Nie

znamy w literaturze dramatycznej przed Fredrą postaci, któraby symbolizując objaw tak wstrząsający jak zamieranie człowieczeństwa, mogła się równać z nią w prostocie koncepcji i delikatności wykonania.

Helena zarówno usposobieniem, jak aspiracjami, choć skrzywionemi, ale wskazującemi przecie jakąś potrzebę duszy, dowodzi, że wspólności krwi z domem Jowialskich nie posiada. Jest córką Szambelana tylko z imienia. Nikt jednak nie może bezkarnie przebywać, a zwłaszcza chować się pod dachem Jowialskich. Dlatego też i ona nosi w alegorycznym obrazie Wiktora „wróbla na głowie“. A wróbel ten ćwierka w kółko ciągle jedno i to samo na ład książkowy i romantyczny. „Śmiesznym sposobem wyraża często dobre myśli“ — mniema o niej Ludmir, a raczej usprawiedliwia tak swe względem niej zamiary. Zdaje się jednak, że tak nie mniemał o niej poeta. Często bowiem tam, gdzie Helena wyraża się „śmiesznym sposobem“, brak nie tylko „myśli dobrej“, ale — myśli wogóle.

Przedstawiając jej śmieszności, nie zamyka jednak poeta oczu na jej niewątpliwie dobre serce, odziedziczone bezwątpienia po zmarłej matce. Wyraża się ono w sposób wzruszająco szczerzy, kiedy Helena, zapomniawszy wszystkie „filozoficzności języka polskiego“, pragnie podzielić się swą sakiewką z Ludmirem i prosi go o jej przyjęcie tak ładnie i szczerze: „sierota sierocie!“ Pomimo górnolotności, wyuczzonej z książek, i dobrego serca, odziedziczonego po matce nieszczęśliwej, duch jowialszczyzny zaciężył i na niej także. Na stanowczą odprawę Januszowi zdobyć się niezdolna, choć w jej warunkach nie jest to takie trudne; z łatwością

daje się wciągnąć w niewybredny pomysł „arcyuciesznej zabawy“, a choć udaje zniechęconą („A ch, chodźmy“ I, 10), znać, że w duszy tak bawić się lubi („Zazdrość! Mnie to b a w i“ II, 5). O braku krytycyzmu z jej strony świadczy to, że z taką łatwością daje się brać na lep sztucznych i niewymyślnych frazesów Ludmira.

Płaski i ograniczony szlagon - filister oraz cierpka, dokuczliwa, nieodwołalnie o wszystkim wyrokująca Szambelanowa dobrodziejka są (z wielką szkodą całości) postaciami o rysach tak dosadnych, że komentarza nie potrzebują. Komentarza wymagałaby co najwyżej — przeszłość Szambelanowej. Jej ustawiczne powoływanie się na ś. p. pierwszego męża, którego z obecnych nikt nie zna ani nie pamięta, budzi podejrzenie, czy też przypadkiem w zamyśle poety ów mąż nie „utonął“ w fali... zapomnienia, jeszcze zanim zdołał (*à la guerre, comme à la guerre*) wpisać do metryk kościelnych doniosły akt poślubienia panny Barbary Bobkównej. Z ciętą złośliwością przywiedzie poeta jej wspomnienia umundurowane („odetchnę, jak mundur przy sobie zobaczę“ IV, 7), a trudno przypuścić, żeby taki ironista, jakim w całej komedji okazał się autor, przyjmował w dobrej wierze wiadomość o dziecku, które „cygani na Wiśle złapali“. Za objaśnienie tej antecedencji może służyć skarga Szambelanowej na braci, którzy ją („bodaj im P. Bóg tego nie pamiętał“) do poślubienia Szambelana „namówili“. Jest to piosenka zwyczajna u kobiet, które lubią pamiętać o wszystkim, tylko nie o swej przeszłości.

Pozostałe dwie postaci, Ludmir i Wiktor, nie należą (początkowo przynajmniej) do świata, wystawionego

w komedji. Są postaciami pozakomicznymi. Wprowadzenie ich do komedji zostało podyktowane przez względy kompozycyjne i zasadniczy ton dzieła. Ironja wstrzemięźliwa i maskowana, stanowiąca istotę dzieła, mogła łatwo ujść uwagi widza i wywołać w nim wrażenie, że poeta uznaje i solidaryzuje się z tem, co rzucił na pastwę śmiechu. Ażeby uniknąć tego (co się niestety stało), każe nam poeta patrzeć na zdarzenia i ludzi komedji nie tylko przez osobiste wynurzenia występujących postaci, ale dozwala nam spojrzeć na życie Jowialskich i ich otoczenia wzrokiem ludzi postronnych, stojących poza tym światem i odnoszących się do niego krytycznie.

Wiktor i Ludmir są w pierwszej części komedji kluczem do zrozumienia ironji, są elementem kompozycji i widzami przedstawionego życia. W tej pozycji odpornej, w tej obronnej postawie względem małości życia wytrwa do końca tylko sam Wiktor (może dlatego właśnie nazywa się *victor*). Ludmir bowiem w ciągu komedji (począwszy od aktu III-go) schodzi z swej pozycji na nizinę jowialszczyzny, daie się wciągnąć w krąg jej życia, z sędziego i widza staje się czynnym aktorem i przedmiotem komedji.

Wiktor jest to natura prosta; artysta szczery, kochający sztukę, nie posiada może wymowy Ludmira, ale nie ma też jego giętkości moralnej. Udania, błagi i sztuczności nie znosi. Mówi zawsze to, co czuje i myśli. Jest to natura wewnętrznie prawa, choć zewnętrznie szorstka.

Naturą bardziej problematyczną jest Ludmir. Wy-

chowany w trudnych warunkach życia, przyzwyczał się widocznie wcześniej łamać się z przeszkodami; daje mu to wiele zaufania w energję własną i pewność siebie. Jako artysta posiada szczery zapał dla sztuki; konwensów w życiu ani w sztuce nie uznaje. Jest inteligentny, może nawet bystrzejszy od Wiktora; posiada świadomość własnych celów i dążeń artystycznych. Obok stron dodatnich można dostrzec u niego już w prologu sztuki pewne załążki duchowe, narazie nieszkodliwe, ale niezupełnie sympatyczne.

Jest zbyt niefrasobliwy, patrzy na życie trochę za lekko i szuka w niem jako artysta i jako człowiek stron zbyt wyłącznie zabawnych. Ma pewną żyłkę, nieszkodliwą na razie, bo zdaje sobie z niej sprawę — do blagi i pozy. Uczuciowości głębszej, zdaje się, nie posiada zgoła. Pomimo tych lekkich cieni jest to natura naogół sympatyczna. Jako poeta może nie będzie orłem wysokiego lotu, ale zapowiada, że to, co stworzy, będzie dziełem szczerego talentu.

Ten człowiek z gotowością daje się użyć za przedmiot zabawy w tym oczywiście celu, ażeby z kolei zamienić w przedmiot igraszki i zabawy ten świat, który chciał się nim bawić. Po odegraniu jednak swej roli i po zdjęciu maski kończy się też rola wyższości Ludmira nad środowiskiem. „Dotknięcie tronu zmienia człowieka“ — powiedział, wychodząc z roli szewczyka Kurka i sultana, a może nie zdawał sobie nawet sprawy, że wypowiedział słowa, rozstrzygające o nim samym. W istocie dotknięcie błazeńskiego tronu Jowialskich „zmienia człowieka“. Od czasu jak wszedł pod dach Jowialskich, zaczyna się w nim dokonywać przemiana

pośpieszna, a co smutniejsze, niedostrzegalna dla niego i nieświadomiona.

Zaczyna się to pozornie niewinnie: od kokieterji. Rozpoczął podbój panny Heleny ot tak, dla zabawy, ażeby dokuczyć Januszowi. W miarę jednak postępu w podbojach zaczyna mu się Helena podobać. Czy ją pokochał? Rzecz więcej niż wątpliwa. Poeta rzuca na tę sprawę delikatną a niemałoważną w komedji zasłonę zagadkową, której nie zdejmuje do końca.¹

Zięba nadobnej była urody,

A czyżyk młody.

Pokarm był piękny, liczny, dorodny,

A czyżyk głodny.

Przed przyjacielem zwierza się tylko, że mu się Helena „podoba“ (IV, 1). Jego najżywsze przez poetę zaznaczone uczucie jest tylko — współczuciem. Miłość wyznał wprawdzie Helenie (III, 7), ale było to w tym czasie, kiedy zbyt wyraźnie brał na kawał pannę, pragnącą latać na gęsich skrzydłach.

Nie kochając więc, oswaja się w duszy coraz bardziej z myślą poślubienia Heleny. Jakie są motywy tego kielkującego przedsięwzięcia, zgadnąć łatwo. Tak tu dobrze, zacisznie, wygoda, dobrobyt, pałac, służba... „W tych pokojach mieszkamy, tam, gdzie teraz stoimy, moja kancelarja, dalej nasze dzieci, ona trudni się gospodarstwem, ja piszę“. — Znana, o jakże znana piosenka! Iluż to romantycznych i nieromantycznych fary-

¹ W zakończeniu komedji mówi wprawdzie do matki: „Kocham ją“, ale dla Fredry — „inne mówić, a inne myśleć“.

sów kończyło na takim szlafroku. Jednak „tak *ex abrupto*“ w dom Jowialskich wejść niepodobna, trzeba odbyć nowicjat duchowy.

Odbywa go Ludmir dość sumiennie. Środowisko, w które wszedł z zamiarem wystawienia jego śmieszności, przestaje go razić. Oswaja się z niem. Stosunek do Jowialskiego ustala się coraz bardziej w kierunku wyrozumienia i przychylności wzajemnej. „Będziemy wspierać się wzajemnie, my autorowie“ — powiada Jowialski, a z poza tych słów przegląda ironiczny uśmiech poety, który możnaby ująć w przysłowie i dorzucić do skarbów Jowialskiego: *asinus asinum fricat*. Stary Jowialski łąnie coraz bardziej do Ludmira, „jak swój do swego“ (IV, 2), bo bezwiednie odczuwa istniejące wzajemne powinowactwo duszy. Skrytym węzłem duchowym, który ich łączy, jest lekkość w stosunku do życia i żyłka zabawy. „Wie die Alten sungen, so zwitschern die Jungen“.

Charakterystyczne, że od czasu zamieszkania w domu Jowialskich Ludmir nie przestaje układać planu swej powieści, ale przestaje... pisać, choć ma wszystkie zewnętrzne po temu warunki. — „Ale dlaczegoż ty nie piszesz? Masz czas — bibuły tu dostaniesz“ — zapytuje go bez cienia uszczypliwości Wiktor, p r a c u j ą c y nad obrazem Jowialskich (IV, 1). A obiecujący poeta w odpowiedzi roztacza przed przyjacielem swój nowy pomysł... matrymonjalny. Trudności światowe, stojące na zawadzie w urzeczywistnieniu tego planu, przewycięża pieczonemi gołąbkami, które spaść mogą: rachubą na „przypadek“. Rys psychologicznie wymowny u niedawnego poszukiwacza „prostego rozumu między prostym

ludem“ i charakterystyczny dla człowieka pełnego do-
tąd życia i energii.

„Żądanie człowieka jest sądem na niego“ — możnaby
powtórzyć za innym poetą. Ironja komedji chce, że to,
co postać sobie marzy i stawia sobie za cel, to się speł-
nia. Jak w czarodziejskich szekspirowskich baśniach
dramatycznych zjawia się na zawołanie taki usłużny,
choć wcale nie baśniowy „przypadek“, ażeby urzeczy-
wistnić już bynajmniej nie „górne i chmurne“ marzenie
Ludmira. Odkrywa się, tak niezbędna w Polsce, „myszka
na łopacie“ i otwiera mu na oścież wierzaje domu, do
którego najlepszą i najwłaściwszą rekomendacją by-
łyby — myszki w głowie.

Ludmir zostanie zięciem Szambelana, a nadto praw-
nym i duchowym spadkobiercą Jowialskich. Będzie miał
pałac, konie, powozy, piękną i dobrą żonę, ładne dzieci,
ale nie będzie już odbywał z Wiktorem wędrowek
w krainę ideału. O nie! Będzie... „czyżykiem w klatce“.
Może nawet będzie pisał, może... Ale będą to, tym ra-
zem brane na serjo, najjaśniejsze bajdy i „kwieciste ni-
cości“, stojące na poziomie przysłowi i bajeczek „kocha-
nego dziadunia“. Będzie śpiewał kołysanki do drzemki
poobiednej dla Jowialskich i dla wielkiej, rozrośniętej
ich rodziny z ducha. Komedja smutna jak życie.

Wspomniał o prosie,

Wztał się do niego. — Lecz o smutny losie!

O nadziejo marna!

Dużo tam łupek, a niewiele ziarna.

Rozwiązanie *Pana Jowialskiego* jest ironicznem
zniszczeniem złudzenia. Ludmir był coś wart, jak długo
stał poza i ponad światem jowialszczyzny. Z chwilą,

kiedy wszedł w tę atmosferę zatechłą i zatrutą, dostał zawrotu głowy. Skapitulował i przegrał życie. Dlaczego skapitulował? Bo nie był wcale tem, czem się wydawał. Nie był Ludmirem. On nie jest Ludmir, ale *Charles! Charles, mon fils*, kość z kości pani Szambelanowej dobrodziejki i „żywy obraz“ jakiegoś tuzinkowego ś. p. Tuza. „Nie polezie orzeł“ w dom Jowialskich.

IV

KRYTYKA DZIEŁA. POGLĄD NA ŻYCIE. JOWIALSKI
JAKO MIT

Jeżeli wnikiemy w intencje twórcze poety i rozważymy warunki dziejowe, które natchnęły dzieło, a także te warunki, które zmuszały autora do osłaniania swej myśli formami, nie budzącymi podejrzenia, to *Pan Jowialski* (dzieło, nie postać!) po odrzuceniu zmarszczek koniecznych i tego narostu myślowego, który doń przylgnał z mniemań ogółu, okaże nam niby ów odrodzony Demos w *Rycerzach* Arystofanesa swe dziwnie młode, promieniejące życiem i siłą oblicze. Tego rodzaju dzieło mógł tworzyć tylko poeta, posiadający ideał wysoki i wzniosłe pojęcie życia.

Jego wdzięk i świeżość jest natury ideowej, jego moc i siła spoczywa w tej czystej, orzeźwiającej atmosferze myśli, co niby kopuła, wisząca nad zrębem, wspiera się na postaciach ludzkich, na ich kręgu moralnym i myślowym, na ich relacjach do życia i siebie. Czaruje ono zarówno szerokością pola widzenia, jak i głębią spojrzenia. Pod tym względem wydaje się jakby dziełem bliskiego, współczesnego nam znakomitego pi-

sarza.¹ Moglibyśmy pójść na jego premierę (a pierwsze n a l e ż y t e wystawienie będzie premierą w całym tego słowa znaczeniu), śledzić z uwagą jego wystawienie i omawiać z przejęciem jego kwestje. Oddając z całym szacunkiem honor myślom i piękności dzieła, nie można jednak zamykać oczu na ułomności, które odśłania *Pan Jowiński* jako pewna całość artystyczna i jako wynik założonego przedsięwzięcia artystycznego.

W zamierzeniu poety miał być *Pan Jowiński* k o m e d j ą s p o ł e c z n ą. Jest nią mimo wszystko, jest tak dalece, że nie lęka się nawet wprowadzenia żywiołu politycznego do dzieła, ale rozpatrywany jako komedia społeczna przedstawia braki poważne. W komedji społecznej pragniemy oglądać nie jednostki ludzkie, ale daną społeczność, dane środowisko ludzkie, chcemy widzieć jego duszę i jego fizjonomję. Dusza społeczna w tej komedji istnieje; marazm, beztwórczość, stępienie i jałowość duszy, wegetacja bezmyślna, rozbawiona i zadowolona z siebie, to wszystko w niej jest, ale to jest skupione jak w ognisku soczewki w j e d n e j p o s t a c i g ł ó w n e j, która z powodu tego nadmiaru treści dziwnie w swem znaczeniu olbrzymieje, przerasta swym zakresem realną postać ludzką, urasta do rozmiarów symbolu, staje się jakimś herosem komicznym i mitem

¹ Ażeby uniknąć zarzutu gołosłowności, można wymienić choćby dwa tylko problemy pisarskie w *Panu Jowińskim*: 1) oparcie charakteru ludzkiego na dziedziczności i związkach krwi, 2) wpływ poziomu życia seksualnego na psychikę człowieka. Ten ostatni problem jest postawiony z taką szczerością, a równocześnie delikatnością pisarską, że swą wczesnością aż kompromituje niejedno erotycznie rozwydrzone, gęsie pióro współczesne.

o pewnym upośledzonym rodzaju życia. Jest w tem bezwątpienia wielka poezja, ale w tej poezji zatracą się sama istota komedji społecznej: widzenie życia jako konkretnej rzeczywistości ludzkiej.

Pan Jowialski nie posiada artystycznie ujętego środowiska społecznego. Gdyby ten blask śmieszności, który skupiony jest na postaci Jowialskiego, padał na inne osoby, gdyby widać było wspólny ton duszy, który łączy ptaki niższego lotu z największym orłem tego oplakanego świata, całość sprawiałaby wrażenie niepopolite. Tymczasem tak nie jest. O wszystkich innych postaciach poza Jowialską i synem (są to jednak tylko komentarze postaci głównej) powiedzieć można, że z nich każda „sobie rzepkę skrobie“. Oprócz jednej cechy wspólnej tj. pewnego podziwu dla siebie, cechy za słabej, by mogła stanowić wspólną więźbę społecznej psychy, ci ludzie (Janusz, Helena, Szambelanowa) nie duchowo wspólnego nie posiadają. Każda z tych postaci jest odrębną i pod względem społeczno-psychicznym luzem chodzącą indywidualnością. Są one wobec istnienia pana Jowialskiego nawet niepotrzebne. Te trzy ostatnie postaci nie tylko że są rozbieżne w stosunku do środowiska, ale nadto są jeszcze przedstawione zupełnie inną metodą. Są to postaci otwarcie komiczne, bez cienia tej subtelnej ironji, która aureolą śmieszności zdobi skronie Jowialskich.

Brak żywego, skryształizowanego środowiska społecznego i jego fizjognomji realnej to jeden z niedostatków komedji. Jest jeszcze inny i — mamy wrażenie — poważniejszy. Pod względem kompozycji składa się *Pan Jowialski* właściwie z dwóch komedyj. Bohaterem

pierwszej (akt I i II) jest pan Jowialski i sfera, którą on reprezentuje, a bohaterem drugiej (III—IV) jest Ludmir i oczywista również ta niewidzialna¹ (poza Wiktoorem) sfera, której on jest przedstawicielem. Każdy, kto wejrzę bliżej w kompozycję utworu, odniesie wrażenie, jakgdyby poeta po odegraniu aktu II-go przystąpił do Ludmira i rzekł: „No ślicznie, doskonale zagrałeś tego sułtana i pokazałeś, co są te „stare szlafmyce“ (słowa fredrowskie) wraz ze swoim Jowialskim, ale chodźno bratku teraz na scenę życia i pokaż, co też ty umiesz“. Jest w tem znowu ironja pełna finezji. Ironja tak znamienna dla dzieła i tak silna, że przenika ona nie tylko charakterystykę i intrygę, ale ogarnia nawet kompozycję dzieła.² Cel tej ironji widoczny. Ma ona znowuż podkład społeczny, chodzi bowiem o pokazanie „młodych“ w przeciwieństwie do „starych“.

Mamy jednak wrażenie, że tym razem Fredro w finezji przesadził, albo też jej nie dociągnął. Ta zmiana bohaterów dokonywa się tak niedostrzegalnie, że nawet widz lub czytelnik, który pojął akt I i II, który zdołał się ustawić psychicznie względem ludzi i zdarzeń scenicznych — teraz traci całkowicie czucie z myślą autora i nie wiedząc, co sądzić, wali jak w dym za swą sympatją dla Ludmira i, rzecz naturalna, wpada wraz z nim w pułapkę.

Wpada tym razem z winy autora, który przemiany dokonywającej się w Ludmirze psychologicznie nie wy-cieniował. Zaznaczył ją, ale jej nie pogłębił. Cała prze-

¹ Nie mogła być widzialną z powodów cenzurowych.

² Świetny dowód ironji kompozycji złożył już Fredro w *Meżu i żonie*. Obacz o tem u Chrzanowskiego j. n. 116.

miana duchowa Ludmira dokonywa się „po łebkach“. Dzieje się tak, bo poeta już od początku pojął Ludmira jako postać duchowo płytka, żyjącą tylko naskórką duszy. Wbrew wszelkim komplementom, które Ludmir miał przyjemność słyszeć od krytyków, zaznaczyć można, że dla Fredry młodość z dodatkiem tylko inteligencji i daru rezonowania (to są składniki duszy Ludmira w pierwszej części komedji) nie jest równoznaczna z duchową głębią. Brak tej postaci już w zarodku trzeciego duchowego wymiaru: rzetelnej uczuciowości i powagi wobec życia. Nie wkłada ona w życie „całej“ swojej duszy, bierze za lekko życie.

O ile poeta w ten sposób może przygotowywał sobie w nim już naprzód syna panny Barbary, o ile wyrażał może pogląd na swą generację (jeżeli tak, to Bóg widzi, że miał rację), o tyle pozbawiał swą komedję już z góry silnego czynnika dramatycznego. Wsiąkanie Ludmira w atmosferę jowialszczyzny odbywa się bez napięcia choćby komicznego, nie interesuje nas. Patrzymy na nie bez udziału czy współczucia, albowiem nie widzimy, żeby w tem słodkiem bagnie wygody i filisterskiego bytowania zatracala się i ginęła jakaś wysoka i cenna wartość moralna. Zaprzepaszcza się jedynie młody, obiecujący literat, a to nie jest znowu aż taka strata, którejby nie można przeboleć.

To są zdaniem naszym najistotniejsze niedostatki *Pana Jowialskiego*. Pomniejszych znajdzie się wiele. Kwestją sporną mogłoby być, czy aż tyle przysłowi potrzeba dla wydobycia bezmyślności Jowialskiego, czy konieczne jest, ażeby on wszystkie „swoje“ bajeczki i anegdotki wygłaszał do końca. Te bajki mogą być

same dla siebie arcydziełem, ale w utworze dramatycznym stają się kulą u nogi i z wyjątkiem ostatniej, wyrażającej pogląd poety na sprawę komedji, są dramatycznie zbędne, a w każdym razie za długie. O wiele lepiej sprawił się Fredro z nudziarstwem Szambelanowej, a Mickiewicz z nudziarstwem Wojskiego, wysuwając osoby lub zdarzenia, które przerywają tok ich opowiadania.

Bajki, bez których odpadłby najkapitałniejszy środek charakterystyki pani Jowialskiej, mogą być ostatecznie kwestją sporną, ale niespornem chyba będzie, że intryga Wiktora w IV-ym akcie („Ludmir jest człowiek niebezpieczny“) jest sobie tylko figłem studenckim i nie ma najmniejszego wpływu na tok komedji. Wprowadził ją poeta dla kilku niewątpliwie komicznych sytuacji, a szczególnie może dla uzyskania ironicznego przeciwstawienia w zakończeniu: uszczęśliwiony Ludmir w czułych objęciach Jowialskich, a kulejący Wiktor jako aresztant w asystencji... dwóch austriackich landsdragonów. Kto zna sferę odczuwania ludzi ówczesnych, ten pojmie, że to dla nas dzisiaj nic nie mówiące przeciwstawienie było w owych czasach symbolicznem wyrażeniem sądu moralnego o ludziach.

W dialogu wkłada poeta niejednokrotnie w usta występujących postaci zdania, wywołujące efekt komiczny lub ironiczny, ale niezgodne z charakterem postaci. Trudno przypuścić, żeby taki pół-kretyn pół-szambelan mógł zapytać Janusza z ironją: „Może każesz go (Wiktora) przebrać?“ (II, 13) lub powiedzieć do żony, gdy ona narzeka na braci. co to ją niegdyś do poślubienia namówili: „Dziękuję ci, moja Basiu“ (IV, 6). Te i inne

usterki dowodzą, że komedję tę pisał Fredro z pośpiechem, że improwizował raczej, niż opracowywał. Do roboty cyzelańskiej nie miał wprawdzie nigdy zamiłowania ani powołania, tym razem jednak dzieło wymagało przekształceń dalej idących. Autor, któremu na pośpiechu widocznie zależało¹, tego nie dokonał. Nie pozbawił wprawdzie przez to literatury naszej jednego z dzieł wybitnych, bo tem *Pan Jowialski* mimo wszystko pozostanie, ale nie wyniósł go na tę wyżynę wielkiego artyzmu, która przystoi lotowi wysokiej i dostojnej myśli twórczej.

Czy *Pan Jowialski*, nawet gdyby był dziełem artystycznie skończonym, zostałby przez współczesnych odczuty, pojęty i oceniony? Mamy wrażenie, że nie. Owszem przypuszczamy, że nieporozumienie między twórcą a publicznością wystąpiłoby wtedy jeszcze jaśkrawiej. Dusza polska od chwili, gdy zakosztowała jadłowitych dla niej smaków germańskich (niemieckich, angielskich, później skandynawskich), straciła zdolność rozumienia i odczuwania tych stanowisk twórczych, które stają i panują nad swym przedmiotem. Spokój twórcy wydaje się brakiem życia. We wszystkim pożądanym jest *furor teutonicus*, gwałtowne starcie, rozbi-

¹ Komedja, ukończona w pierwszej redakcji 7 kwietnia 1832, już 22 czerwca t. r. ukazała się na scenie. Poeta, biorący wtedy żywy udział w pracy obywatelskiej, śpieszył się widocznie, ażeby dzieło mogło się ukazać już w czasie kontraktów czerwcowych, które w roku 1832 zmieniły się w liczny zjazd obywatelski. Dodać można, że poeta miał w tece od r. 1827 *Śluby panięskie*, a nie śpieszył się z niemi, tylko z *Jowialskim*.

cie, egzaltacja, wybuch; wszystko to, co daje złudzenie olbrzymiego wyładowania czy szafowania energii, wydaje się wielkie, piękne i poetyczne. Stąd *Pan Tadeusz* był dla ówczesnych romantyków tylko dziełem zimnego „rozumu“, a dla późniejszych i podstarzałych księgą maluczkich.

Pan Jowialski byłby się podobał, gdyby atakował, znęcał się, deptał lub policzkował, a tego w dziele niema. Tylko w parabolicznej maskaradzie, a więc tam; gdzie walka toczy się za błękitami, gdzie wypowiedziano nieubłaganą walkę nie ludziom, ale objawom i warunkom społecznego życia, rozlega się donośny i przejmujący, choć zakryty, świst arystofanesowego bata. Pozatem wobec człowieka, wobec konkretnego człowieka, zachowany najzupełniejszy spokój i obiektywność twórcza. Spokój i obiektywność względem postawionych znaków nie oznacza jednak obojętności względem tego obrazu całości, którą tworzą znaki poszczególne. A właśnie ten obraz myślowy całości, ta, powiedzmy modnie, wizja życia, czy jego pojęcie, zawarte w utworze dramatycznym, jest tą najistotniejszą i najgłębszą mową prawdziwie dramatycznego pisarza.

Wchodzimy tak w sferę zagadnienia, jakie jest stanowisko myślowe Fredry, jaką jest jego postawa względem życia.

Charakterystycznym jest dla stanowiska myślowego Fredry, że zło istotne i zdecydowane jest pozbawione dlań (zupełnie inaczej jak dla Moljera) wszelkich cech mocy i grozy. Nie jest dlań nigdy aż taką potęgą, przeciw której miałby się wiązać w sojusz z swym widzem. W tych nielicznych komedjach, w których występują

ludzie zdecydowanie źli czy przewrotni, dzieje się zazwyczaj tak, że niszczą oni siebie samych albo też zjadają się wzajemnie jak szczury. Zło jest groźne lub niebezpieczne dla złych lub dla ludzi serdecznie głupich, a tych znowu nie taka wielka szkoda. Trzeba być aż tak ślepym i ograniczonym jak moljerowski Orgon, by wpaść w sidła Tartuffe'a. Moljer jest bezwątpienia większym myślicielem i społecznikiem niż Fredro, poeta i indywidualista, ale Fredro istotę życia, zwłaszcza nowoczesnego życia, rozumie lepiej niż Moljer.

Niebezpieczeństwo dla życia lub jego klęska, a zarazem klęska naszego ideału nie pochodzi dłań wcale od ludzi złych, a bynajmniej już nie od potworów moralnych. Naszą istotną klęskę przędzie życie. To marne, małe, ułomne, niedoskonałe nasze życie. Przędą ją nawet małe cnoty. Urasta ona niepozornie z drobnych, niedostrzegalnych włókien: z czci dla fikcji Karolów-Donkiszotów, z pokłonów dla obczyzny Radostów, z przyziemności Kapków, z poczciwości Majorów, z pobłażliwości dla wszelkich „przyjaciół“ i „ciotuć“, z gdańskania „dam“, z bezducha osieckich mieszczan, z lekkości Ludmirów, z uśmiechów życia Jowialskich.

Kto ma dobrą wolę zrozumienia fredrowskiej postawy twórczej, ten pojmie, czego chciał Fredro i jaką to pretensję wytaczał w *Panu Jowialskim*. Pod postacią tego uśmiechniętego i rozbawionego istnienia wystawiał źródło klęski. Malował życie takie słodkie, zaciszne, błogie i pozornie bezwonne, tak kuszące swą beztroską i zbędnością wysiłku, a równocześnie tak bezduszne, takie nieprawe, takie poniżające i niegodne „ludzi“, że aż — haniebne.

Jowialski przerósł miarę człowieka rzeczywistego, człowieka z określonej rzeczywistości dziejowej, przerósł miarę postaci z komedji społecznej, a urósł do rozmiarów symbolu, zamykającego w sobie mit o życiu małym i niegodnym.

Powiedział ktoś, że poezja nowożytna jest mitologją człowieka współczesnego. Ta konstrukcja myślowa ujmuje dość trafnie istotę naszej wielkiej poezji, wielkiej p o m i m o tego, że jest romantyczną. Jest ona jakby cyklem mitów o człowieku, o narodzie, o życiu — a wszystkie one osnute na jednym bolesnym motywie o utraconym raju. Niby w jakimś nieziemskim świecie wstają tam półbogi rozpaczne lub groźne, to ciche i smętne, idą na walkę, na cierpienie, na zaturę, na ofiarę. Jest to Polska cierpiąca. Później zacznę się wykluwać mit o Polsce tworzącej, o pracach i trudach życia, o bojownikach i pracownikach jutra.

Pan Jowialski jako komedja nie o tej Polsce mówi, on ukazuje Polskę „bez serc i bez ducha“, jest w nim Polska wegetująca, przeżuwająca i dobrze trawiąca. Jest on mitem nie o tem życiu, co buduje i tworzy, co mozoli się i trudzi, co walczy i upada, raduje się lub cierpi, co szuka, krząta się, pracuje, myśli — ale o tem życiu, które tylko bytuje, które wszystko strawia, a nic nie daje, które wegetuje, uśmiecha się i gnije. Temu życiu patronuje Jowialski niby bóstwo dobrotliwie uśmiechnięte i przyjazne, bóstwo bezducha, jałowości i słodkiego bezwładu, tępe bóstwo z pocziwego słowiańskiego zapiecka.

ZWIĄZKI I MOTYWY LITERACKIE

Materiałna, fabulistyczna treść *Pana Jowialskiego* byłaby prawie niczem bez tej myślowej i artystycznej formy, którą jej nadał poeta. Sam materiał motywu jest tutaj prawie niczem, symbol zaś i znaczenie, które mu nadano, prawie wszystkim. Wobec tego zagadnienie dotyczące pochodzenia elementów fabuły jest właściwie równie obojętne jak pochodzenie kamienia i wapna, z którego wzniesiono jakąś niecodzienną budowę. Czasem taka analiza materiału może objaśniać dzieło i tłumaczyć jego właściwości, w *Panu Jowialskim* nic nie wyjaśnia. Komedję tę wyjaśniają dzieje, a nie elementy literackie.

Przytaczamy dla ścisłości związku i podobieństwa prawdopodobne i możliwe.

Na fabułę I-go i II-go aktu oddziaływała bardzo nieznacznie intryga francuskiej jednoaktowej komedyjki F. Poissona p. t. *Przedstawienie improwizowane na wsi* (*L'Impromptu de campagne* 1733). Tam młodzieniec (Erast), dowiedziawszy się, że rodzice panny przepadają za widowiskami, udaje wraz z swym służącym wędrownego aktora, dostaje się do domu panny, urządza przedstawienie, podczas którego porozumiewa się z panną, a wkońcu otrzymuje jej rękę.

Motyw przebrania Ludmira za sułtana, to motyw zawleczoney ze Wschodu, szeroko w literaturach europejskich rozpowszechniony¹, a utrzymujący się jeszcze

¹ Najważniejsze utwory zachodnio-europejskie, na tym motywie osnute, łącznie z tekstami teatrów kukiełek wymienia

do czasów najnowszych (np. Gerharda Hauptmanna: *Schluck und Jau*). W literaturze polskiej spotykamy go już w XVI w. w facecjach. Można mu, posługując się tytułem polskiej komedji P. Baryki, dać nazwę *Z chłopą król* (1637). Trudniej jest wskazać źródło bezpośrednie, które nasunęło Fredrze ten pomysł. Baryki ani Bohomolca (*Kłopoty panów*) już nie grano, komedje ich stanowiły już wtedy rzadkość bibliograficzną. Możliwe, że nasunęła go komedja duńska Ludwika Holberga (1684—1754) p. t. *Chłop przemieniony*. Mógł ją znać Fredro oczywiście nie z oryginału, tylko z niemieckiej przeróbki Kotzebuego, grywanej wówczas stale na scenie lwowskiej. W przeróbce Kotzebuego komedja ta nosi tytuł *Opój (Der Trunkenbold)*. Pijanicę Bartka przebrano tam za barona, wniesiono do pokojów dziedzica i wmówiono weń, że jest baronem. Jakiegokolwiek akcentu filozoficznego, politycznego czy satyrycznego motyw ten tutaj nie posiada, daje tylko sytuacje prawdziwie komiczne. Poza nasunięciem samego motywu trudno więc mówić o oddziaływaniu.

Zabawa z sułtanem w *Panu Jowialskim* oprócz tego, że służy celom ideowym, jest równocześnie rysem obyczajowo-charakterystycznym. Tego rodzaju przedstawienia były ówczesnie w modzie. Podobną zabawę w „króla migdałowego“ na jednym z dworów polskich

w swem studjum P. Toldo: *Nella baracca del burattini* (W budzie kuglarzy), „Giornale storico della letteratura italiana“ 1908, T. 51, str. 30—32. Dzieje tego motywu w literaturze polskiej omawia L. Bernacki we wstępie do wydania komedji Baryki *Z chłopą król* (Biblioteka pis. pols. Ak. Um. Nr. 49) Kraków 1904.

opisuje Fr. Ks. Prek w swym *Dzienniku* (Rkps. Bibl. Jag. 938, T. I, k. 9).

W charakterystyce Janusza i jego stosunku do Ludmira istnieje pewne podobieństwo z figurą ograniczonego i tępego szlagona z prowincji, pana D'Anieères (Oślińskiego), w francuskiej komedji Desforges'a p. t. *Głuchy (Le Sourd)*, a Szambelan swoją beztroskliwością o córkę przypomni nam figurę tępego i bezmyślnego ojca Polikarpa w komedji Goldoniego p. t. *Niezadowoleni (I malcontenti)*.

Postać posługującą się przysłowiami mogła nasunąć zarówno nieznaną nam bliżej komedja francuska *Manja przysłowi (La Manie des proverbes)*, grywana ówczesnie z upodobaniem po domach polskich (ob. *Dziennik Preka* j. w. II, k. 5), jakoteż sylwetka Żartulińskiego w *Krosienkach* Krasickiego. Zachętę do wprowadzenia bajek do komedji dawała bezwątpienia komedja Boursaulta p. t. *Bajki Ezopa (Les Fables d'Esop)* 1690). Bajka *Paweł i Gawel* ma swe źródło w powieści Pigault-Lebrun'a *Mon oncle Thomas*.

Analogję złośliwej fredrowskiej „myszki na łopacie” stanowią już bynajmniej nie złośliwie, ale poważnie traktowane „znaki rozpoznania” (zabytek dawnego tatuowania), które posiadają dzieci gubione i cudownie odnajdywane po wszystkich powiastkach, powieściach i komedjach. Mogła ją nasunąć zarówno „kopystka” z *Wesela Figara* Beaumarchais'ego jak i „płomieńczyk” z powieści ks. Czartoryskiej - Wirtemberskiej *Malwina*¹. Ostatnie źródło o tyle prawdopodobniejsze, że mamy

¹ Ob. wydanie i objaśnienia Konst. Wojciechowskiego, „Biblioteka Narodowa” Nr. 23, wyd. II, str. 147—157.

tutaj podobne imiona bohaterów (Ludmir-Ludomir) a Ludmir chce nadać jednej postaci w swej powieści nastrojowe imię „Płomieńca“, co dowodzi, że Fredro nie tylko znał *Malwinę*, ale i przypominał ją sobie w czasie pisania komedji.

Na wyprowadzanie zależności Fredry od Woltera brak istotnych podobieństw zarówno w komedji Fredry, jak i w wolterowskiej ramocie *Oryginały* (*Les Originaux*).

Lwów w grudniu 1920.

E. K.

BIBLIOGRAFJA

A) Tekst oparte na pierwodruku: **KOMEDJE** Aleksandra Hrabiego Fredra. T. IV. Lwów, Wytłocznia narodowa Ossolińskich 1834, uwzględniając wydania następne i odmiany tekstu, ogłoszone przez H. Biegeleisena: *Dzieła Al. Fredry*, Lwów, Księgarnia polska 1897. T. IV.

B) Opracowania historyczne epoki:

Walerjan Kalinka: *Galicja i Kraków pod panowaniem austriackim*. Wyd. II. Kraków 1898.

Stan. Schnür-Pepłowski: *Obrazy z przeszłości Galicji i Krakowa (1772—1858)*. Lwów 1896 2 t.

— *Z przeszłości Galicji (1772—1862)*. Wyd. II. Lwów 1895.

Bron. Łoziński: *Galicyjski sejm stanowy (1817—1845)*. We Lwowie 1905.

Oprócz pamiętników, wymienionych we wstępie, korzystałem z łaskawie mi udzielonej niewykończonych pracy rękopiśmiennej Dra Augusta Paszkudzkiego p. t. *Ks. August Longin Lobkowicz jako gubernator Galicji (1826—1832)* Cz. I.

C) Opracowania literackie:

L. Siemieński: *Portrety literackie*. Poznań 1865.

Bol. Kielski: *Al. Fredro, Pan Jowialski* (w wyd. F. Westa „*Ar cy dzieła pol. i ob. pis.* T. 55). Brody 1907.

Ign. Chrzanowski: *Jowialski — symbol*. „*Głos Narodu*“ 1917, Nr. 83.

— *O komedjach Aleksandra Fredry*. W Krakowie 1917.

Wacław Borowy: *Paweł i Gawel* (Sprawozd. z pos. Tow. Nauk. Warsz. wydz. jęz. i lit. Rok X. z. 1). Warszawa 1917.

Tadeusz Sinko: *Genealogja kilku typów i figur A. Fredry* (Rozpr. wydz. filolog. Ak. Um. T. 58. Nr. 2). W Krakowie 1918.

PAN JOWIALSKI

KOMEDJA W CZTERECH AKTACH, PROZA

(Wystawiona po raz pierwszy w teatrze lwowskim
22 czerwca 1832.)

Głodnego żołądka bajką nie
zabawić, racją nie odbyć.

And. Max. Fredro.

OSOBY:

PAN JOWIALSKI

PANI JOWIALSKA, jego żona

SZAMBELAN JOWIALSKI, ich syn

SZAMBELANOWA, jego żona

HELENA, córka Szambelana z pierwszego małżeństwa

JANUSZ

LUDMIR

WIKTOR

LOKAJ

Rzecz dzieje się na wsi w domu p. JOWIALSKIEGO.

AKT PIERWSZY

OGRÓD

SCENA I

LUDMIR, WIKTOR

Obadwa w dreliszkowych szpencerach, słomianych kapeluszach, tłumoczek na plecach. — Ludmir wchodzi na scenę, oglądając się na wszystkie strony.

Wiktor *za sceną.* Dokąd? dokąd? ja dalej nie idę.

Ludmir. Jeszcze tylko kilka kroków, panie kolego — dwadzieścia, nie więcej. Tu, pod to drzewo. — Patrz co za boskie miejsce do spoczynku: chłód, trawnik,
5 strumyk szemrzący...

Wiktor *wchodzi kulejąc z tłumoczkiem w rękę.* Chmury! góry! księżyc! gwiazdy! wszystko razem w. twojej głowie. (*Rzucając tłumoczek i kapelusz pod drzewo*). Dobrze mi tak! — Bardzo, bardzo dobrze! —
10 Po kiego diabła mnie było wdawać się z poetą, z tym szalonym człowiekiem! (*Kładzie się na ziemi koło tłumoczka. Ludmir chodzi nucąc*). Kto dobrze wiersze pisze, myślałem, że i dobrze w głowie mieć musi. — Ale gdzie tam! co inszego papier, co inszego świat. (*Po*
15 *krótkiem milczeniu*). Śpiewaj sobie, śpiewaj!

Ludmir. Cóż mam robić?

Wiktor. Nie słyszałeś com mówił?

Ludmir. Słyszałem.

Wiktor. Ja to do ciebie mówiłem.

20 **Ludmir.** Wiem.

Wiktor. Przekłeta flegma!

Ludmir. Nie flegma, ale cierpliwość. — Spocony napiłeś się nieostrożnie zimnej wody i paraliż tknął twój rozum; ale ja zaczekam, mam nadzieję, że wróci do
25 zdrowia.

Wiktor zrywając się, siada. Ja rozum straciłem? ja? — A to mi się podoba.

Ludmir. Chwała Bogu, że ci się coś przecie podoba.

Wiktor. Ale pewnie nie to, że ubrany jak na redutę,
30 włóczę się od wsi do wsi — (*). Ale na rozum nigdy zapóźno, rób więc sobie co chcesz, a ja wiem, co zrobię.

Ludmir. Naprzykład?

Wiktor. Pójdę, najmę wózek...

Ludmir. Z końmi czy bez koni?

35 **Wiktor.** Z końmi, czy osłami — najmę do pierwszej poczty, a stamtąd pocztą wracam do domu.

Ludmir. A potem?

Wiktor *coraz niecierpliwiej.* A potem wielkimi literami napiszę...

40 **Ludmir.** Wyrysuj lepiej, bo piszesz nie tego, a rysujesz ładnie.

Wiktor. Więc wyrysuję, wyrysuję łokciowymi literami...

Ludmir. Gotyckimi zapewne, z różniami...

45 **Wiktor.** Jakiemi bądź, nieznośny i przekłety poeto — ale jak najwyraźniejszymi: że szalony i jeszcze raz szalony, kto się wdaje ze stworzeniami, nazwaniami poety.

w. 29. *ubrany jak na redutę* — bo w stroju niezwykłym dla mieszkańca miasta; *reduta* — zabawa kostjumowa w za-pusty, maskarada.

(*) Miejsca zamknięte nawiasem (w pierwodruku: „podwójnymi przecinkami”), mogą być w grze wypuszczone. (*Przyp. autora*).

w. 35. *do pierwszej poczty* — W ówczesnych stosunkach komunikacyjnych poczta odgrywała taką rolę, jak dzisiaj stacja kolejowa. Podróżowano wozami pocztowymi, które zatrzymywały się przy każdej poczcie przydrożnej, a przy większych stacjach odbywały postój dłuższy dla wymiany koni i odpoczynku podróżnych. Na tle tych stosunków komunikacyjnych osnuta jest komedia Fredry p. t. *Dyliżans* (1827).

Ludmir. A ten łokciowy... wszak łokciowy?

Wiktor. Sążniowy.

50 **Ludmir.** Sążniowy, wyrysowany napis?...

Wiktor. Zostanie dla dzieci, wnuków, prawnuków.

Ludmir. Więc chcesz się żenić?

Wiktor. Być może.

Ludmir. Bo przecie nie zechcesz mieć wnuków, pra-
55 wnuków...

Wiktor. Koniec końców, wracam do mojego cichego pokoiku, do moich obrazów, do moich ołówków...

Ludmir śpiewa. Niemądry, kto śród drogi
Z przestrochu traci męstwo...

60 **Wiktor.** Powiedz mi, poco ja się włóczę za tobą?

Ludmir. Twoja teka, napelniona rysunkami, za mnie odpowie).

Wiktor z przesadą. Chodź ze mną, Wiktorze — udamy się w odlegiem leżącą krainę — tam pierwotną naturę
65 śledzić będziemy. Zamki na śnieżnych szczytach Karpatów, nieme świadki przeszłości — skały zawieszane, co chwila od wieków grożące upadkiem — potoki rwące, czarne świerki i kwieciste róże razem — do nowych dzieł natchną nas obu. — Tam dalecy świata...“ Ale
70 gdzie ja mogę sobie przypomnieć te wszystkie słowa, któremi dnie całe, jak syrena...

Ludmir. Tylko nie... z Dniestru, bardzo proszę.

w. 54. *nie zechcesz mieć wnuków* i t. d. — domyślnie: nie żeniąc się. Cały dialog powyższy maluje usposobienie chwilowe dwu przyjaciół; Wiktor, zniechęcony wędrowką, jest usposobiony cierpko i w złym humorze, Ludmir nie traci fantazji i dowcipkuje.

w. 58. *Niemądry, kto śród drogi* — Jest to początek pieśni studenta Bardosa w *Cudzie czyli Krakowiakach i góralach* Bogusławskiego (1794). Ludmir śpiewa ją rozmyślnie, ażeby dokuczyć Wiktorowi, który zniechęcony wędrowką, „traci męstwo śród drogi“.

w. 71. *syrena* — Syreny, postaci żeńskie w mitologii greckiej, zjawiały się na morzu i śpiewem swym kusily żeglarzy.

w. 72. *Tylko nie... z Dniestru* — Ma na myśli niewybredną „operę“ J. N. Kamińskiego p. t. *Syrena z Dniestru czyli*

Wiktor. Jak syrena więc z Pełtewy, nęciłeś mnie do tej nieszczęsnej podróży. — I zamiast zamków, skał, potoków, jakiejś dzikiej, okropnej i zachwycającej razem natury, której nawet wyobrażenia mieć nie mogłem — włączymy się od karczmy do karczmy. Tam podparty na rękę, słuchasz godzinami całemi rozmowy chłopów, żydów, furmanów i każesz mi rysować jakiegoś pijanego mularza, rachującego żyda, rozprawiającego organistę.

Ludmir. Ach, organista, organista! ten wart miljona, ten cię umieśmiertelni. — Udał ci się doskonale — tylko trzeba, abyś go trochę poprawił — podbródek za duży. Wyborny, wyborny organista! pokażno go.

Wiktor. Daj mi święty pokój! — Wolisz ty pokazać salceson i wino.

Ludmir. Aha! otóż i słowo zagadki — pan głodny — pan złego humoru. Zaraz panu służyć będę! (*Dostając*). Ale to jednak zakała dla sztuk pięknych, że wy, pendzlikowi i ołówkowi panowie, tak jesteście chciwi tego materialnego pokarmu.

Wiktor. A wy, kałamarzowi i piórowi, tylko powietrzem żyjecie! tylko natchnieniem Muzy! Uderz więc w złoty bardon, wzniesź pieśni wieszczce — niech kamyki tańczą — drzewa płaczą — a ja tymczasem jeść będę. (*Czas jakiś milczenie*). Powiedz mi, mój kochany Ludmirze...

Ludmir. Oho! „Kochany Ludmirze“ — salceson skutkował.

Tereferę w tarapatach (1813?). Trywjalna przeróbka z niemieckiej operetki Kauera p. t. *Donauweibchen*, cieszyła się wielkiem powodzeniem kasowem.

w. 73. z *Pełtewy* — Pełtew, drobna rzeczulka, przepływająca przez Lwów. Dziś zasklepiona zupełnie, pełni funkcję głównej arterji kanalizacyjnej. Za czasów owych płynęła w otwartem korycie i służyła za ściek nieczystości miejskich, wydając woń niebardzo przyjemną. Formy „Pełtewy, Pełtewą“, zamiast poprawnej *Pełtwi, Pełtwią*, używano niejednokrotnie ówczesnie z odcieniem ironiczno-złośliwym.

w. 88. *pan złego humoru* — składnia błędna (wpływ języka francuskiego), zamiast: pan w złym humorze.

100 **Wiktor.** Żart na stronę — powiedz mi, czego ty się dobrego spodziewasz w twoich brudnych karczmach? czego ty szukasz między prostym ludem?

Ludmir. Proste go rozumu.

Wiktor. Piękny rozum! piją i po pijanemu bają.

105 **Ludmir.** Jedz jeszcze, jedz, kochany Wiktorze, bo z twojej uwagi miarkuję, żeś jeszcze djabie głodny. — Każdy nasz spoczynek, każdy nocleg w karczmie nie byłże godnym opisania?

Wiktor. Szkoda pióra.

110 **Ludmir.** [Ach, kiedy też już zejdziemy z tych woskowanych posadzek, na których ciągle kręcimy się i kręcimy aż do nudzącego zawrotu głowy! — Znajdziesz, bądź pewny, między prostym ludem rozsądek, dowcip, przenikliwość, przebiegłość, lecz inaczej wyrażone; może za ostro, ale zato i lepiej. Tam wszystko właściwe nosi nazwisko: kmotr zowie się kmotrem, a łotr łotrem — tam w każdym wyrazie jest myśl, dobra czy zła, ale jest. Nie tak, jak w naszych salonach: kwiaty na kwiaty sypią, a dmuchnij, niema nic, zupełnie nic.

115
120 Dlatego też i my autorowie wolimy trzymać się kwiecistych nicości — łatwiej stroić niż tworzyć.] Ty wina pić nie będziesz?

Wiktor. Dlaczego nie będę pić?

Ludmir wypiwszy. Myślałem, że nie będziesz dla złego humoru; nic tak nie szkodzi, jak wino, na żółć wzburzoną.

Wiktor. Dolejże.

Ludmir. Jak te Van-Dyki piją! — Oddajże mi szklaneckę.

130 **Wiktor.** Dopieroś wypił.

w. 110. *kiedy też już zejdziemy* — Słowa Ludmira świadczą, że jest on zwolennikiem nowych dążeń w twórczości literackiej. Fredro jest w tym względzie solidarny z postacią.

w. 128. *Van-Dyki* (czytaj Wan-Dajki) — zamiast: malarze. Van Dyck Antoni (* 1599 † 1641) po Rubensie największy malarz szkoły flamandzkiej; jego płótna odznaczają się realizmem i delikatnością barw.

Ludmir. Otóż... coś miałem mówić... (*Pije*). Razem wydamy opis naszej podróży; do każdego rozdziału ty dołączysz rycinę.

Wiktor zrywając się. Otóż to! to rzecz cała! —
135 Chciał rycin do swoich baśni i pokazał mi gruszki na wierzbie — a ja, ja głupi dałem się uwieść jakimiś zamkami.

Ludmir. Po części prawda... ale i w Karpatach będziemy.

140 **Wiktor.** Jakbym tam już był.

Ludmir. Może nam się uda spotkać Szandora.

Wiktor. Jakiego Szandora? Co za Szandora?

Ludmir. No, Szandora, romantycznego herszta rozbójników, o którym rozповідаją cuda złego i dobrego
145 razem, a którego nikt jeszcze dotąd nie widział.

Wiktor. Nie jestem ciekawy poznać pana Szandora.

Ludmir. Przekonasz się, że jest mnóstwo najpiękniejszych widoków, godnych twojego pendzla.

Wiktor. I mnie było być tak ślepym! mnie było jemu
150 wierzyć! mnie o głodzie i chłodzie włożyć się dla jego rycin.

Ludmir z udanem zachwyceniem. Patrz, i tu — nie boskiże to widok? Ten dom w kwiatkach — ta rzeka — drzewa — dalej wioska — w głębi sine Karpaty.

155 **Wiktor.** W samej rzeczy — piękny widok — i światło jak ładnie pada na te świerki.

Ludmir kłękając. Mam ci służyć za stolik? — Połóż tekę na mojej głowie.

Wiktor chwytając tłumoczek, potem rzuca. Nie, nie —
160 znowu mnie chcesz zbałamucić.

Ludmir z udanem zachwyceniem. To światło, to światło! A ten cień! ach, jestem w zachwyceniu!

w. 140. *Jakbym tam już był* — ani mi się śni tam ruszać.

w. 141. *spotkać Szandora* — Roza Szandor, słynny opryszek, grasował przy gościńcach karpaccich od strony Węgier, zapuszczał się także na polską stronę.

w. 161. Wskaźnik: *z udanem zachwyceniem* — Udane za-

Wiktor. A ja nie. — I rób co chcesz, ja wracam do domu.

165 **Ludmir** *prosząc.* Wiktorze, zostań!

Wiktor. Nie mogę.

Ludmir. Wiktorku!

Wiktor. Ledwie postąpić zdołam.

Ludmir. Wiktoreczku! Van-Dyku! Rubensie!

170 **Wiktor.** Daremne gadanie.

Ludmir *wstając.* Niechże cię kaci porwą, przekłętą bazgraczu! Ale przynajmniej przyrzekasz, że zastanę rysunki wykończone?

Wiktor. Ja bazgracz.

175 **Ludmir.** Nie, nie. Ty wiesz, że jesteś mój Van-Dyk, Salvator Roza.

Wiktor. Van-Dyk i Salvator Roza! — Co ten plecie!

Ludmir. Będą rysunki?

Wiktor. Będą, będą. — Adieu!

180 **Ludmir.** Bywajże zdrów, najupartszy człowieku, jakiego kiedy bogowie na ten padół płaczu w nieprzebląganym gniewie wyrzucili.

Wiktor *odchodząc.* Dobrze, dobrze.

chwycenie Ludmira świadczy, iż nie posiada on wrażliwości na piękno przyrody. Udaje zachwyty, ponieważ wie, że widok tego rodzaju winien zainteresować malarza, którego pragnie pozyskać dla dalszej podróży.

w. 169. *Rubens Piotr Paweł* (1577—1640), genialny malarz flamandzki, pełen energii i siły, rozkochany w kształtach ludzkich o wybujałych mięśniach i wydatnej muskulaturze, w świetności i bogactwie barw. Jego pendzla jest portret Zygmunta III.

w. 176. *Salvator Rosa* (1615—1673), wybitny malarz włoski XVII w., Neapolitańczyk; rozwichrzenie, silny koloryt, upodobanie w treści malarskiej dzikiej, gwałtownej i smutnej to jego cechy charakterystyczne. Jest to Byron malarstwa. Zestawienie Rosy z spokojnym, zrównoważonym Van Dykiem zgorszyło Wiktora jako nonsens, wypowiedziany przez blagującego literata.

w. 180. *najupartszy* — forma wadliwa i nieużywana (zam. najbardziej uparty).

Ludmir wolając za nim. A organiście popraw pod-
185 bródek. Pamiętaj.

Wiktor za sceną. Pamiętam, pamiętam.

SCENA II

LUDMIR sam

Poszedł — szkoda — za ostro z miejsca go zaży-
łem, wielka dla mnie strata. (*Siadając*). Tak, od dziś
dnia porzucam złocone komnaty, przenoszę się pod
190 skromne strzechy! Tam jeszcze człowiek jest przejrzy-
stym. Ukształcenie za gęstym już werniksem przecią-
gnęło wyższe towarzystwa. Wszystkie charaktery jedną
powierzchnowość wzięły; niema wydatnych zarysów.

w. 190. *przenoszę się pod strzechy* — jest w tem zawarty program artystyczny Ludmira, który jako powieściopisarz-realista zamierza przedstawiać życie i postaci prostych ludzi. Poeta sympatyzuje całkowicie z tym programem, ale jako komedjopisarz mógł go realizować tylko w części. Ogólno-ludzką naturę i jej objawy studjował chętnie na ludziach prostych (modelach): na drobnej szlachcie, chłopach a nawet żydach (Łatka w *Dożywociu*), ale życia tego środowiska zbiedzonego i niewolnego, zasługującego raczej na współczucie, niż na śmiech komedji, nigdy w swych utworach nie wystawiał, bo nie myślał niem się bawić. Komedja fredrowska przedstawia tylko warstwy wówczas społecznie dojrzałe i za siebie odpowiedzialne, a więc arystokrację, szlachtę, inteligencję, po części także mieszczaństwo.

w. 191. *werniks* (z fr. *vernis*) — polewa naczyń glinianych i porcelany, następnie (i dziś stale w tem znaczeniu) pokost, służący do zapuszczania obrazów celem utrwalenia i konserwacji barw. Słowa Ludmira znaczą, że „ukształcenie“ (t. j. wychowanie i wykształcenie razem wzięte) zbyt wyrównało zewnętrzne objawy indywidualności ludzkich. „Charaktery wzięły jedną powierzchność“, t. j. zblizoną postać zewnętrzną, wewnętrzne jednak różnice między ludźmi pozostają niezmiennione. Ludzie dzisiejsi mają dlatego dwa oblicza duchowe: jedno zewnętrzne i nabyte dla świata, drugie wewnętrzne, wrodzone i prawdziwe dla siebie.

Co świat powie, to jest teraz duszą powszechną. — Ska-
 195 piec dawniej w przenicowanej chodził sukni, trzymał
 ręce w kieszeni; teraz sknera sknerą tylko w kącie: troskliwość o
 mniemanie przemogła miłość złota, i ubogiego
 hojnie obdarzy, byle świat o tem wiedział. — Zazdrośny
 gryzie wargi i milczy. Tchórz mundur przywdziewa. Ty-
 200 ran się pieści; słowem wszystko zlewa się w kształty
 przyzwoitości. W każdym człowieku dwie osoby; sceny
 musiałyby być zawsze podwójne jak medale, mieć dwie
 strony. Komedja Moljera koniec wzięła... Ale jakaś para
 tu się zbliża — wybaczcie, podsłuchiwać muszę: jeszcze
 205 mi kilka rozdziałów trzeba. Udam śpiącego.

SCENA III

SZAMBELANOWA, JANUSZ, LUDMIR

Janusz. Helena kocha mnie, niema wątpienia. I dla-
 czegożby nie miała kochać? — Jestem dobrze urodzony,

w. 194. *Skąpiec* i t. d. — Począwszy od tego miejsca aż do
 końca sceny każe poeta rozważać Ludmirowi problemy li-
 terackie, istotne dla komedjopisarza i pisarza dramatycz-
 nego, a nie dla powieściopisarza. Przedstawić wewnętrzną
 naturę ludzką przy odmiennych jej pozorach zewnętrznych
 nie stanowi większej trudności dla powieściopisarza (i każ-
 dego epika w ogólności), który ma na swe usługi o p o w i a-
 d a n i e i może wprost wskazać na to, co dana postać my-
 śli lub czuje pod przybraną maską zewnętrzną. Taka
 trudność istnieje natomiast dla pisarza dramatycznego,
 któremu opisem (bez naruszenia złudzenia) posługiwać się
 nie godzi, który obie strony człowieka („dwie osoby“), po-
 zorną i prawdziwą, musi pokazać przy pomocy działania
 postaci, jej odnożeń do innych ludzi i do siebie samej. To,
 że poeta kazał rozważać podobne problemy Ludmirowi, na-
 rusza nieco prawdę w charakterystyce postaci. Zbyt wy-
 raźnie okazuje się tutaj, że są to osobiste problemy lite-
 rackie Fredrý. Z pewnem naruszeniem prawdy artystycznej
 narzucił poeta Ludmirowi powyższy tok myśli, ażeby
 ostrzec publiczność, że „komedja Moljera koniec
 wzięła“, że postaci jego (fredrowskiego) teatru niezawsze
 są (jak u Moljera) tem, czem się nam wydają. Tego ro-
 dzaju przypomnienie było w *Panu Jowialskim* szczególnie
 potrzebne. Posiada ono wagę komentarza autor-

jestem młody, przystojny, rozumny i mam wieść, jakiej daleko poszukać.

210 **Ludmir na stronie.** Ten, widzę, chce zbijać moje rozumowanie.

Janusz. Nie rozumiem zatem tej zwłoki, której żąda, i to już po raz trzeci.

Szambelanowa mówi powoli, ale zawsze decydująco.

215 Ja bardzo dobrze rozumiem; ale te wszystkie wykręty na nic się nie przydadzą. Pojdzie za waćpana, ja za to ręczę. I już dawno byłaby panią Januszką, gdyby nie przeciwności, które ja tylko jedna zwalczyć jestem zdolną i które zwalczę. (*Zażywa tabaczki czasami*).

220 **Janusz.** W ręku pani Szambelanowej całe szczęście moje.

Szambelanowa. W całej rodzinie Jowialskich za grosz rozsądku, to jest rzeczą dowiedzioną i lubo mi nie chcą wierzyć, ja im zawsze powtarzam. Bo ja każdemu 225 prawdę lubię powiedzieć — powoli, grzecznie i wyraźnie. — Stary Jowialski nie pyta się, co się dzieje, jak się dzieje w domu, byle tylko miał kogo, coby słuchał jego przysłowiów, bajek i dykteryjek. W jego ręku jednak majątek. *C'est la chose.* —

skiego także dla innych komedyj Fredry, które pojmano zbyt prostolinijnie, po moljerowsku, biorąc zewnętrzną postać za wyraz jej duszy, nie zważając ani na drobne, czasem niezmiernie delikatnie podane, zastrzeżenia poety, ani na dwuznaczne sytuacje psychiczne, w które Fredro stawia niejednokrotnie swoich „sympatycznych“ ludzi.

w. 210. *chce zbijać moje rozumowanie* — bo Janusz bez osłonek mówi to, co naprawdę o sobie myśli. Ludmir natomiast w swem „rozumowaniu“ utrzymywał, że w „każdym człowieku dwie osoby“, jedna wewnętrzna i prawdziwa, ale niedostrzegalna, druga zewnętrzna i pozorna, ale dostępna dla wszystkich.

w. 218. *ja tylko jedna* — podkreślone naiwne przekonanie postaci o swej wyjątkowości i mocy charakteru.

w. 223. *za grosz rozsądku* * — zdanie eliptyczne; domyślne: niema.

w. 229. *C'est la chose* — Oto rzecz (istotna, zasadnicza). Fran-

230 **Janusz.** Bardzo mnie lubi.

Szambelanowa. Co on lubi! Jesteś wesoły, siadaj; jesteś smutny, idź za drzwi. — Stara zaś Jowialska, jest to tylko cień swojego najukochańszego małżonka; na nic nie ma już czucia i myśli, tylko na dowcipne
235 słowa swojego bożyszczka, z których śmieje się od lat pięćdziesięciu po dziesięć godzin na dzień. *C'est une misère!*

Ludmir na stronie. Ho, ho! tu są charaktery.

Szambelanowa. Mój mąż dobre stworzenie; ciełą,
240 głupkowaty, bez żadnego zdania — i dlatego poszłam za niego po nieszczęśliwym przypadku mojego pierwszego męża ś. p. jenerał-majora Tuza. Niewiem, czy słyszałeś o przypadku, jakim utonął? *Vous savez?*

Janusz. Słyszałem, słyszałem, mościa dobrodziejko.

245 **Szambelanowa.** Mój mąż więc terażniejszy, którego paniczem w domu zowią, lubo ma lat pięćdziesiąt, nie

cuczczynna Szambelanowej w tem miejscu i w następnych jest bardzo rodzimego chowu, więcej galicyjska, niż galicka; po francusku byłoby: *voilà!*

w. 236. *C'est une misère* — dosłownie: to jest nędza. Szambelanowa chciała prawdopodobnie powiedzieć *C'est pitié* albo *cela fait pitié* (to jest smutne, godne litości). *C'est une misère* znaczy w języku francuskim: „to jest drobnostka“.

w. 242. ś. p. *jenerał-majora Tuza* — Z zakończenia pierwszej redakcji wynika, że ś. p. „pierwszy mąż“ (?) Szambelanowej był jakimś przybłądą („jenerałem“?) francuskim z 1807 roku, nazwany tam „Touse du Bois“. Już jednak w pierwotnej redakcji jest przez cały ciąg komedji zachowane stale polskie brzmienie imienia Tuz. Poeta podkreślał w ten sposób tutejszość francuzczyzny Szambelanowej, a następnie nadawał „nieboszczykowi“ imię ironiczne („Prawdziwem szlachectwem jest piękność nazwiska“. *Odludki*), pozwalające wnosić, że ś. p. Tuz nie był wcale tuzem, ale zwyczajną sobie plichtą. Przez to, że Szambelanowa z takim nieznużonym uporem kładzie każdemu do głowy wiadomość o „ś. p. pierwszym mężu“, poeta podaje w wątpliwość, czy Tuz był istotnie jej mężem i czy naprawdę „utonął“.

w. 243. *Vous savez?* — wie Pan?

w. 244. *Słyszałem, słyszałem* — powtórzenie czasownika

ma żadnego zdania. U niego wszystko: dobrze, bardzo dobrze — byle nie trudnił się niczem, jak tylko swoimi ptaszkami, byle jadł dobrze, spał jeszcze lepiej. To jest
250 człowiek nie do obudzenia, jak worek grysu. Hélas!

Janusz. Powiedział mi wczoraj, że bardzo będzie szczęśliwy mieć za zięcia tak rozumnego człowieka.

Szambelanowa. Trzy razy w godzinie powie czarno, biało i znowu czarno, a nawet nie wie, że zmienił zda-
255 nie. Mon Dieu!

Janusz. Zatem robi, co waćpani dobrodziejka rozkaże.

Szambelanowa. Robi, co każe, niema wątpienia, bo robić musi; ale za chwilę zrobi także, co mu jego strzelec każe. — Szczerze waćpanu powiadam, że na wotywę dam, jak się raz z tego domu wydobędę. Co jednak prędzej nastąpić nie może, aż Helena za mąż pójdzie, gdyż stary Jowialski, który bez licznego towarzystwa obejść się nie może, przy naszym ślubie, wieś
265 nam wypuszczając, położył warunek, iż póty przy nim mieszkać będziemy, póki Helena zamaż nie pójdzie. Vous figurez-vous.

Janusz. A natenczas?...

oznacza zniecierpliwienie postaci, która nasłuchiwała się tej wiadomości aż do znudzenia.

w. 248. *niczem, jak tylko* — zwrot wadliwy (tym razem nie rozmyślnie!), pod wpływem konstrukcji językowej francuskiej (*ne, que*); powinno być: niczem (innem) — tylko.

w. 250. *Hélas!* — niestety.

w. 252. *tak rozumnego* — Pewien nacisk ironiczny spoczywa w tem, że Janusz tak ustawicznie podkreśla swój „rozum“.

w. 255. *Mon Dieu!* — Mój Boże!

w. 259. *jego strzelec* — Nie jest to strzelec w ścisłym tego słowa znaczeniu, ale służący, odziany w liberję strzelecką i przeznaczony wyłącznie do osobistych usług pana domu. Ten szczegół świadczy, że u Jowialskich trzymano służbę liczną, że nie jest to zwykły dom szlachecki, ale dwór pański i arystokratyczny.

w. 267. *Vous figurez-vous* — Wyobraź pan sobie! Powinno być: *figurez-vous!*

Szambelanowa. Ona z mężem tu bawić będzie. Ale
270 trzeba powiedzieć: ni do dziada, ni do ojca niepodobna.
Dobre dziecko moja pasierbica, lecz ma swoją wolę
i upрек, a ja tego nie lubię — przytem główka trochę
romansami i poezjami zawrócona. I do tego, panie Ja-
nuszu, należałoby się trochę stosować. *Je vous prie.*

275 **Janusz.** Mając dobrą wieś, mam być romansowym?

Szambelanowa. Zdałoby się.

Ludmir na stronie. Romansowa! Co za pole!

Szambelanowa. Helena chciałaby jakiegoś smętnego
wielbiciela, trawiącego nocy wśród grobowców. *Là!*

280 **Janusz.** Na to się nie piszę.

Szambelanowa. Jakaś tajemna tęsknota, skargi na
niesprawiedliwość ludzi, a nawet może i lekka zgryzota
sumienia — jak to się dowiedziałam przypadkiem z jej
dziennika — nie szkodziłyby wcale.

285 **Ludmir na stronie.** Jaromir, Alp, Lara — rozumiem!

Janusz. To być nie może — ja jestem uczciwym
dziedzicem i honorowym deputatem. — Ale zdaje mi
się, że już czas będzie na śniadanie.

w. 274. *Je vous prie* — Proszę pana o to; chciała powiedzieć:
je vous en prie.

w. 277. *Co za pole!* — wymarzony temat dla powieściopisarza
humorysty.

w. 279. *Là!* — znaczy właściwie: tam. Szambelanowa chciała,
zdaje się, powiedzieć *voilà* (oto, oto w czem rzecz), które
w mowie potocznej brzmi jak *v'là*.

w. 285. *Jaromir, Alp, Lara* — Ludmir daje przez to do pozna-
nia, jacy to kochankowie podobaliby się bezwątpienia pan-
nie Jowialskiej. Musieliby być podobni do nieszczęśliwych
bohaterów romantycznych, „skrzywdzonych“ przez los i tra-
wionych zgryzotą sumienia. *Jaromir*, postać główna z fa-
talistycznej tragedji Grilparcera *Matka rodu* (*Die Ahnfrau*);
Alp, bohater z poematu Byrona *Obleżenie Koryntu* (*The*
Siege of Corinth), *Lara*, również bohater bajroński z poe-
matu pod tymże tytułem.

w. 287. *honorowym deputatem* — Obok sejmu stanowego, który
zbierał się na przeciąg kilku dni raz do roku, był czynny
w Galicji ówczesnej t. zw. Wydział stanowy, urzędujący
stałe i załatwiający sprawy mniejszej wagi, przyznane ła-

Szambelanowa. W samej rzeczy, chodźmy.

290 **Janusz.** Służę pani. (*Postrzegając Ludmira*) A!...

Szambelanowa przestraszona. A co? — Żaba?

Janusz. Nie, jakiś pan Sans-façon śpi sobie pod drzewem.

Szambelanowa. Komuż ma spać, jeżeli nie sobie?
295 *Voyons!*

Janusz. Ale tu, w ogrodzie?

Szambelanowa. Jakiś wędrownik.

Janusz. I butelka próżna w krzaku. — Spił się więc obywatel.

300 **Szambelanowa.** Niechże się wyśpi.

Janusz. Trzebaby mu jaką sztuczkę splatać.

Szambelanowa. Ach znowu! *Allons!*

Janusz. Trzeba się bawić — pan Jowialski cieszyć się będzie.

305 **Szambelanowa.** Tem się Helenie nie spodobasz.

Janusz. Dlaczego, dlaczego? byle co rozumnego —

skawie przez rząd czynnikiem obywatelskim. W skład tego wydziału wchodziło po dwóch obywateli, delegowanych od każdego z trzech „stanów“ (duchowieństwa, magnatów i szlachty). Ci członkowie byli płatni i nazywali się *deputatami* (rzeczywistymi). Oprócz nich wybierano po dwóch zastępców t. zw. *deputatów honorowych* (niepłatnych). Takim honorowym deputatem, delegowanym z ówczesnego „sejmu“, jest właśnie Janusz, mający „rozum“ i wieś.

Wkrótce po napisaniu *Pana Jowialskiego* (w r. 1833) sam Fredro został wybrany deputatem (rzeczywistym). Kiedy jednak po kilku bezowocnych usiłowaniach przekonał się, że w wydziale stanowym przy paraliżującym działaniu ówczesnego rządu (zwłaszcza wicegubernatora Kriega) nic zrobić nie można, zrezygnował z tej „godności“ (1842).

w. 292. *pan Sans-façon* — pan Niekrepnicki; *sans-façon* — bez ceremonji, nie kępując się.

w. 294. *Komuż ma spać* — Szambelanowa ruszyła wkońcu konceptem...

w. 295. *Voyons!* — proszę kogo! Dosłownie: zobaczmy.

w. 302. *Allons!* — chodźmy.

w. 306. *byle co rozumnego* — znowu podkreślone złudzenie Janusza co do jego własnego „rozumu“.

zaraz — co mu tu zrobić — żebym miał kłaki i papier... albo — wodą go obleję.

Szambelanowa. Na to nie pozwolę. *C'est mal-*
310 *honnete.*

Janusz. Albo... hm, hm... już wiem: każę go przenieść do pałacu.

Szambelanowa. A to poco?

Janusz. Widziałem podobną komedję... wybornie!...
315 śmiać się będziemy dzień cały.

Szambelanowa. Mnie się to nie podoba. — *C'est*
ordinaire.

Janusz. Bądź, pani dobrodziejka, łaskawa, nie wzbrań
niać niewinnej zabawy — wszakże sama mówiłaś, że
muszę starać się o łaskę pana Jowialskiego?

320 **Szambelanowa.** Nareszcie rób co chcesz. — Ale,
c'est né rien.

Janusz. Wszystko dobrze będzie, ja ręczę. Każę go
przenieść, przebrać w nasze teatralne suknie, wmówimy
w niego, że jest... że jest... No, o tem naradzimy się
325 wszyscy, tylko najpierwej przenieść go trzeba. Zaraz

w. 309. *C'est malhonnete* — to nieładnie, nieuczciwie.

w. 314. *podobną komedję* — „Podobną“ komedją, którą Janusz mógł widzieć we Lwowie, była może komedja Kotzebuego *Opój*, przerobiona z komedji Holberga (zwanego „Plautem północnym“) p. t. *Chłop przemieniony*. (Ob. *Wstęp*).

w. 316. *C'est ordinaire* — to jest pospolite, niesmaczne.

w. 322. *c'est né rien* — tak jest w pierwodruku i autografie. Szambelanowa chciała powiedzieć *ce n'est rien* (to nic nie jest) oczywiście fałszywie, zamiast *cela ne vaut rien* (to do niczego) a powiedziała *c'est né rien* (w przybliżeniu: to się urodziło... zerem). Jest w tem kalembur, niezamierzony przez postać, a kwalifikujący pomysł Janusza.

w. 324. *nasze teatralne suknie* — „nasze“ t. zn. znajdujące się na dworze państwa Jowialskich, którzy posiadają kostjумы i urządzenia dla teatru domowego. Jest w tem znowu dowód, że mamy do czynienia z dworem postawionym na pańskiej stopie. Prózno by szukać ówczesnie teatru domowego po dworach szlacheckich.

w. 325. *że jest... że jest* — trudność zmyślenia stanowi rys charakterystyczny dla postaci.

z ludźmi wróćę po niego. — Służę pani. Wyborna myśl! — I Helenę to zabawi. (*Odchodząc*). Rozumny człowiek z wszystkiego korzystać umie.

SCENA IV

LUDMIR sam, kładzie się pod drzewem

330 O Boże! czemuż zasłużyłem na dobrodziejstw tyle!
między jakichże ludzi wiedziesz mnie łaskawie! Jakiś
pan Jowialski, co to za nieoszacowana figura być musi,
i jego żona także dobra, i jego syn, i ten pan Janusz
co ma rozum i wieś, także niezły. Macocha Jenerałowa
335 i pasierbica romansowa. Skarby! Ach, skarby! — I ja?
ja mam zostać celem ich zabawy? Ach, dobrze, dobrze,
będę, z duszy serca. — I pod stół wleżę, jeżeli każecie,
byłem z wami dzień jeden przepędził. Niech mnie niosą —
niech przebierają, spać będę jak zabity.

w. 328. *Rozumny człowiek* — Janusz ma na myśli siebie; znowu ironiczne podkreślenie „rozumu“ Janusza.

w. 339. *Akt I*, scena 1—4 zawiera początek komedji. Ponieważ *Pan Jowialski* przedstawia nam nie działanie, tylko sposób bytowania danego środowiska (i to środowiska beczynnego), akcja nie odgrywa prawie żadnej roli w komedji. Sceny początkowe nie są więc, jak to zwyczajnie bywa, ekspozycją komedji, ale stanowią jej prolog, chociaż tej nazwy nie noszą.

Zadanie tego prologu jest dwojakie: 1) przygotować nas na to, co będzie przedmiotem komedji, a więc wskazać na rzecz istotną, która winna zająć naszą uwagę (dane środowisko ludzkie), a po 2) nastawić nas odpowiednio, ażebyśmy mogli dojrzeć rzecz we właściwym świetle (psychiczne przygotowanie widza). Temu podwójnemu celowi odpowiadają dwie grupy prologu: 1) jedna (Szambelanowa i Janusz), która jest zapowiedzią samego przedmiotu komedjowego i nieznacznie ten przedmiot (a więc i siebie) odsłania i 2) druga (Ludmir, Wiktor), stojąca całkowicie poza danym środowiskiem. Będzie ona narzędziem naszego patrzenia, pomoże nam widzieć ludzi w należytem świetle, a więc nie w tem, w jakim oni sobie samym się wydają, ale w tem, w jakim je widzą ludzie z innego świata i otoczenia.

SCENA V

ODMIANA SCENY. — *Pokój z dwójgiem drzwi w głębi: jedne do pokoju pana Jowialskiego, drugie od wchodu — dwoje drzwi bocznych. Okno po lewej stronie od aktorów.*

HELENA sama

- 340 Trzy dni do namyślenia — trzy dni do namyślenia!
 Biada! biada tej, co tego czasu potrzebuje, której serce
 nie uderza radośnie do chwili, gdzie będzie mogło po-
 wiedzieć duszą ukochanemu: jestem twoją, twoją na
 zawsze. — Janusza mam zostać żoną, on moim mężem,
 345 on połową duszy mojej! On, on, którego umysł nigdy
 się nad poziom wznieść nie zdoła! któremu zamknięty
 świat ideałów! który znieważa czystą miłość, ściągając
 ją ze stref górnych w zmysłowości objęcie! — Ach He-
 leno! takieżto przeznaczenie twoje? Nie znajdują twe
 350 uczucia oddźwięku nigdzie? Wszędzież zimny tylko roz-
 sądek odwzajemniać będzie gorące uściski wyobraźni
 twojej? (*Po krótkim milczeniu*). Nie, nie świetnego na-
 dobnością kształtu, nie świetnego urodzeniem i mająt-
 kiem — nie, nie takiego pragnę. Duszy dusza moja
 355 szuka. Im bardziej świat go odtrąci, tem porywczej wy-
 ciągnę ku niemu zbawienną rękę, tem czulej do serca
 przycisnę. Ach, światem natenczas, całym światem ja
 mu się stanę! (*Po krótkim milczeniu*). — Ale wszystko
 to marzenie — zimni ludzie szaleństwem je zowią. —
 360 We wszystkim szala rozsądnej rozwagi być musi. Wszę-
 dzie wytarte koleje; temi postępuj niewolniczo, albo
 samą zostaniesz, samą na ogromnej świata przestrzeni.

Zaznaczony w prologu plan Janusza, ażeby przebrać i przenieść Ludmira, zwraca naszą uwagę na zasadniczy i podstawowy moment przyszłej intrygi.

- w. 341. *Biada! biada tej* — Helena wyraża się stylem górno-
 lotnym, wyuczonym z książek. W tej scenie jest on utrzy-
 many jeszcze w pewnej mierze; zmieni się postać rzeczy,
 gdy zacznie rozmowę z Ludmirem.

SCENA VI

HELENA, SZAMBELAN

Szambelan wychodzi nucąc i podskakując, samotrzask w rękę. Patrz Helusiu! to mi samotrzask — po
365 dwa ptaszki naraz łapać będzie.

Helena, całując go w rękę. Kochany ojczy, chciała-
bym z tobą pomówić, zasięgnąć twojej rady względem
pana Janusza.

Szambelan. Dobrze, moje dziecię, bardzo dobrze.

370 **Helena**. Sama nie wiem, co mam robić. Chciałabym
stosować się ile możności do świata, w którym żyjemy,
a z drugiej strony tam, gdzie idzie o szczęście całego
mojego życia...

Szambelan spuszcżając samotrzask; na hałas wzdry-
375 gnęła się Helena. Trzask! już w klatce, jak iskra!

Helena. Słuchaj mnie, ojczy: ja nie mogę, jak tylko...

Szambelan. Zaraz, zaraz, tylko samotrzask zastawię;
zaraz wróćę, na jednej nodze — interesa przedewszyst-
kiem. (*Wybiega nucąc*).

380 **Helena** sama. O nieba! jakże jestem sama! Jednak
z nim tylko jednym mogę mówić — przynajmniej cza-
sem mnie słucha i pojmuje; przyznaje, że słuszne moje
żądania. Macocha od niejakiegoś czasu prawdziwą stała
się macochą — byłem się jej tylko z domu umknęła!

385 Ach, biedna Heleno!

Szambelan do Heleny. Jestem, słucham. (*Do siebie
nawiasem*). — Pełno szczygłów — i dzwonic się od-

w. 375. *Trzask! już w klatce* — Szambelan tak jest upośle-
dzony na umyśle, że nie jest w stanie nawet na krótką
chwilę skupić myśli na sprawie ważnej, decydującej o losie
jego córki.

w. 378. *interesa przedewszystkiem* — Wyraz „interesa“ na-
biera odcienia szczególnej ironji w ustach postaci zdzie-
cinniealej, niezdolnej oderwać się od zabawki godnej nie-
mowlęcia.

zywa — (*do Heleny*). Ale cóż to znaczy, że jesteś sama? gdzież niewolnik twoich wdzięków?

390 **Helena.** Ach, niewolnik moich wdzięków!

Szambelan. Jakieś bardzo kwaśne „ach“!

Helena. Nie najśłodsze, kochany ojcie.

Szambelan. Nie kochasz go, to nie idź za niego i kwita? Ja ojciec, ja ci to powiadam; rób co chcesz.

395 **Helena.** Wszakże wczoraj inaczej mówiłeś...

Szambelan. Inaczej?

Helena... kiedy matka wzbraniała i tych trzech dni mizernych zwłoki, o które błagałam.

400 **Szambelan.** Prawda! moja żona życzy sobie, abys poszła za Janusza.

Helena. A więc?

Szambelan. A więc?

Helena. Cóż będzie?

Szambelan. Czegoż ty chcesz?

405 **Helena.** Rady, rady! Kochany ojcie.

Szambelan. Mojej rady? dobrze, bardzo dobrze; niech pierwaj słyżę, co ty myślisz.

Helena. Ja myślę, że mam lat dwadzieścia.

Szambelan. Za to ręczyć mogę.

410 **Helena.** Że stosując się do poziomych ustaw społeczeństwa, czas iść za mąż.

Szambelan. Zgadzam się z tobą zupełnie w tej mierze.

Helena. Im starszą będę, tem mniej będę miała w czem wybierać. Tak gruby, ciężki rozsądek do mnie przemawia.

Szambelan. Więc rada moja: idź za Janusza.

Helena. Ale z drugiej strony, iść za mąż nie kochając, rzecz okropna.

Szambelan. Zapewne, dobra uwaga.

420 **Helena.** Janusza kochać nie mogę.

w. 397. *i tych trzech dni* — „i“ znaczy tutaj: nawet.

w. 410. *poziomych ustaw społeczeństwa* — prozaicznych przepisów towarzyskich.

Szambelan. Ani trochę?

Helena. Ani trochę.

Szambelan. Cóż masz przeciw niemu?

Helena. Nic za nim.

425 **Szambelan.** Przecie?

Helena. Nie kocham go — więcej nic.

Szambelan. Człowiek wesoły.

Helena. Aż nadto.

Szambelan. Nadto?

430 **Helena.** Przynajmniej jego wesołość jest tak pozioma, że nie może wlać w duszę zdroju cichego zadowolenienia.

Szambelan. Tego niekoniecznie rozumiem.

Helena. Jest często płaskim trefnisiem.

435 **Szambelan.** Płaskim? No, ale przez to może być dobrym mężem.

Helena. Jak dla której.

Szambelan. Ma piękny majątek.

Helena. Tyle też wszystkiego.

440 **Szambelan.** Rozum.

Helena. Żadnego.

Szambelan. On sam powiada.

Helena. Żadnego, za to ręczę.

445 **Szambelan.** Jednak zawsze uśmiejemy się do rozpuku. Ale jak tylko ci się nie podoba, nie idź za niego. Niema co gadać; odpraw go, ja ci radzę.

Helena. Ach, więc piekło domowe ciągle trwać będzie, bo matka nie tak łatwo odstąpi swojego zamiaru. Dziadunia, ciebie i mnie nieustannie dręczyć będzie.

450 **Szambelan.** Wiesz co, Helusiu, idź za Janusza, taka moja rada.

Helena. Mnie się zdaje, że najlepiej będzie zwlekać ile możności. Nie uczynię mu żadnej nadziei, ale też i wzbraniać jej nie myślę. A tymczasem, kto wie —
455 może nastąpi jaka zbawienna odmiana.

Szambelan. Otóż tak będzie najlepiej. Będziemy zwlekać, a potem zobaczymy! taka moja rada.

SCENA VII

PAN JOWIALSKI, PANI JOWIALSKA, HELENA,
SZAMBELAN

Pan Jowialski, siwy staruszek, ale rumiany i żwawy, równie jak i Pani Jowialska, która bardzo wyprostowana drepce, chodząc. — Oboje ze staroświecka trochę ubrani, zwłaszcza Pani Jowialska.

Pan Jowialski w drzwiach do żony. Co się odwlecze, to nie uciecze.

480 **Pani Jowialska.** U jegomości zawsze jeszcze figle w głowie.

P. Jowialski. O, nie uciecze, ręczę jegomości. I stary odmłodnieje, jak sobie podleje.

465 **P. Jowialska.** Co też to jegomość wygaduje! Mój miły Boże, gdzie też to myśleć o tem.

P. Jowialski. W starym piecu djabeł pali, jak mówi przysłowie...

470 **P. Jowialska siadając.** Oj figle, figle! — *(Dobywa z torbeczki pończoszkę, wkłada okulary i zaczyna robotę. — Zawsze bardzo wyprostowana).*

P. Jowialski. *(Szambelan i Helena całują w ręce Jowialskich).* Dzień dobry, panie Janie; jak się masz, Helusiu? — Co tam słyhać?

Helena. Nic, kochany dziaduniu.

475 **P. Jowialski.** Nic, to zbytku niema.

w. 457. *moja rada* — słowa te nabierają znowu szczególnego odcienia ironicznego.

Scena VII, wskaźnik: *ze staroświecka trochę ubrani* — bo są to ludzie podeszli wiekiem, którzy żyli się już z swym strojem i nie mogą się z nim rozstać. Ten wskaźnik naprowadził teatr na fałszywą myśl, że w Jowialskim mamy do czynienia z postacią (sympatyczną) szlachcica starej daty. W rękopisie wskaźnik ten opiewał nieco

Szambelan. Radziliśmy trochę.

P. Jowialski. Gdy szukasz rady, strzeż się z drady.

Helena. Między mną a ojcem tego lękać się nie
480 można.

P. Jowialski. Zapewne, zapewne, ale przez to przy-
słowie dobre. I o czymże była rada?

Szambelan. O tem, czy ma iść za Janusza, czy nie iść.

P. Jowialski. Na czymże stanęło? bo koniec
485 dzieło chwali.

Szambelan. Jeszcze na niczem, podobno, wszak
prawda?

Helena. Na niczem.

Szambelan. Nie dość jeszcze zna, jak powiada,
490 swojego czciciela.

P. Jowialski. Zjesz beczkę soli, nim pō-
znasz dowoli.

Helena. Właśnie dlatego waham się jeszcze, i prosi-
łam o trzy dni do namyślenia się; a jeżeli dziadunio do-
495 brodziej będzie łaskaw, to mi jeszcze na tydzień ze-
zwoli.

P. Jowialski. Ja nie mam nic przeciwko temu, ale
nadto długo nie przewlekaj, moja panno, bo to czas
płaci, czas traci.

500 **Helena.** Wiem ja to dobrze.

P. Jowialski. A jeżeli się oglądasz na to, że jaki
może lepszy trafi się zalotnik — rzecz niepewna —
lepszy wróbel w garści, niż kanarek na po-
wietrzu.

505 **Helena.** Ja też zupełnie pana Janusza nie odprawiam
— o zwłokę tylko proszę.

P. Jowialski. Jak czasem przebieranie na złe wycho-
dzi, nauczy mała bajeczka o osiołku — znacie ją?

wyraźniej: „P. Jowialski, rumiany staruszek z staro-
świecka, ale z troskliwością ubrany, P. Jowialska
podobnie, z torbeczką w ręku“

Wszyscy. Znamy.

510 **P. Jowialski.** Więc słuchajcie:

Osiolkowi w żłoby dano:
 W jeden owies, w drugi siano.
 Uchem strzyże, głową kręci,
 I to pachnie i to nęci.
 515 Od któregoż teraz zacznie,
 Aby sobie podjeść smacznie?
 Trudny wybór, trudna zgoda
 Chwyci siano, owsa szkoda;
 Chwyci owies, żal mu siana.
 520 I tak stoi aż do rana,
 A od rana do wieczora;
 Aż nareszcie przyszła pora,
 Że oślina pośród jadła
 Z głodu padła.

PANI JOWIALSKA, zdjawszy okulary, słuchała z wielką uwagą, jak to za każdą bajką — i śmieje się zawsze mocno, ale cicho.

525 **P. Jowialska.** Bodaj jegomości! Co też to zawsze uśmieć się trzeba! O dla Boga! (*ktadać okulary*) figle! figle! — (*Pani Jowialskiej wykrzykniki i pochwały nie nie przerywają, albo bardzo mało, tocząca się rozmowę*).

Helena. Jednak, kochany dziaduniu dobrodzieju, le-
 530 piciej nie mieć męża, jak mieć niedobrego.

P. Jowialski. To nie dowiedzione. Lepszy rydz,
 niż nic.

Helena. Nie chciałabym matki obrażać, a i o moją spokojność, o moje szczęście idzie mi także niemało.

w. 510. *Więc słuchajcie* — Owo „więc“, wprowadzone z poprzedniego zdania, charakteryzuje postać, która nie jest zdolna wyjść poza to, co sobie mechanicznie przyswoiła. Ten jeden wyraz (stale się powtarzający) świadczy, że Jowialski nie jest facecjonistą. Facecjonista ma przyjemność w bawieniu innych, Jowialski bawi się hie. Bawi się przysłowiami i bajeczkami w ten sam sposób, w jaki jego syn zabawia się kłatkami i ptaszkami.

- 535 **P. Jowialski.** Między młotem a kowadłem.
Helena. Może też i matka...
P. Jowialski sens kończąc... nie będzie tak uparta. —
 O, tak! Im kot starszy, tem ogon twardszy.
Helena całując w rękę. Mogę zatem mieć nadzieję,
 540 że dziadunio dobrodziej będziesz mnie bronił przeciw
 niecierpliwej natarczywości pana Janusza?

SCENA VIII

*PAN JOWIALSKI, PANI JOWIALSKA, SZAMBELAN,
 HELENA, SZAMBELANOWA*

- Szambelanowa zatrzymawszy się we drzwiach.** O, tak najlepiej, słuchaj tylko jegomość panny Heleny, a dobrze wyjdziemy. — Rozsądne szczęście w domowym zaciszu
 545 przy szlachetnym, gospodarnym mężu, za mało dla jejmość panny, która pod nieba lata, kiedy po ziemi chodzić trzeba. — Bronić przeciwko panu Januszowi? Vous figurez-vous? — Dziękować, dziękować Bogu powinnaś, że on chce ciebie zaślubić. Bo cóż mu
 550 zarzucić? — Młody, przystojny, ma wieś o trzech folwarkach...

P. Jowialski, który kilka razy starał się przyjść do słowa. Ależ pani synowo, tylko słuchaj: Mądrej głowie dość na słowie...

- 555 **Szambelanowa do męża.** I ty, zamiast córce prawdę powiedzieć, zamiast rzecz wystawić jak jest w istocie, potakujesz tylko wszystkiemu. C'est mal. —

Szambelan. Moja Basiu, wszak jegomość był świadkiem...

- 560 **Szambelanowa.** O, ja wiem, co się święci, wiem bardzo dobrze...

w. 553. *Mądrej głowie* — poprawna wersja tego przysłowia opiewa „Mądrej głowie dość dwie słowie“. „Dwie słowie“ — jest to staropolska liczba podwójna (dualis); od czasu jak zatracono poczucie poprawności tej formy, zmieniono przysłowie na „dość na słowie“ (domyślne: jednym).

w. 557. *C'est mal* — to źle.

P. Jowialski. Czy nie mogę...

Szambelanowa. Bylem powiedziała biało, cały dom krzyczy jak wrony: (*udając*) „Czarno! czarno!“ —

565 **P. Jowialski biorąc za rękę syna i synową.** Za pozwoleniem, jedno słówko, parę wierszyków:

Kłódkę mąż żonie przywiózł na wiązanie.

Kłódka! co za myśl! Na cóż to, kochanie?

Użyj jej, jak chcesz, w jakim bądź sposobie,

570 Byleś użyła, ja zawsze zarobię.

P. Jowialska. Dla Boga najśłodszego! co też ten jegomość nie wygaduje!

Szambelanowa. Dobrze, pięknie, rozumiem — kłódkę dla mnie — *c'est bien*. — (*Do męża*). I ty cierpisz, aby mnie znieważano do tego stopnia? — Ale daremna praca, ust mi nie zamkniecie i na dziesięć kłódek. — (*Do męża*). Waćpan jesteś pantofel. (*Do Jowialskiego*). A jegomości o nic w świecie nie idzie, tylko o sposobność umieszczenia swoich przysłówiów, które mi już

580 kołkiem w gardle...

P. Jowialski. Kością w gardle, mówi Knapjusz, nie kołkiem.

Helena. Ja tylko proszę matki, aby tak dalece nie ważyła szczęścia mojego. Pan Janusz młody — prawda

585 — ależ młodość nie jest rękojmią szczęścia dla żony.

P. Jowialski. Stary, ale jary lepszy czasem od młokosa.

w. 563. *cały dom krzyczy* — są to oczywiście tylko złudzenia skwaszonej jęzdy, która musi mieć jakiś pozór do obracania językiem i zaznaczenia swej wyższości. W domu Jowialskich poza Heleną nikomu ani się śniło, że można się komuś lub czemuś sprzeciwić; do tego trzeba samemu coś chcieć, tutaj zaś życie płynie bez woli jednostek, prawem bezwładności.

w. 574. *c'est bien* — to dobrze.

w. 581. *Knapjusz* — Grzegorz Cnapius (1564—1638), ceniony badacz słownika polskiego, wydał słownik polsko-łacińsko-grecki. Na końcu słownika zamieścił zbiór przysłówi polskich (*Adagia polonica*), objaśniając je przysłowiami starożytnych.

Helena. Przystojny? to do gustu.

P. Jowiański. De gustibus non disputan-
590 dum.

Helena. Ma majątek — nie przeczę. Ale ja nie dbam o złoto; czystą tylko miłość, niezawisłą od podłej rachuby, szacować mogę.

P. Jowiański. Miłość bez pieniędzy, wrota
595 do nędzy.

Szambelanowa. Otóż to jegomość dobrze powiedział. Très bien.

P. Jowiański. Jeśli moje zdanie, dobrze mówisz, Janie.

600 **Helena.** Nareszcie ja się nie sprzeciwiam — ale dlaczego tak śpieszyć?

P. Jowiański. Co nagle, to po djable.

Szambelanowa. Nagle, moja panno? Wieleż jeszcze
605 wiejskiej dulcynei człowiek rozumny, który bywał w świecie...

P. Jowiański. Bywał Janek u dworu, wie jak w piecu pałą.

610 **Helena.** Ależ, kochana matko, to jest krok stanowczy: łatwo słowo wymówić, ale co potem?

P. Jowiański. Dobrze mówisz, Helusiu — słówko wyleci wróblem, a wróci się wołem, jak uczy przysłowie.

615 **Szambelanowa.** Przy największej cierpliwości trudno wytrzymać i na szaleństwie trzeba będzie skończyć.

w. 589. *De gustibus* — średniowieczna zasada scholastyczna: *De gustibus et coloribus non disputandum* — w rzeczach smaku i barw nie należy się spierać.

w. 597. *Très bien* — bardzo dobrze.

w. 605. *wiejskiej dulcynei* — dulcynea, imię pospolite, utworzone drogą przenośni z imienia własnego, oznacza: bogdanka (w pogardliwym znaczeniu). *Dulcynea*, postać literacka z romansu Cervantesa *Don Kichot*, pospolita i ordynarna dziewczka z Toboso, którą Don Kichot obrał sobie za ideał kobiecy i za panią swych westchnień.

(Do męża). Odezwiże się waćpan przecie — czego stoisz?

P. Jowialski. Jak na niemieckiem kazaniu, jak mówi...

620 **Szambelanowa.** A dajże też mi jegomość święty pokój z temi przysłowiami bez końca.

P. Jowialski uradowany. Prawda, że ich umiem bez końca.

625 **Szambelanowa.** Prawdziwie, trzeba wierzyć, że Pan Bóg spuścił jakiś szal na całą rodzinę Jowialskich.

P. Jowialska. Oho! Pani synowo!

Szambelanowa. I ojciec i matka i syn i wnuczka za grosz rozsądku. — Bo lubię prawdę powiedzieć powoli, grzecznie i wyraźnie: za grosz, za grosz rozsądku.

630 **P. Jowialska.** Powiem ci bajeczkę...

Szambelanowa odsuwając rękę. A ja powiem przysłowie: — Nie siej... wiecie co? — sami schodzą. (Odchodzi).

SCENA IX

PAN JOWIALSKI, PANI JOWIALSKA, HELENA,
SZAMBELAN

635 **P. Jowialski wołając za Szambelanową.** Pewnie że wiem, adagjum Knapjusza: Nie siej głupich, sami schodzą.

640 **P. Jowialska zdejmując okulary.** O, o, co też to gada! -- Wszyscyśmy niby głupi — proszę jegomości! co to za niedobra niewiasta! Wszyscy hm! — Ja, jak ja — nasz pan syn... no, niema co mówić; ale Helusia i jegomość! I jegomość! Co to za niewstrzeźliwy język!

w. 618. *Jak na niemieckiem kazaniu* — To powiedzenie utarte pochodzi z epoki polskiego średniowiecza, kiedy to z powodu silnego osadnictwa niemieckiego odbywały się po miastach polskich dla mieszczan Niemców kazania niemieckie, niezrozumiałe dla ludności polskiej.

w. 635. *adagjum* — przysłowie.

w. 640. *ale Helusia i jegomość* — w wyobrażeniu pani Jowialskiej, skostniałej i ograniczonej starowiny, Helena i jej

P. Jowialski. A zawsze: Powoli, a do woli. Zupełnie takiego miałem szłapaka — często brał na kiel i jeźdźca unosił, a zawsze stępią, zawsze stępią, noga
645 za nogą.

Szambelan. Basia jest niegrzeczna.

P. Jowialski. Gniewa się baba na targ, a targ o tem nie wie.

Szambelan. Ja wiem trochę.

650 **P. Jowialski.** Dzieciół w drzewo kuje, a nos sobie psuje.

Szambelan z westchnieniem. Kuje! Kuje!

P. Jowialski. Wszystkie rozumy pojadła. — Głupi ten, kto nie tak rzeczy widzi jak ona. Szkoda że nie
655 będzie słyszała bajeczki o sowie, którą wam opowiem; ale ja jej dziś jeszcze powtórzę. — Pewnie nie znacie tej bajeczki?

Helena i Szambelan. Znamy.

dziaduś wydają się istotami wyższemi, obdarzonymi wysoką inteligencją. Wyrażenie tego uznania nie przez kogo innego, tylko przez panią Jowialską, jest właśnie dowodem, że zupełnie inaczej sądził o inteligencji Jowialskiego i Heleny sam poeta, który pod względem ciasnoty umysłowej stawia wnuczkę na równi z jej „dziaduniem“.

w. 647. *Gniewa się baba na targ* — t. zn., że Szambelan wyraża naganę żonie wtedy, kiedy ona tego nie słyszy. Szambelan nie jest w stanie zrozumieć przytyku, zawartego w tem przysłowiu. Zrozumiał z tego tylko tyle, że „gniewa się baba“... na niego, dlatego dodaje: „Ja wiem trochę“.

w. 650. *Dzieciół w drzewo i t. d.* — Jowialski przedrwiwa dalej biedaka; jest w tem przysłowiu przytyk do syna, że nie był w stanie nic pochwycić z sensu przysłowia. Szambelan z powodu swego upośledzenia nie zdołał drwiny zrozumieć, z całego przysłowia (jako specjalista od ptaszków!) pojął tylko treść obrazową wyrażenia „dzieciół kuje“ i odniósł to do charakteru dokuczliwego swej żony, dlatego dodaje z westchnieniem: „Kuje, kuje!“ W tym krótkim, niepozornym dialogu jest wszystko: i psychologia stanów chwilowych, i charakterystyka obu postaci, i sąd nad nimi, i ironja poety. Wymowny przykład, jak starannie dialog fre-drowski musi być grany (a nie wygłaszany!), ażeby wy-dobyć cały зміst tekstu.

P. Jowialski. Słuchajcie więc:

- 660 „Głupie wszystkie ptaki!“
 Rzekła sowa.
 Na te słowa
 Jaki taki
 Dalej w krzaki:
 665 Miłość własną ma i ptak.
 Ale śmielszy stary szpak
 Gwiźnie, skoczy
 Jej przed oczy,
 I zapyta jejmość pani,
 670 Z jakich przyczyn wszystkich gani —
 — Boście ślepi. — „Bośmy ślepi?
 A któż widzi lepiej?“
 — „Ja, bo bez słońca pomocy
 Widzę w nocy“.
 675 Na to odrzekł stary szpak:
 — „Widzieć zawsze wszystkim wspak,
 To nie chluba,
 Sowo luba.
 Możeś mądra — niech tak będzie,
 680 Lecz twą mądrość kryje cień,
 A tymczasem słyhać wszędzie:
 Każda sowa głupia w dzień“.

P. Jowialska. O, dla Boga! Co też jegomość dalej nie wymyśli, (*kładąc okulary*) figle! figle!

685 **Szambelan.** Ja nic u niej nie znaczę — wszystkiem rządzi.

P. Jowialski. Gdzie ogon rządzi, tam głowa błądzi.

690 **Szambelan.** Powiada, że ja i miotła obojeśmy sprzęty domowe.

P. Jowialski. Biada temu domowi, gdzie krowa dobodzie wołowi — dawne uczy przysłowie.

695 **Helena.** Zatem, kochany dziaduniu, mam twoją obietnicę, że mnie naglić nie będą?

P. Jowialski. Krótko a węzłowato: nie chcesz Janusza?

Helena. Tego nie wyrzekłam.

P. Jowialski. Ale, moja Helusiu, przysłowie mówi:
700 Prędką odmowa, datku połowa.

Szambelan. Prawda, i ja tak mówię.

Helena. Jestże to w mojej mocy? zawisłamże tylko od siebie?

Szambelan. Dobrze mówisz, Helusiu, od ciebie nie od
705 siebie, jak mówi przysłowie.

P. Jowialski. Jakie przysłowie, gdzieś je czytał?

Szambelan. Tak jakoś od śliny.

P. Jowialski. Co waćpan bałamucisz — mówi się:
710 Plecie co mu ślina na język przyniesie, ale nie: „jakoś od śliny“. I co waćpanu myśleć o przysłow-
wiach! Ho, ho! także — kuchta do patyny. (*Do Heleny*). A ty ani tak, ani siak. Oj dziewczęta, dziewczęta, wszystkieście szpakami karmione. Chcę, nie chcę — a ty kochanku stój na smyczy: trafi się jaki smu-
715 klejszy modniś, z loczkiem na czole, z zakręconym wąsikiem, z szlufowanym pazurkiem — a do budy, ty ze smyczy! — Ale jak się nic lepszego nie nadarzy, chodź

w. 706. *Jakie przysłowie?* — Charakterystyczne, że stary Jowialski nie zdoła choćby przez chwilę zastanowić się nad sprawą ważną, poruszoną przez Helenę. Pierwsze lepsze, choćby najniedorzeczniejsze słowo sprowadza myśl jego na przedmiot, w którego obrębie jedynie zdolną jest poruszać się ta zmechanizowana umysłowość.

w. 710. *co waćpanu myśleć o przysłowiacz!* — Jowialski uważa zdolność klepania przysłowia za dowód wysokiego geniuszu. Ironiczne podkreślenie ciasnoty i zarożumiałości postaci.

w. 713. *wszystkieście szpakami karmione* — przyuczone do chytryści. Ze względu na Helenę powiedzenie to jest pozbawione wszelkiego sensu, nie wpływa ono ze znajomości usposobienia i charakteru Heleny; Jowialskiemu chodzi jedynie o sposobność wypowiedzenia wyrażenia utartego, mającego charakter przysłowia.

w. 716. *szlufowany* — dziś: szlifowany.

i waszeć do ołtarza. — Dobry chleb, kiedy
niema kołacza.

720 **P. Jowialska.** Figue! figle!

P. Jowialski. Róbcie sobie nareszcie jak chcecie.
Jak sobie pościelisz, tak się wypisz. Ale
Janusz wesoły, ja lubię Janusza; z nim bawię się
i śmieję, a śmiać się bardzo zdrowo. — Jednak niema co
725 mówić — każdy ma swoje wady, przymioty, widzimisie
— słowem: ka ż dy du dek ma swo j czu bek.

SCENA X

*PAN JOWIALSKI, PANI JOWIALSKA, HELENA,
SZAMBELAN, JANUSZ, za nim LOKAJ*

*Wszyscy do wchodzącego Janusza w kaftanie turec-
kim. A to co?*

Janusz. Czy pani Szambelanowa nic nie mówiła?

730 **Szambelan.** Aj, gdzież tam nie mówiła!

P. Jowialski. Ona i przez sen gada.

Szambelan śmiejąc się. Już widzę, że z czegoś śmiać
się trzeba.

P. Jowialski. Cóż znaczy to przebranie? Nasze stroje
735 teatralne — czy grać będziecie dziś komedję? Beze
mnie?

w. 721. *Róbcie sobie, jak chcecie* — Wyraz beztróskliwości zupełnej i bezwładu duszy; na wysiłek, choćby najmniejszy, czy to w zakresie myśli, czy też woli, ta postać nie może się zdobyć. Cały sens jej życia zamknięty w tym ideale: „bawię się i śmieję — a śmiać się bardzo... zdrowo“.

w. 732. *z czegoś śmiać się trzeba* — Wyznanie charakterystyczne dla półkretyna; nie wie, z czego się śmiać, zdaje sobie tylko sprawę (życie w domu rodzicielskim przyzwyczaiło go do tego), że z czegoś śmiać się będzie trzeba.

w. 735. *czy grać będziecie dziś* — dowód, że takie domowe przedstawienia rozgrywały się częściej na dworze Jowialskich.

w. 736. *Beze mnie?* — W tem zapytaniu jest równocześnie zawarte uskarżenie się przyzwyczajonej do zabawy postaci na to, że ją pominięto.

Janusz. I owszem, wszyscy razem grać będziemy i śmiać się do upadłego.

Szambelan śmiejąc się głośno. Wszakże mówiłem!

740 **Janusz.** Sporządziłem naprędce arcyucieszną komedijkę.

Szambelan. Mówże, jestem niecierpliwy.

P. Jowialski. Ile kto ma cierpliwości, tyle ma mądrości, mówi przysłowie.

745 **Janusz.** Wraciałem z przechadzki przez ogród z panią Szambelanową, w tem patrząc, pod drzewem śpi jakiś chłopiec czy wędrownik; zaraz mi na myśl przyszło sztuczkę mu jakąś wyplatać.

750 **Helena.** Najlepsza byłaby mojem zdaniem, obudzić i dać wsparcie: może głodny, spragniony, we śnie nieborak szukał wypocznienia na dalsze trudy.

Janusz. Wcale niespragniony, bo opodał w krzaku próżna leżała butelka.

P. Jowialski. *Corpus delicti.*

755 **Szambelan.** *Hic, haec, hoc.*

P. Jowialski. A to co?

w. 737. *wszyscy razem grać będziemy* — a więc nie tylko są aktorami (postaciami) tej komedji, którą zakreślił im poeta, ale nadto będą aktorami tej komedji, którą sami sobie wybiorą i zakreślą. (Ironja kompozycji.) Jest w tem pomysł t. zw. „teatru w teatrze“. Pomysł ten, niejednokrotnie spotykany w dramacie szekspirowskim (np. *Hamlet, Miarka za miarkę* i t. d.), nieobcy był Fredrze jeszcze w tych czasach, kiedy stawiał pierwsze kroki na niwie komedji. Świadczy o tem sam tytuł zaginionej, nieznaney nam jego sztuki: *Teatr na teatrze*.

w. 754. *Corpus delicti* — termin prawny, oznaczający materialny dowód popełnionego przestępstwa.

w. 755. *Hic, haec, hoc* — łacińskie wyrazy, wypowiedziane poprzednio przez ojca, pobudzają do współzawodnictwa upośledzonego syna, który także chce „ruszyć“ swoją „łaciną“. Z biednej mózgownicy jako jedyny promyczek „wiedzy“ mogła się wykluć zaledwie forma 1. prz. zaim. wskazującego (ten, ta, to), niegdyś może z niebywałym trudem wyuczona.

Szambelan. Po łacinie. (*Jowialski wzrusza ramionami*).

Janusz. I właśnie ta butelka naprowadziła mnie na
760 myśl arcyszczęśliwą: kazać go tu przenieść i przebrać
po turecku — co się najlepiej udało — śpi jak zabity.

Szambelan. Wybornie! cóż dalej?

Janusz. Przebierzemy się także wszyscy i wmówimy
w niego, że jest sułtanem albo baszą w jakim niezna-
765 nym kraju. — Teraz proszę sobie wystawić jego zadzi-
wienie przy obudzeniu.

P. Jowialski. Dobry żart, tynfa wart.

Szambelan. Czemże ja będę?

Janusz. Przebierzemy się pierwej, potem urzędy po-
770 rozdajemy. — Damy zechcą przychylić się do tej arcy-
dowcipnej zabawy.

P. Jowialski. A, niema gadania. — Wszystkie. (*Do lokaja*). Dajże kaftan. (*Ubiera się*).

P. Jowialska. Co też jegomość nie wyrabia! Boże
775 mój najśłodszy!

P. Jowialski. No, pani Jowialska, dalej w szarawary.

P. Jowialska. Fe, fe, panie Jowialski! zaczynasz
trzpiotować. — Nieprzystojności wspominasz.

P. Jowialski. Ale jejmość musisz być Turczynką.

780 **P. Jowialska** *żegnając się*. O dla Boga!

P. Jowialski. Musisz się zbisurmanić, nic nie pomoże.

P. Jowialska. Panie Jowialski, zaniechajże te psoty.

P. Jowialski *prosząc*. Moja Małgosiu.

P. Jowialska. Mój Józieczku, nie nacieraj.

w. 757. *wzrusza ramionami* — wskaźnik ważny, charaktery-
zujący zupełne znieczulenie i obojętność ojca na upośledze-
nie własnego syna.

w. 776. *dalej w szarawary* — Turczynki noszą suknie, przy-
pominające krojem szarawary.

w. 782. *zaniechajże te psoty* — składnia błędna zam.: tych
psot.

785 **P. Jowialski.** Ż w a w o d o n i e j, c h o ć s i ę b r o n i.
J e j m o ść z a p o m n i a ł a m o j e p r z y s ł o w i e ?

P. Jowialska. O j f i g l a r z u, f i g l a r z u !

P. Jowialski. B ę d z i e s z s u ł t a n k ą ?

P. Jowialska. B r o ń B o ż e.

790 **P. Jowialski.** T y l k o n a d z i s i a j.

P. Jowialska. A n i n a g o d z i n ę.

P. Jowialski *całując ją.* M a ł g o s i u, j a k m n i e k o c h a s z.

P. Jowialska. J ó z i e c z k u, J ó z i e c z k u, n a d u ż y w a s z m o -
j e g o a f e k t u. C h o d ź, H e l u s i u, p r z e b i e r z e m y s i ę.

795 **Janusz do Heleny.** I p a n i r a c z y s z ...

Helena. W i d z ę, w i d z ę, ż e m u s z ę.

Szambelan. D o b r z e, b a r d z o d o b r z e, H e l u s i u, t r z e b a
z a w s z e t a k j a k w s z y s c y.

800 **P. Jowialski.** W l e z i e s z m i ę d z y w r o n y, k r a -
k a j j a k i o n y; a l e p a n i J a n o w a ?

Janusz. P r z y r z e k ł a d z i e ł i ć n a s z ą z a b a w ę.

P. Jowialski. P a n i J o w i a l s k a, P a n i J a n o w a i H e l u s i a
w s z y s t k i e w d z i ę c z y ć s i ę b ę d ą d o n i e g o.

805 **P. Jowialska.** C ó ż t e ż j e g o m o ść d a l e j n i e w y m y ś l i,
j a s t a r a.

P. Jowialski. O, T u r e k o t o n i e p y t a !

Helena. N i e w i e d z i e ć, c o t o z a c z ł o w i e k.

Janusz. W s z y s c y p r z e c i e r a z e m b ę d z i e m y.

P. Jowialski. K i e d y p a n J a n u s z s a m c h c e i p r o s i ...

810 **Janusz.** S a m c h c ę i p r o s z ę, b o t o p o w i ę k s z y ś m i e s z -
n o ść m o j e g o w y n a l a z k u.

P. Jowialski. N i e m a s z s i ę c o n a m y ś ł a ć, r ó b j a k t w ó j
w i e l b i c i e ł ż ą d a.

Szambelan. C h o d ź m y g o o b u d z i ć.

815 **Janusz.** H o ł a ! N i e c h p a n i e p r z e b i e r ą s i ę p i e r w e j,

w. 786. *moje przysłowie* — Szczególna waga ironji położona na tem jedynem przysłowiu, które jest samodzielnym i charakterystycznym tworem „jegomości“.

a potem tu go przeniosą i tu w milczeniu wszyscy czekać będziemy, aż się sam obudzi.

Szambelan. Aż się sułtanem obudzi.

Janusz. Chodźmy, chodźmy.

820 **Helena.** Ach, chodźmy!

w. 816. *a potem tu go przemiosą* — ma się rozumieć nie panie, ale służba.

w. 820. *Ach, chodźmy!* — owo „ach“ wyraża udane zdudzenie i zniechęcenie Heleny do tak „poziomej“ zabawy.

Akt I, scena 5—10 stanowi pierwsze stadjum komedji. Poeta odsłania nam pierwsze zarysy charakterów ludzkich, tworzących dane środowisko i wysuwa sprawę najważniejszą komedji, t. j. planowane małżeństwo Heleny z Januszem. Z powodu istotnych właściwości środowiska, jak brak woli, inercja, bezmyślność i nad wszystkim górująca manja „zabawy“, sprawa ta wcale się nie krystalizuje i nawet w duszy postaci najbardziej interesowanej (Heleny) nie doprowadza do rozstrzygającego postanowienia. Została zepchnięta na plan dalszy przez pomysł zabawy, obmyślanej przez Janusza.

AKT DRUGI

SCENA I

PAN JOWIALSKI, JANUSZ, SZAMBELAN po prawej stronie w rzędzie. PANI JOWIALSKA, SZAMBELANOWA po lewej siedzą. HELENA za nimi przy stoliku, z książką w ręku. LUDMIR w środku w głębi śpi, nawznak leżąc na kanapie. Wszyscy w kaftanach tureckich. Czas jakiś milczenie — na migi rozmawiają i poprawiają swoje ubiory.

Ludmir ziewa głośno i przeciągając się: Tom się wyśpał, jaż mi w nosie wierci — oczów otworzyć nie mogę — musi już być het z południa. (*Ziewa*). Austeryja, jak się patrzy, niema co mówić, dobrze em sy dzień
5 przepędziul. — Wypiulem coś grubo; ba, nie bardzo, na trzech: — dwie kwarty wódki, (*zdziwienie wszystkich wzrastające*) garniec miodu, dwa garnce piéwa, i więcy nic... ba, prawda, kwartę krupniczku. (*Ziewa*).

P. Jowialski na stronie. Niechże go Bóg ma w swojej
10 opiece!

Ludmir. Grzešku! Jašku! a co? Wy śpicie jeszcze, basałyki! (*Tu spogląda na bok, a spostrzegłszy siedzących, siada. Wszyscy wstają i kłaniają się nisko, Ludmir przeciera oczy, wstając i patrząc wkoło i na siebie*)! Ja
15 bo taki nie śpię, patrzam się oczami. (*Zdejmując turban*).

w. 2. *jaż* — gwarowe zamiast: aż. Ludmir naśladuje gwarę ludową lwowską i podlwowską. Autor nie oddaje tej gwary z całą dokładnością (już pierwsze zdanie powinnyby brzmieć: Tóń śi wyspau). Pochodzi to stąd, że Ludmir nie jest prawdziwą postacią z gminu; jest to inteligent, który u d a je szewczyka lwowskiego i chce naśladować jego sposób mówienia.

w. 3. *het z południa* — gwarowe: już dobrze po południu.

w. 3. *Austerya* (z wł. *osteria*) — gospoda.

Moi państwo wielmożni... Czy ja... czy wy państwo?... bo... niech mnie siarczyste pioruny... ja bo nic nie wiem, co to jest. (*Śmiech ciągły, ale tajony mężczyzn, czasem i kobiet w ciągu sceny*).

20 **Mężczyźni kłaniając się.** Najjaśniejszy Panie!

Ludmir. A państwo sy drwicie ze mnie.

Janusz. Jesteśmy twoi najuniżeńsi słudzy i podnóżki.

Szambelan. Najniższe podnóżki, dobrze mówi pan...

P. Jowialski. Pst!... Cóż raczysz rozkazać, Najja-
25 śniejszy Panie?

Ludmir. Ta bójcie się Boga, ja nie pan.

Janusz. Zapewne sen jakiś trapiący odurzył Waszą Sułtańską Mość.

Ludmir. Przepraszam pana, ja nie miałem żadnego
30 trapiącego snu, mnie się śniło tylko — z respektem mówiąc, dużo osłów — całe stado — a jeden z figłów na mnie wyskoczył, a ja go kijem sparzyłem — a więcéj nic. (*Śmieje się*).

P. Jowialski. Sen m a r a, B ó g w i a r a, Najjaśniej-
35 szy Panie.

Ludmir. Ale bo nie jestem żadny pan, proszę, ta suplikuję jegomościów i jéjmościanek. A ja jestem Ignac Kurek, szwiec. A byłem sy we Lwowie w terminie, u majstra... ba, nie u majstra, bo pomarł, tylko taki
40 terminowałem u majstrowy na Horoszczyźnie, pod numerém sto jeden i trzy, kole szynku pana Mikołaja. (*Do starej Jowialskiej*). Jéjmoscunia znają?

P. Jowialska przestraszona. Co? co? (*przechodząc do męża*), panie Jowialski?...

45 **P. Jowialski.** Cichoże!

w. 30. *mnie się śniło... dużo osłów* — Niedwuznaczna kwalifikacja całego domu i otoczenia Jowialskich.

w. 31. *jeden... na mnie wyskoczył* — tym „jednym“ osłem jest Janusz.

w. 40. *na Horoszczyźnie* — Chorążczyzna, w owym czasie podmiejska część dawnego Lwowa, leżąca obok dzisiejszej ulicy Akademickiej i Chorążczyzny.

Janusz. Wszystko to sen, Najjaśniejszy Panie.

Ludmir. A teraz szedłem na wędrownkę, w daleki drogie, na Węgry. — A mój pas w tłumoczek em sy schował, jak się patrzy — i jak sy teraz przypominam
50 byłem gdzieś, héj w ogrodzie, w gienstwinie położyłem mój tłumoczek. (*Do Szambelanowej*). Jéjmoscunia nie widzieli?

Szambelanowa. Nie widziałam. Rień du tout.

P. Jowialski. Najjaśniejszy Panie, pozwól, abym po-
55 wiedział bajkę.

Ludmir. Powiedźcie mi lepiej prawdę jak bajkę, mój stary jegomościuniu, bo ja nie wiem, co się ze mną dzieje. — A mnie się wszycko widzi, że ja zwarzował, i że (*oglądając się*) jestem u Pijarów na górze, w szpi-
60 talu waryjatów.

Szambelan. Tam do kata!

Janusz. Jesteś, panie, między swemi.

Ludmir. A to ja warjat?

P. Jowialski na stronie. Niedźwiedź acz gła-
65 śnie, to w krzyżach trzaśnie.

w. 48. *pas* (z niem. *Pass*) — paszport podróżny.

w. 49. *jak sy przypominam* — Ludmir, wchodząc w intencje Janusza, daje przez to do zrozumienia, że był pijany.

w. 53. *Rień du tout* — wcale nie; w pierwodruku stale *rień* zam. *rien*, może dla zaznaczenia wymowy Szambelanowej.

w. 56. *lepiej prawdę jak bajkę* — jest w tem dosadna ocena mądrości starego Jowialskiego.

w. 57. *stary jegomościuniu* — w autografie było wprost: „Wielmożny stary *Gratie*“, Wskazówka wyraźna, jakie środowisko miał poeta przed oczyma, pisząc komedję.

w. 59. *u Pijarów... w szpitalu waryjatów* — W owych czasach szpital dla obłąkanych znajdował się w dawnym budynku klasztornym księży Pijarów na Łyczakowie (dziś szpital krajowy przy ul. Pijarów). Stąd u „Pijarów“ — w szpitalu warjatów. Jest w tem nowa dosadna charakterystyka domu Jowialskich przez rzekomego szewczyka.

w. 63. *A to ja waryjat?* — Przez to pozornie naiwne zapytanie zastrzega się Ludmir, że nie ma nic wspólnego z poziomem umysłowym Jowialskich i ich otoczenia.

Ludmir. A, moi państwo, powiedzcież mi, gdzie jestem.

Janusz. Kiedy taka wola Najjaśniejszego Sultana żarty sobie stroić z wiernych swoich sług i poddanych, i pytać się o to, co mu aż nadto dobrze jest wiadomo, więc odpowiadać muszę. Jesteś, Panie, w swoim królestwie.

Ludmir. W mojem? a są w niem — ludzie?

Szambelan urażony. Jegomość i ja, przecie nie ja-
75 kowe zwierzęta...

P. Jowialski. Ciszej, ciszej.

Ludmir. A jak się zowie to królestwo?

Janusz. Tambambuktuhan.

Ludmir. Tambamban... to żaden uczciwy człowiek
80 tego nie wymówi. — A mnie się widzi, że wy państwo drwicie sy ze mnie nieboraka.

Helena na stronie. Biedny!

Ludmir. A ja panom nie zawadził w drodze.

Janusz. Któżby się na to odważył — drwić!

Szambelan. Z takiego człowieka!
85

P. Jowialski. Nie pchaj rzeki, sama płynie, jak mówi przysłowie.

Helena do Szambelanowej. Dopókiż tego będzie!

Szambelanowa. Dopóki się starszym podoba. Vous
90 comprenez?

Ludmir. A więc nie jestem Ignac Kurek?

Janusz. Jesteś Mirza Ali Mustafa.

Ludmir. Mustafa i pan?

Mężczyźni kłaniając się. Pan, Pan Najjaśniejszy, naj-
95 większy sultan.

Ludmir. I mogę rozkazywać?

w. 73. *a są w niem... ludzie?* — Nowa dosadna ocena środowiska ze stanowiska ogólnoludzkiego. Ludmir podaje w wątpliwość czysto ludzkie właściwości otoczenia.

w. 82. *Biedny!* — Pomimo całej sztuczności Helena posiada jednak dobre serce, żal jej szewczyka, z którego kpią inni.

w. 89. *Vous comprenez* — rozumiesz waćpanna?

Janusz. Możesz, Mirzo Ali Mustafa.

Ludmir. I wszystko, co chcę?

Janusz. Wszystko.

100 **Szambelan.** Wszystko, wszystko.

P. Jowialski. Ale kto źle rozkazuje, niedługo panuje, uczy przysłowie.

Ludmir. A wy słuchać będziecie?

Janusz. Jako najniżsi słudzy i podnóżki.

105 **Ludmir** *kładąc turban.* Ha, niechże i tak będzie.

Janusz do Szambelana. Dopiero będzie zabawa.

Szambelan. I tak ledwo żyję z radości.

Ludmir *stawia krzesło na środku i siadając.* Jestem pan, sułtan, słuchajcie co każę: — jeść, pić i pieniądze.

110 **P. Jowialski na stronie.** Jakby się panem urodził.

Janusz. Jeszcze nie czas obiadu, Najjaśniejszy Panie.

Ludmir. Co to, nie czas? Ja, Pan, mówię, że czas — któż z poddanych powie: nie?

Janusz. Zastanów się...

115 **Ludmir.** Ani słowa, bo oberwiesz. — Jeść prędko i wina kwartę za ryńskiego — kiedym pan, tom pan.

w. 105. *kładąc turban* — „kładać“ (rozumie się) na głowę, a nie na stoliku; zam. „wkładając“. Włożenie turbana na głowę jest symbolem objęcia iluzorycznej władzy nad „dworem“.

w. 109. *jeść, pić i pieniądze* — ironiczna kwalifikacja istoty „pańskości“ ówczesnej.

w. 110. wskaźnik: *Pan Jowialski na stronie* — Słowa: „Jakby się panem urodził“ wypowiedzi Jowialski ze szczerem przekonaniem i z pewnym podziwem dla rzekomego „szewczyka“. Gdyby spostrzeżenie jego miało charakter złośliwy, nie mówiłby go „na stronie“, ale byłby się popisał zaraz swem odkryciem przed kimś ze „współdworzan“.

w. 112. *Ja, Pan, mówię* — tutaj zaczynają już padać docinki i strzały sarkastyczne o charakterze politycznym, wymierzone przeciw władzy zaborczej i duchowi rządów ówczesnych.

w. 113. *ktoż z poddanych powie: nie?* — kto waży się sprzeciwić opinjom władzy absolutnej?

w. 115. *Ani słowa, bo oberwiesz.* — Wszelki, choćby nawet czysto moralny opór zarządzeniom „Najjaśniejszego Pana“

P. Jowialski *kontent*. Wypełnij rozkazy Najjaśniejszego Pana. (*Janusz wychodzi*).

Ludmir. Stolik tu przede mnie! No! nie słyszycie?
120 Ty (*do Szambelana*) w peruce, z czerwonym baraniną
nosem, stolik tu postawić!

Szambelan *do Jowialskiego*. A to...

P. Jowialski. Kiedyś grzyb, leż w kosz —
służ panu.

125 **Ludmir**. Prędszej. (*Szambelan stawia stolik*). W samej
rzeczy, mnie się śnić musiało, że byłem szewczykiem...
że byłem ubogi. — Chcę o tem zapomnieć. Słyszycie,
chcę zapomnieć. — A kto kiedykolwiek mi przypomni,
każę mu łeb uciąć. — Rozumiesz jeden z drugim? —
130 Co było, nie jest, nie pisać w rejestr.

P. Jowialski *na stronie, jakby się obudził*. Co to!
przysłowie? — czy djabeł przemówił przez niego?
(*Wnoszą śniadanie, Janusz wraca*).

P. Jowialska *na stronie do męża*. Niechże się jego-
135 mość niebardzo przysuwa, bo to jakiś zawadyja.

P. Jowialski. Tem większa zabawa.

Szambelanowa. Nie wiem, czy te żarty na dobrem
się skończą.

Janusz. Ja za to ręczę. Jest trochę zuchwały, ale
140 tem śmieszniejszy.

Szambelan. Jak to wino wypije!

Janusz. Kazałem dać z wodą.

Ludmir *skosztowawszy*. Co to za wino? słyszycie!
słyszysz, ty stary Chińczyku!

145 **P. Jowialski** *do pani Jowialskiej serjo*: „Chińczyku“!

P. Jowialska. Widzisz jegomość, że to burda.

mógł pociągnąć bardzo niemiłe następstwa dla „miłych
Nam poddanych“.

w. 126. *mnie się śnić musiało, że byłem ubogi* — Panujący,
ośnieni blaskiem władzy „z łaski bożej“, zapominali łatwo
o początkach swego rodu. Ten przytyk mógł się odnosić
także do ówczesnego „stanu magnatów“ galicyjskich, prze-
ważnie niebardzo historycznego pochodzenia.

P. Jowialski. To jest krajowe.

Ludmir. Dajcieże niekrajowego. (*Do Szambelanowej*).
Słyszysz, klucznico, weź to wino, a przynieś innego.

150 **Szambelanowa.** C'est impertinence.

P. Jowialski. Weź, weź.

Szambelanowa. Na takie żarty dłużej wystawiać się nie myślę.

Ludmir. A to co? Czy i tu kobiety mają swoje wi-
155 dzimisię? (*Szambelanowa odbiera butelkę i wkrótce inną przynosi*).

P. Jowialski. Muchy w nosie, jak mówi przy-
słowie — mają, mają, Najjaśniejszy Panie.

Ludmir. Zaraz temu poradzę.

160 **Szambelanowa.** Cóż poradzisz, szalony chłopcze? —
Usuwam się od prostackiej zabawy, wylęgłej w głowie
godnego aspiranta na członka familji Jowialskich. Ża-
ląję tylko, że tego odrazu nie uczyniłam! Très hum-
ble servante!

165 **P. Jowialski.** Lepiej późno, niż nigdy.

Szambelanowa ze drzwi. Dla jegomości już zawsze
zapóźno. (*Odchodzi*).

SCENA II

CIŻ SAMI bez Szambelanowej

Ludmir. Cóż to wszystko znaczy? — Ale szynki wię-
cej! (*Szturkają się łokciami, nareszcie Szambelan idzie*
170 *i przynosi*).

w. 154. *Czy i tu kobiety i. t. d.* — t. zn. na dworach panu-
jących. Niewiadomo, do jakich faktów odnosi się ta aluzja.

w. 160. *Cóż poradzisz, szalony* — te słowa Szambelanowej
odkrywają już karty i niszczą złudzenie zabawy. „Arcy-
śmieszna komedyjka“ może się dalej odgrywać jedynie
dzięki ograniczeniu umysłowemu aktorów, którzy nawet po
słowach Szambelanowej jeszcze przypuszczać mogą, że
mnicinany szewczyk nie odgadł zmyślenia w zabawie.

w. 163. *Très humble servante* — uniżony sługa.

P. Jowialski. Pozwolisz sobie, Najjaśniejszy Panie, zrobić uwagę czyli raczej powtórzyć przysłowie: Kto doje, dopije, ten w rozum nie tyje. —

Ludmir. Bajka. Kto pije, długo żyje. Ale przy-
175 bliżno się, staruszk.

P. Jowialska. Ostrożnie, panie Jowialski.

P. Jowialski. Nie psujecie nam zabawy, kobiety.

Ludmir. Cóż wy wszyscy jesteście?

P. Jowialski. Twój dwór.

180 **Ludmir.** Któż ty jesteś?

P. Jowialski. Wielki Kanclerz Koronny.

Ludmir. Kanclerz? cóż to jest?

P. Jowialski. Jest to Effendi od pieczęci i stróż praw krajowych.

185 **Ludmir.** Czy prawami w piecu palisz, że się stróżem zowiesz?

P. Jowialski. Nie, u nas to, Najjaśniejszy Panie...
(*Na stronie*). Wyborny szewczyk!

Ludmir. A pieczęcią co pieczętujesz?

190 **P. Jowialski.** Rozkazy twoje.

Ludmir. Chcę, abyś wszystkim głowy popieczętował.

w. 172. *Kto nie doje, dopije* — Jowialski, choć taki genjusz od przysłowiu, nie zastanowił się jednak nigdy nad tem, jak bardzo to przysłowie odnosi się właśnie do niego.

w. 178. *Cóż wy wszyscy jesteście?* — Od tego wzgardliwego zapytania („cóż“ zamiast „któż“) rozpoczyna się ironiczny przegląd współczesno-dziejowej roli środowiska, a zarazem parodia „arcyurzędów“ i dygnitarstw „koronnych“ — t. j. galicyjskich.

w. 181. *Wielki Kanclerz Koronny* — ze względów cenzurowych tak nazwał poeta „arcyurząd“, który piastował w Galicji: Wielki Marszałek Koronny. Był on „effendim“ od pieczęci i „stróżem praw krajowych“ o tyle, że mógł (jeśli sam pan gubernator nie miał czasu i łaskawie wyreńczyć się pozwolił) przewodniczyć „obradom“ na sejmie i wydziać stanowym.

w. 185. *Czy prawami w piecu palisz?* — Aluzja do gwałcenia przez rząd nawet tych praw iluzorycznych, jakie zastrzeżono narodowi polskiemu na kongresie wiedeńskim 1815 r.

w. 191. *głowy popieczętował* — narzucił im mój (tj. panującego) sposób myślenia.

P. Jowlalski. A to na co?

Ludmir. Aby wszystkie głowy były pod jedną cechą, moją własną; bez cechy pańskiej ścinać się będą. (Do 195 *Janusza*). A ty, co małpę udajesz, jaką raz widziałem w budzie na Krakowskiem?

Janusz. Grzeczność jest tu prawem.

Ludmir. Dla ciebie, sługo, nie dla mnie pana! Czem ty jesteś?

200 **Janusz do Jowlalskiego.** To jest bardzo niegrzecznie.

P. Jowlalski. Trzeba trochę znosić dla ogólnej zabawy. Kto chce wygrać gąsiora, trzeba ważyć kaczora. Zresztą pamiętaj, że to szewczyk Kurek.

205 **Janusz.** Jestem Wielki Ochmistrz.

Ludmir. Co to „och“ i „mistrz“? — Dlaczego „och“? Czy dlatego, że ty „mistrzem“?

w. 193. *aby głowy były pod jedną cechą* — aby wszyscy poddani byli tak dobrze „myślący“ (w Rosji „blagonadiożnyje“), jak tego sobie Najjaśniejszy Pan życzy. Aluzja do systemu rządzenia, który zapanował w państwach zaborczych po kongresie wiedeńskim, a nazywał się „legitymizmem“. Starał się o nie tylko normować stosunki prawne poddanych (tj. obywateli), ale urabiał, narzucał i kontrolował także sposób ich myślenia, zdążając do celu przy pomocy cenzury, tajnej policji i żandarmerji. Dla utrzymania zasad legitymizmu zawiązało się t. zw. święte przyznanie, którego duszą był kanclerz austriacki ks. Metternich.

w. 196. *na Krakowskiem* — tj. na ówczesnym przedmieściu Krakowskiem we Lwowie (dziś plac Krakowski), gdzie odbywały się targi tygodniowe.

w. 198. *dla ciebie sługo* — Może się to odnosić w równej mierze do bezwzględności i braku taktu u władz ówczesnych, jakoteż do brutalnego obchodzenia się panów ze swoimi poddanymi.

w. 205. *Wielki Ochmistrz* — taki „arcyurząd“ istniał w rzeczywistości; był to Wielki (lub Najwyższy, zależnie od tego, jak tłumaczymy oryginał niemiecki) Ochmistrz Koronny.

w. 207. *Czy dlatego, że ty „mistrzem“?* — Jest to dwuznacznik; w języku polskim „mistrz“ oznaczał także *kata*. Znaczenie tego zapytania jest więc następujące: „Dlaczego mam mówić „och!“ (wykrzyk bólu!), czy dlatego, że widzę

P. Jowlalski. Jest to urząd, Najjaśniejszy Panie.

Ludmir. Cóż on robi?

210 **P. Jowlalski.** Strzeże, aby wszystko u Dworu działało się przyzwoicie.

Ludmir. I ty to potrafisz?

Janusz. Tak jest.

215 **Ludmir.** To jesteś wielki człowiek! Cóż jeszcze ro-
bisz?

„mistrza“? Odnosi się to do tego, że niektórzy dziedzice, posiadający równie jak Janusz „rozum“ i „ekstrakt tabularny czysty“ w miejsce czystego sumienia, obchodził się nieludzko z poddanymi. Fredro był zdecydowanym przeciwnikiem ówczesnych stosunków poddańczych i zwolennikiem zniesienia pańszczyzny. Należał do tych kilku nielicznych obywateli, na których współdziałł w dziele zniesienia pańszczyzny liczył wiele zacny Tadeusz Wasilewski, dusza dążeń obywatelskich wśród ówczesnego ziemiaństwa. Kurczowe trzymanie się uprawnień przestarzałych, bo nabytych w odmiennych warunkach historycznych, będzie przedrwiwał Fredro jeszcze w *Panu Benecie*: „a gdy co owładniesz, trzymaj się tego silnie, jak pijany płota“.

Choć *Pana Jowlalskiego* „niepojęto“, to jednak sfera jowlalszczyzny ówczesnej przewąchiwała w dziele coś niedobrego dla siebie. Świadczy o tem ustęp następujący z *Trzy po trzy*: „Proszę mi wybaczyć ten, że się tak wyrażę, gwałtowny wybryk przeciw weredykom; bo taki weredyk stąpił kiedyś na serce moje i zgniółł je na zawsze. Przyjaciół, stał się tłumaczem niby opinii powszechnej: zapewnił mnie, że jestem nienawidzony. Za co? Nie wiedział, ale tak słyszał. — Zapewniał, że dążności dzieł moich są potępione. Dążności? Jakie? Nie wiedział, ale tak słyszał“... Ta „opinia powszechna“ mogła się odnosić tylko do *Pana Jowlalskiego*. Gorycz Fredry posiada bardzo realne podstawy życiowe.

w. 210. *aby wszystko u Dworu działało się przyzwoicie* — Aluzja do moralności, panującej na dworach monarszych.

w. 214. *jestes wielki człowiek* — bo potrafisz dokonać rzeczy tak nieosiągalnej, jak to, żeby przestrzegano zasad moralnych na dworach panujących. Jest to aluzja na owe czasy niesłuchanie zuchwała. Autor zdołał przemycić te miejsca jedynie dzięki temu, że przybrał to wszystko w niewinną szatę zabawy, że posłużył się oklepanym pomysłem dra-

Janusz. Przedstawiam wszystkich, którzy chcą być u Dworu.

Ludmir. Jakto przedstawiasz?

Janusz. Powiadam ci, Najjaśniejszy Panie, kto jest 220 ten lub ów, i jak się zowie.

Ludmir. I powiadasz: dobry czy zły, mądry czy głupi, łotr czy poczciwy?

Janusz. Nie, tego nie powiadam.

Ludmir. To jesteś bardzo mały człowiek. — Czemże 225 jeszcze jesteś?

Janusz. Jeszcze? (*Po krótkiem milczeniu*). Jestem Effendi Finansów.

Ludmir. Finansów? Ha! to ty oderznałeś mój tłumoczek? Zdaleka ode mnie, bo jeszcze mam parę srebr- 230 ników w kieszeni (*Do siebie*). Ale prawda, on się teraz ze mną dzielić będzie. — (*Do Szambelana*). A ty, co się śmiejesz, a nic nie gadasz, masz także dwa rzemiosła?

Szambelan. Jestem Wielki Kuchmistrz Koronny 235 i Effendi Wojny.

Ludmir. A! do kuchni i do wojny — do siekaninki więc, do siekaninki. — Wojny nie chcę.

P. Jowialski. Bardzo pięknie, Najjaśniejszy Panie; 240 bo przysłowie mówi: Gdy panowie za łby chodzą, poddanemu włosy trzeszczą.

matycznym, którego forma, znana aż do znudzenia i dlatego nie nasuwająca podejrzeń, pozwala zawrzeć treść tak bardzo „nieprawomyślną“.

w. 229. *Zdaleka ode mnie* — Aluzja do zdzierstwa skarbowego austriackiego rządu.

w. 234. *Wielki Kuchmistrz Koronny* — arcyurząd pod tą nazwą istniał w rzeczywistości. Połączenie jednak w jednej osobie dygnitarstwa „do kuchni i do wojny“ nasuwa przypuszczenie, czy nie będzie to aluzja do któregoś z generałów polskich w 1831 roku. Wielu z nich znał Fredro osobiście jeszcze z czasów napoleońskich. Może się to odnosić zarówno do Radziwiłła jak i Skrzyneckiego, obaj byli wygodnisiami i posiadali wysoko rozwinięte upodobania kulinarne.

Ludmir. Doprawdy?

P. Jowialski. Czego panowie nawarzą, tem się poddani poparzą.

Ludmir. Ale kuchnię lubię — siadaj kucharzu. —
245 A dobrze ty gotujesz?

Szambelan. Ja nie gotuję, to jest tylko tytuł.

Ludmir. Musisz gotować. — Ale słuchajcie, gdzież jest Rozumnik Koronny?

P. Jowialski. Tego urzędu niema.

250 **Ludmir.** Któż za nas rozum mieć będzie?

P. Jowialski. Ten, komu ty każesz.

Ludmir. Lubię być chwalonym! Jest więc Chwalca Koronny?

255 **P. Jowialski.** Ten urząd jest, samo przez się, przy każdym innym...

Ludmir. Któż są te panie? i tamta co się znarowiła?

P. Jowialski. Sułtanki.

P. Jowialska. Przecież jegomość nie zechcesz...

Ludmir. Moje żony?

260 **P. Jowialski.** Tak jest.

Ludmir. Jaż trzy!

Janusz. Trzy zawsze nierozłączone.

Ludmir. Chcę tylko jedną.

Janusz. To być nie może, takie prawo.

265 **P. Jowialski.** Co kraj, to obyczaj.

w. 248. *gdzież jest Rozumnik koronny?* — Zapytanie końcowe najkapitałniejsze, a zarazem najsmutniejsze, bo stwierdzające brak rozumu politycznego u warstwy przodującej.

w. 252. *Chwalca koronny* — Wnioski i „najpokorniejsze“ prośby sejmów stanowych pełne były zawsze uniesień i zachwytów dla „szczodrośliwości“, „hojności“, „Ojcowskich zamiarów“, „dobroci i sprawiedliwości Jego c. k. Mości“. To kadzenie odbywało się z łatwo zrozumiałych względów oportunistycznego, było wynikiem ówczesnych warunków dziejowych. Istnieli jednak na sejmie stanowym także zawołani „chwalcy koronni“, rozplływający się stale w dymie pochwał, choć nie było po temu powodów.

w. 257. *Sultanki* — Aluzja do śliskości obyczajowej ówczesnej.

Ludmir. Trzy! bagatela! Mój majster miał jedną, a Boże zmiłuj się... (*Surowo, wstając*). Kto wspomniał o majstrze?

P. Jowialski. Żaden dworak tego nie uczyni.

270 **Ludmir** *siadając znowu.* Należę wina. (*Wypiwszy*). A teraz idźcie sy het — zostanę z żoną, (*wskazuje na Helenę*) z tą.

Janusz do Jowialskiego. Na to pozwalać nie można.

275 **P. Jowialski.** Ale dlaczego, dlaczego? (*Rozmawiają przy stronie, Jowialski zdaje się być przeciwnego zdania, kiedy Ludmir przy drugiej stronie mówi z Heleną*).

Ludmir na stronie do Heleny. Chciej pani zostać, nie lękaj się, znam granicę żartu i winne uszanowanie.
280 Słowa nie mówiliśmy z sobą, a dusze nasze już się rozumieją.

Helena. Cóż to jest? Co za mowa?

Ludmir. O chwilę rozmowy śmiem błagać. Niech błogosławię nieba za sposobność poznania pięknej He-
285 leny.

Helena. Tak jestem zdziwiona, że słów brakuje...

Ludmir. Słowo, dźwięk próżny; tajniejszy język dusza posiada, i tym z tobą, pani, dawno już mówiłem.

Helena. Czego pan żadasz?

290 **Ludmir.** Nie trwóż się moją przybraną rolą i zostań. — (*Głośno*). No! jeszcze tu? (*Rozskakuja się*).

Janusz. Odejść nie możemy.

P. Jowialski. Ale chodźcie.

Szambelan. Zostaniemy, podobno...

295 **Ludmir.** A do stu piorunów! Precz ! precz! — mówię.

P. Jowialska. Panie Jowialski! Panie Jowialski, strzeż się jegomość!

P. Jowialski ku swoim dźwięm. Coś brzękła kosa, pewnie kamień, panie ochmistru.

300 **Janusz.** Pozwól waćpan dobrodziej.

P. Jowialski. Powiedziałem, że nie.

Ludmir. Precz, bo basy! (*Chwyta za krzesło*).

P. Jowialski przy swoich drzwiach. Kto nie ma zbroje, mijaj boje.

305 **Janusz cofając się.** To szaleństwo! to nadto! to strach! (*Ludmir z krzesłem w rękę postępuje. — Janusz cofa się za Szambelana, a Szambelan za Janusza, i tak aż za drzwi. SZAMBELAN w cofaniu powtarza każde słowo Janusza. — Jowialski śmieje się.*)

310 **P. Jowialski.** Chodźmy i my teraz, a miejmy oko przy szparze. — Dawnom się tak nie śmiał. (*Odchodzi.*)

SCENA III

LUDMIR, HELENA

Ludmir. Pojmuję bardzo zadziwienie pani, ale łatwo koniec mu położę, gdy powiem, że udawałem tylko śpiącego w ogrodzie, kiedy pan Janusz wpadł na myśl
315 arcyszczęśliwą, biednego wędrownika uczynić celem igraszki i szyderstwa.

Ludmir. Takie to są zawsze prawie jego pomysły, taka wesołość zawsze: zawsze ją ktoś opłacić musi. Nieszczęściem dziadunio, aby miał tylko rozrywkę, nie-
320 bardzo jest przebierający w sposobach do tejże.

Ludmir. Pani zapewne będziesz mojego zdania, iż w oczach duszy, szukającej upragnionej estetycznej piękności, każde uderzenie w ogniwo, łączące ekscen-

w. 320. w *sposobach do tejże* — Helena, która kształciła się na książkach, czytanych bez braku, wyraża się z wielką trudnością nawet wtedy, kiedy ma mówić o sprawach zwykłych.

w. 323. *ogniwo, łączące ekscentrycznego uczucia* i t. d. — Ludmir przystosowuje się do upodobań panny Jowialskiej i przemawia jej stylem, ażeby tem łatwiej pozyskać jej względy. W stylu Heleny przedrwiwa poeta wyszukany, naszpikowany pojęciami oderwanymi i terminologią niemieckiej filozofii spekulatywnej, styl „filozoficznościowy“ J. N. Kamińskiego (1777—1855), zasłużonego dyrektora teatru lwowskiego. Starając się o katedrę języka polskiego na uniwersytecie lwowskim, wziął się Kamiński do studiów językowych, nie posiadając jednak przygotowania podstawowego ugrzązł całkowicie w mętnej frazeologii pseudofi-

trycznego uczucia zarzewie z kołem, toczącym się zmy-
 325 słowo w obrębie materializmu, wyrwa nas z mgły lubej
 tęsknoty, owej jutrzemki boskości.

Helena. W samej rzeczy. O! ileż to razy chroniłam
 się, uciekałam sama za siebie przed zimnemi zarysami
 330 marmurowych kolei, w których mnie towarzyskość oło-
 wianym więziła łańcuchem.

Ludmir. Zdaje mi się, iż to *J e s t*, które działa w ma-
 terjalnej bryle pana Janusza, pokryte zostało w pier-
 wotnym wyrobieniu pojętliwości, jakoby jakimś pył-
 kiem poziomych oddźwięków dotkliwego świata.

335 **Helena.** Jest tylko tlejącem kagańcem zarzewiem, nie-
 oczyszczonym promieniem ognia, źródła niezgłębionej
 wieczności. — Zdaje się, iż jedynie dla plastyki został
 postawiony ręką Natury w prądzie czasu.

Ludmir. Na mnie teraz kolej nurzać się w mętnej
 340 morzu podziwienia.

Helena. Jakichże przyczyn kołowrot mógł wyrzucić
 kostkę takiego skutku!

Ludmir. To odlanie cieniów duszy w giętkie brzmie-
 nie mowy, którem raczysz pieścić ucho moje, odkrywa
 345 mi, pani, w tobie istotę, wyższych pojęć skarbem uda-

lozoficznej. Owocem tych „badań“ były dwie rozprawy:
 1) *Czy język nasz jest filozoficzny* i 2) *Wywód filozoficz-
 ności naszego języka*, ogłoszone w I i II tomie pisma zbio-
 rowego *Haliczanin* z 1830 r. Obie, pisane po dziele tak pom-
 nikowem jak *Słownik* Lindego, przedstawiają jedynie smut-
 ny okaz samouctwa, płynącego z najlepszych pobudek
 i świadczą o ówczesnym upadku umiejętności w zaborze
 austriackim. Stwierdzają one słuszność obaw Śniadeckiego,
 dowodzącego niebezpieczeństwa filozofii niemieckiej „dla
 narodu, który co dopiero porządnie zaczął się uczyć“. Po-
 myśły Kamińskiego zawróciły głowę wielu ludziom wybit-
 nym, Fredro odnosił się do nich krytycznie, choć autora
 cenił osobiście i pozostawał z nim w stosunkach przyjaz-
 nych.

w. 331. *iż to Jest* — dosłowne tłumaczenie niemieckiego ter-
 minu filozoficznego: *das Sein*.

w. 334. *dotkliwego świata* — dotykającego, dostrzegalnego fi-
 zycznie.

rowaną. Jakże się dzieje, że pan Janusz, którego otrę-
 twiałość umysłowa młyńskim kamieniem do ziemi przy-
 ciska, mógł wznieść oko żądania ku twojej wysokości?—
 A jeszcze więcej, jak mógł otrzymać z ust twoich ró-
 350 żany promyk nadziei?

Helena. Nie z moich ust, niestety! Mam macochę —
 więcej mówić nie potrzebuję — jestem sama — od ko-
 lebki bez matki, idę w świat bez światła i rady. Pierw-
 szy zaś rzut oka przekonał pana zapewne, jak zresztą
 355 jestem otoczona dobrymi ludźmi, ale tylko dobrymi,
 dobrymi i dla złych.

Ludmir z prawdziwą czułością. Bez troskliwych nauk
 matki zaczęłaś drogę życia, biedna Heleno. — Któż ci
 za złe mieć może mylne wyobrażenie rzeczy...

360 **Helena.** W czymże mylne?

Ludmir. Gdyby mylne były. — Sierota więc — mię-
 dzy krewnymi, a całkiem obcymi.

Helena. Niestety!

Ludmir. I moje usta nigdy nie wyrzekły; „Ojczy!“
 365 ani „Matko!“ Także sierota, od niemowlęcia sam w ży-
 cie postępuję. Heleno! wybacz tę poufałość, ale szcze-
 rze teraz, szczerze serce moje przemawia za tobą. —
 Heleno, przyjmij mnie za brata — rady moje zdać się
 mogą — więcej świata widziałem, więcej go poznałem.

370 **Helena.** Któż jesteś, dziwny człowieku? Z jakiejże
 ciemnej nocy przemawia do mnie głos mi znany tylko
 przeczuciem?

Ludmir na stronie. Żal mi jej! — Widać, że matkę

w. 357. Wskaźnik: z *prawdziwą czułością* — Ludmir zaczął
 rozmowę, zamierzając się bawić przesadą Heleny. Kiedy
 jednak poznał okoliczności, wśród których rozwijał się jej
 umysł, zrobiło mu się żal życia tak skrzywionego.

w. 361. *Gdyby mylne były* — t. zn. nie są mylne, bo nie za-
 wierają wcale myśli („wyobrażenia rzeczy“), są tylko pustą
 gmatwaniną wyrazów.

w. 367. *szczerze serce moje* i t. d. — W tem miejscu Ludmir
 jest jeszcze szczerzy i czuje współczucie dla skrzywionych
 pojęć Heleny.

zawczasie straciła. O panny, panny! wolicie nie czytać,
375 niż źle czytać.

Helena na stronie. Tajemnica jakaś cięży mu na sercu, usta głazem przyciska.

Ludmir. Kto jestem, pytasz się pani. — Ach, gdybym to sam mógł wiedzieć!

380 **Helena.** Słowa kształtem proste spletaną stają się zagadką.

Ludmir. Cóż nie jest zagadką na tym świecie!

Helena. Jednak pan nie w swoim właściwym stroju podróżowałeś.

385 **Ludmir.** Nie w zwyczajnym, ale może w najwłaściwszym, bo to był ubiór biednego.

Helena. I jesteś nim?

Ludmir. Nie, źle się wyraziłem; biednym nie jestem, tylko ubogim.

390 **Helena.** Może potrzebny wsparcia? — (*Porywczoko do stołowi*). Nie śmiem... nie wiele... ale chciej. (*Daje mu pieniądze*).

Ludmir. Dobrą więc jesteś, Heleno. — Jakżeś piękna teraz! Ale pieniędzy nie potrzebuję — dziękuję ci, sto-
395 kroć dziękuję. —

Helena prosząc. Sierota sierocie.

Ludmir. Nie, nie, ale ta czynność twoja w mojej pamięci nigdy nie zgaśnie — nigdy! (*Całuje ją w rękę*).

SCENA IV

HELENA, LUDMIR, JANUSZ

Janusz. Panno Heleno, co to znaczy!

400 **Ludmir.** Ja się pytam, co to znaczy panu Sułtanowi przerywać rozmowę z panią Sułtanową.

Helena. Wielki Ochmistrze, znasz wolę moich rodziców.

w. 396. *Sierota sierocie* — W tych słowach wyraża się po prostu i szczerze dobre serce Heleny, świadczące, że podkład jej duszy jest dobry, tylko zwichnięty i skrzywiony w środowisku nieodpowiednim.

Janusz. Czy tak bardzo się podobało?

405 **Helena.** Proszę pamiętać, że wszystko czynię na rozkaz dziadunia, a na prośbę pana Janusza.

Janusz *przymuszając się.* Jestem ochmistrem; do mnie należy przestrzegać wszelkich uchybień przeciw przyzwoitości.

410 **Ludmir.** Ja ci radzę, nakryj głowę i idź za drzwi.

Janusz. Ja za drzwi?

Ludmir. I okno otwarte.

Janusz *hamując złość.* Racz Najjaśniejszy Panie, pozwolić jedno słowo do tej pani.

415 **Ludmir.** Mów — a prędko. (*Odchodzi wgląd sceny.*)

Janusz. Panno Heleno, co pani robisz? Czemu stąd nie odejdiesz?

Helena. Nie chce mnie puścić.

Janusz. Ależ to nieprzyzwoicie!

420 **Helena.** Sam pan tego żądałeś.

Janusz. Ale teraz już nie żądam i dawno już byłbym skończył ten żart za daleko posunięty, gdyby nie pan Jowialski, którego mój kłopot jeszcze więcej bawi, niż ten z głupia frant.

425 **Helena.** I który byliby źle przyjął zerwanie tej niewinnej zabawy bez jego wyraźnego rozkazu.

Janusz. Niewinnej! ależ ona staje się wcale winną.

Helena. Ja tego nie widzę.

Janusz. Tem gorzej dla waćpanny.

430 **Helena.** Raczej dla waćpana.

Ludmir. Prędko koniec będzie?

Janusz. Panno Heleno, ja od siebie odchodzę — ja się stałem celem pośmiewiska.

Helena. Cóż ja mogę poradzić?

435 **Janusz.** Nie pozwalać tyle poufałości temu prostakowi.

Helena. Wcale nie prostak.

w. 412. *I okno otwarte* — Ostrzeżenie, że go może wyrzucić przez okno.

Janusz. Coraz lepiej; i ja jeszcze grać muszę komedję.

440 **Helena.** Jeżeli cenisz przyjaźń dziadunia.

Janusz. Podoba się więc szewczyk Kurek?

Helena. Panie Januszu.

Janusz. Podoba się?

Helena. I jakim prawem to pytanie?

445 **Janusz.** Prawem... prawem, że waćpannę kocham, że chcę żenić się z nią, że z kimkolwiek tak długie rozmowy sam na sam, żadnym sposobem podobać mi się nie mogą.

Helena. Wszak sam pan chciałeś.

450 **Janusz.** Chciałem, chciałem!... Bodajbym był nigdy nie chciał.

Ludmir. Wynoś się Och i Mistrzu!

Janusz. Zaraz, zaraz.

455 **Ludmir.** A do stu piorunów siarczystych! (*Dobywa pałasza*).

Janusz cofając się szybko: Poczekaj hultaju!

Ludmir. Precz!

Janusz, wracając z za drzwi. Panno Heleno!

Ludmir. Jeszcze! (*Janusz wychodzi*).

SCENA V

HELENA, LUDMIR

460 **Helena.** Nie mogę prawdziwie utrzymać się teraz od śmiechu. Sam zaplątał się w swoje sidła. — Niech w nich siedzi, przynajmniej tem zemszczę się za tysiączne nieprzyjemności, doznane z jego powodu, a które gorzko zatruwają jasne dni wiosny mojego życia.

w. 449. *sam pan chciałeś* — Zaczną to powtarzać Januszowi wszyscy i będą go tem wyprowadzali z równowagi. Jest to powiedzenie przysłowiowe francuskie („Tu l’as voulu George Dandin“) pochodzące z wyrażenia w komedji Moljera *Jur Dyndola (George Dandin)*: „Vous l’avez voulu, vous l’avez voulu, George Dandin“. („Dobrze ci tak, sam tego chciałeś, Jurasku“.)

465 **Ludmir.** I ja bardzobym żałował, gdyby pan Jowialski już położył koniec temu żartowi.

Helena. O! tą trwogą serca kołatać nie można. — Dziadunio nie tak łatwo zmienia przedmioty swoich zabaw. Nieraz to już pierwszy, że ledwie nie na klęczkach wszyscy błagać musimy, aby jakibądź żart za-
470 przestał.

Ludmir. Mogę więc wpuścić do duszy nadzieję, iż jeszcze dzień cały ze mną bawić się będą?

Helena. Wychodzi to z wszelkiego obrębu niepew-
475 ności.

Ludmir. Nie widzę zatem potrzeby odkrycia, iż nie jestem szewczykiem, coby popsuło zabawę dziadunia dobrodzieja.

Helena. I mnie się zdaje, że niema potrzeby. Przy-
480 tem i my, odwetem wzbudziwszy wesołość, jej rosą odświeżymy duszy spiekotę. — Ale mogeż spytać o nazwisko?

Ludmir. Ludmir.

Helena na stronie. Wdzięczne imię!

485 **Ludmir.** Co się tycze, skąd jestem, kto jestem, długiego potrzebowałbym czasu na opowiedzenie dla mnie tylko ważnych zdarzeń. A wkrótce nadejdzie Janusz, którego brać na męki zazdrość zaczyna.

Helena. Zazdrość? być może — tem lepiej.

490 **Ludmir.** Nie moglibyśmy wejść do ogrodu, odpocząć trochę?

Helena. Dlaczegoż nie — ogród przed oknami — temi drzwiami.

Ludmir podając rękę. Służę pani!

495 **Helena.** Zazdrość! Mnie to bawi. (*Odchodzą w drzwi lewe od aktorów*).

w. 470. *aby jakibądź żart zaprzestał* — składnia błędna.

w. 474. *z obrębu niepewności* — jest to bardzo prawdopodobne. Helena i Ludmir zaczynają znów mówić stylem wyszukiwanym, bo przestali być szczerzy względem siebie.

w. 495. *Mnie to bawi.* — Duch „zabawy“, panujący w domu Jowialskich, nie pozostał bez wpływu na Helene.

SCENA VI

JANUSZ sam; zagląda, potem wchodzi.

Niema — gdzież się podzieli? — rzecz dziwna!...
(Otwiera drzwi prawe). Niema... *(Patrzy przez okno)*.
 A! otóż są w ogrodzie. Rękę jej podaje... brat za brat...
 500 nie, trzeba tu oszaleć! *(Chodzi)*. Panna Helena niech
 mi wybaczy, ale kaducznie nieostrożna... za daleko po-
 suwa chęć zabaw... jeżeli tylko zabaw. *(Przy oknie)*.
 I chodzą sobie — chodzą — a ja głupi tu stoję, głupi
 mimo mego rozumu. *(Chodzi)*. Wszakże sam pan chcia-
 505 łość — prawda, że chciałem, ale... *(Przy oknie)*. O! o! na-
 chylają się ku sobie... śmieją się! *(chodzi coraz prędzej)*
 śmieją się... Jak Boga kocham, śmieją się... i wszyscy
 spokojni... i wszyscy...

SCENA VII

JANUSZ, SZAMBELANOWA

Janusz. Ach pani, pani dobrodziejko łaskawa, zmi-
 510 луй się, radź, ratui — co się tu dzieje, to nie do wy-
 trzymania!

Szambelanowa. Sam pan tego chciałeś.

Janusz. Wszyscy dali sobie słowo jedno mi powta-
 rzać.

515 **Szambelanowa.** Mój pierwszy mąż ś. p. jenerał-major
 Tuz był to człowiek charakteru...

Janusz. Cóż byłby zrobił, co, mościa dobrodziejko,
 w takim przypadku?

520 **Szambelanowa.** Nie byłby nic zrobił, bo będąc cha-
 rakteru przezornego, dziesięć razy się cofnął, nim raz
 naprzód ruszył. Nie byłby rozpoczynał. — *C'est cela.*

Janusz. Mościa dobrodziejko, łaskawa mościa do-
 brodziejko, ja źle zrobiłem, bardzo źle, ja głupi jestem,

w. 520. *dziesięć razy się cofnął* — Poeta ironizuje w ten sposób rzekome zalety ś. p. Tuza.

w. 521. *C'est cela* — otóż to. Powinno być: *voilà*.

525 dam na piśmie; ale już się stało i o to idzie, jak przerwać ten kłopot. Oto patrz pani: panna Helena, panna Helena, którą kocham, przechadza się po ogrodzie sam na sam z tym hultajem, jak gdyby nic... jak gdyby nic.

Szambelanowa. Proszę, proszę! Romansowa panna Helena, której wszystko było za poziome, znajduje przyjemność w rozmowie z tym nieokrzesanym parobkiem. —
530 *C'est extraordinaire!*

Janusz. Wziął panią Szambelanową za klucznicę.

Szambelanowa. Idź waćpan i zawołaj tu Helenę.
535 *Nous verrons!*

Janusz. Tak, zawołaj, kiedy ma pałasz i już raz do był go na mnie; ledwie że uciekłem, powoli.

Szambelanowa. Mój pierwszy mąż ś. p. generał-major Tuz byłby powiedział: *ne fait rien*.

Janusz przy oknie. O! o! patrz pani, w rękę poca-
540 łował.

Szambelanowa. Nic nie znaczy, może ją o co prosi.

Janusz. Djabła tam prosi! dziękuje, dziękuje, mościa dobrodziejko, ja stąd widzę.

Szambelanowa. Jednak Helena będzie żoną waćpana,
545 wcześniej, później trochę.

Janusz. Jaktó później? tego sobie nie życzę.

SCENA VIII

SZAMBELANOWA, JANUSZ, SZAMBELAN

Szambelan *nucąc, podskakuje jak zawsze.* Cóż, Wielki Ochmistrzu, gdzie jest nasz Sułtan?

Szambelanowa. Powiedz, czego się śmiejesz?

w. 528. *Proszę, proszę!* — Słowa te malują pewną zjadliwość Sz. w jej odnoszeniu się do Heleny.

w. 531. *C'est extraordinaire* — to nadzwyczajne, niesłychane.

w. 532. *wziął za klucznicę* — Chce przez to przypomnienie usposobić źle Szambelanową dla Ludmira.

w. 534. *Nous verrons* — zobaczymy.

w. 538. *ne fait rien* — nic nie znaczy.

550 **Szambelan.** O! przepraszam, nie spostrzegłem cię, Basiu.

Szambelanowa. Nie wiesz; prawda?

Szambelan. Tak dalece...

555 **Szambelanowa.** Śmiechu tu niema, wkradł się w dom jakiś człowiek.

Szambelan. Wkradł? — Pan Janusz kazał go przynieść, to ty nie wiesz, że to on sprawił nam...

560 **Szambelanowa.** Słuchać proszę. Człowiek ten, prostak w najwyższym stopniu, znalazł jednak sposób, nie mówię podobania się, ale zajęcia Heleny.

Szambelan. Ale wszakże ona pełni tylko wolę Janusza.

Janusz. Jest! znowu moją wolę pełni!

Szambelan. Wszakże sam chciałeś?

565 **Janusz.** Chciałem, chciałem do stu czartów! Chciałem i głupio chciałem, ale teraz nie chcę.

Szambelan. A więc dobrze, jak się podoba. (*Chce odejść*).

570 **Janusz.** Przez Boga żywego, panie szambelanie, jesteś przecie ojcem.

Szambelan. Wszyscy tak mówią.

Janusz. Użyjże swojej powagi.

Szambelan. Dobrze, bardzo dobrze.

575 **Janusz.** Zakaż córce, by sam na sam z tym człowiekiem nie rozmawiała.

Szambelan. Oho! sam na sam.

Janusz *prowadząc do okna.* Przypatrz się — przypatrz!

Szambelan. Ha!

580 **Janusz.** Prawda?

Szambelan. Dwa szczygły w samotrzasku. (*Wybiega*).

w. 571. *Wszyscy tak mówią* — To powiedzenie dowodzi, że Helena nie jest córką Szambelana.

SCENA IX

JANUSZ, SZAMBELANOWA

Janusz. Szczygły! oszaleję, oszaleję!... Szczygły! —
 585 Żebym przynajmniej nie był mu pałasza przypasać ka-
 zał — szczygły! Pani dobrodziejko — pani łaskawa —
 zmiłuj się nade mną, radź.

Szambelanowa. Mój pierwszy mąż, ś. p. generał-ma-
 jor Tuz nauczył mnie postępować zawsze roztropnie
 i gdyby nie był, niestety, zawcześnie utonął... Słyszałeś
 590 waćpan kiedy o tym okropnym przypadku?

Janusz *patrzac w okno.* Słyszałem, słyszałem już dwa
 razy, trzy razy słyszałem...

Szambelanowa. Ale pewnie nie ze wszystkimi szcze-
 gółami. Roku 1807 nocowaliśmy w karczmie nad samym
 595 brzegiem Wisły, gdyż kry idące przewozu na żaden
 sposób nie dozwalały. — Wtem, koło północy — ha-
 łas — łoskot, szum nadzwyczajny budzi nas i trwoży. —
 „Woda! woda!“ krzyczą... Zrywamy się... woda już
 w sieni — noc najciemniejsza. — Służąca porywa ko-
 600 łyskę z naszym synkiem. Wybiega — krzyczy: — Pier-
 szy mój mąż, ś. p. generał-major Tuz, który komende-
 rował francuską brygadą, złożoną *du douzième et*
quinzième des chasseurs à cheval, biegnie:
 „*Morbleu!* skąd krzyk?“ — Ja mdleję! — Przyszłam
 605 do siebie na bliskim wzgórzu, dzień już był — karczmy
 ani znaku — zaparte kry...

Janusz. Weszli do altany!

w. 602. *du douzième et* i t. d. — z dwunastego i piętnastego
 (pułku) strzelców konnych. Fredro służył w 11 pułku uła-
 nów i 5 pułku strzelców konnych wojsk Księstwa War-
 szawskiego. Zdolność Szambelanowej bezwzględne roz-
 strzygnięcia o wszystkim i jej ciętość „powoli, grzecznie a
 wyraźnie“ jest rysem, odziedziczonym po jednej pani ko-
 mendantowej z czasów Księstwa.

w. 604. *Morbleu!* — zaklęcie francuskie (*mort de Dieu*): do
 licha!

w. 607. *Weszli do altany.* — Niespodziane przerwianie nadaje
 zwrot komiczny dialogowi, a równocześnie uświadamia nam,

SCENA X

PAN JOWIALSKI, PANI JOWIALSKA, JANUSZ, SZAMBE-
LANOWA

Janusz do Jowialskiego. Weszli do altany, mości do-
brodzieju! Zmiłuj się, pozwól, niech się to wszystko już
610 skończy — dłużej wytrzymać nie mogę.

P. Jowialski. Złapał Kozak Tatarzyna,
a Tatarzyn za łeb trzyma.

Janusz prosząc. Panie dobrodzieju! (*Do pani Jowial-
skiej*). Pani dobrodziejko! (*Do Szambelanowej*). Pani
615 Szambelanowo!

P. Jowialski. Ale wszakże sam chciałeś.

Janusz. A! już zgine, umrę, skonam z tem wiecznem
„sam chciałeś“!

P. Jowialski śmiejąc się. Jakiegoś piwka na-
620 warzył, takie wypij. — I to wszystko, nie stosują-
jąc jednak do osób, przywodzi mi stosowną jedną ba-
jeczkę na pamięć.

Janusz. Jeżeli mnie jutro nie pochowają, wiecznie
żyć będę.

625 **P. Jowialski.** Słuchajże, panie Januszu.

Janusz. Słucham, słucham. (*Na stronie*). Ach, żeby
kto do mnie w ten moment z armaty wypalił, w rękębym
go pocałował.

P. Jowialski. Powtarzam jeszcze, że nie stosuję do
630 osób — zaczynam:

Rada małpa, że się śmieli,
Kiedy mogła udać człeka,
Widząc panią raz w kąpieli,

że Janusz zajęty wyłącznie Ludmirem i Heleną, nie słuchał wcale długiego opowiadania Szambelanowej.

w. 621. *przywodzi mi stosowną bajeczkę* — Nawet wtedy, kie-
dy zachowanie się Ludmira może budzić już pewne skrupu-
ły Jowialskiego, mało go obchodzi, co się dzieje w jego do-
mu; myśli tylko o przytoczeniu stosownej bajeczki.

w. 631. *że się śmieli* — forma stpol., zam. *śmiali*, domyślne:
ludzie.

635 Wlazła pod stół — cicho czeka.
 Pani wyszła, drzwi zamknęła,
 Małpa figlarz — nuż do dzieła!
 Wziąwszy pański czepek ranny,
 Prześcieradło
 I zwierciadło,
 640 Szust do wanny! —
 Dalej kurki kręcić żwawo
 W lewo, w prawo,
 Z dołu, z góry,
 645 Aż się ukrop puścił z rury:
 Ciepło — miło — niebo — raj!
 Małpa myśli: w to mi graj;
 Hajże kozły, nurki, zwroty,
 Figle, psoty,
 650 Aż się wody pod nią mąca.
 Ale ciepła coś za wiele...
 Trochę nadto... Ba, gorąco!...
 Fraszka! małpa nie cieleń,
 Sobie poradzi:
 Skąd ukrop ciecze,
 655 Tam palec wsadzi. --
 Aj gwałtu! piecze!
 Niema co czekać,
 Trzeba uciekać:
 Małpa w nogi —
 660 Ukrop za nią — tuż, tuż w tropy,
 Aż pod progi.
 Tu nie żarty, parzy stopy...
 Dalej w okno!... Brzęk! — uciekła.
 Że tylko palce popiekła,
 665 Nader szczęśliwa. —
 Tak to zwykle małpoin bywa.

P. Jowialska. O dla Boga! Co też to w głowie!

Janusz. Do kogoż to ma być zastosowane?

P. Jowialski. Uderz w stół, nożyce się ode-

Janusz. Widzę, że do mnie zmierza.

P. Jowialski. Na złodzieju czapka gore.

Janusz. Takaż to wdzięczność za moje usiłowania, aby zabawić waćpana dobrodzieja?

675 **P. Jowialski.** Nie gniewaj się, nie gniewaj; wiesz, że lubię pożartować, a potem — co bardziej dokuczysz, to rychlej nauczysz.

Szambelanowa. Aż nadto lubisz jegomość żartować, powiem szczerze, bo lubię prawdę powiedzieć powoli, 680 grzecznie i wyraźnie. Żartowi poświęcasz przyzwoitość, a może i co więcej, cierpiąc, aby Helena w takim znajdowała się towarzystwie. — C'est mal.

P. Jowialski na stronie. Woda jest, będziemy pytlować.

685 **Janusz.** To jest prostak bez najmniejszej grzeczności.

P. Jowialski. Skądże chcecie, aby ją miał? To tylko u Francuzów trafiają się przykłady nadzwyczajnej grzeczności, jak to nas uwiadamia następująca dykteryjka. 690

Janusz. Ach!

P. Jowialski:

— Przebacz waćpan niezgrabność, mówił kat łotrowi, Pierwszy raz dzisiaj wieszam, jestem nowym katem.

695 — Proszę się nie żenować, łotr grzecznie odpowie, Pierwszy raz mnie wieszają, nie poznam się na tem.

P. Jowialska. Bodajże jegomości! figle, figle!

Janusz. Waćpan dobrodziej może nie wiesz, że już od godziny ów pan Kurek z panną Heleną sam na sam 700 rozmawia.

P. Jowialski. Pewnie ją to bawi, albo raczej stosuje się do twojego żądania. Wszakże sam chciałeś.

w. 683. *Woda jest* i t. d. — odnosi się do uruchomionej gadatliwości Szambelanowej.

w. 695. *żenować się* (z fr. *se gêner*) — krępować się.

w. 695. *odpowie* — Końcowe *e* nie pochyla się, poeta, rymując ten wyraz z wyrazem *łotrowi*, ulegał wpływowi wymawiania gwarowego (lwowskiego).

Janusz. Znowu! panie Jowialski! łaskawy panie! królu! nie powtarzaj tych słów „sam chciałeś“, bo zmysły utracę.

P. Jowialski. Zatem będę mówił: sam nie chciałeś, aby Helusia odsunęła się od tego żartu. Tak dobrze?

Janusz. Niema ratunku, muszę cierpieć. Ale proszę się zastanowić, że tu coraz gorzej...

P. Jowialski. Im dalej w las, tem więcej d r e w.

Janusz. Porwał się na mnie do pałasza.

P. Jowialski. Doprawdy?

P. Jowialska. Nie chodźże tam, panie Jowialski.

P. Jowialski. Któż dał pałasz?

Janusz. Ja kazałem.

P. Jowialska. A więc sam chcia... nie, nie, sam nie chciałeś, aby nie miał pałasza. Ale co to za dziecinna trwoga! co w moim domu, wśród tylu ludzi, może zrobić biedny szewczyk? Rozumie on dobrze teraz, co się z nim dzieje, ale zawsze mnie bawi. (*Na stronie*). A więcej Janusz. — (*Głośno*). Helusia zaś nie dziecko, wie, co robi.

Szambelanowa. Mój pierwszy mąż, ś. p. generał-major Tuz, zwykł był mawiać: „Dowód dobrego wychowania — umarkowanie w żartach“. Vous comprenez?

P. Jowialski. Z żartem jak ze solą, nie przesadz, bo bołą. Zatem obiecuję wam, że tylko do obiadu trwać będzie. Ale za to wy przyrzeknijcie, zwłaszcza Janusz, że swój plan własny...

w. 708. *proszę się zastanowić* — Jest to prośba nadaremna, albowiem Jowialskiemu trudno się zdobyć na jakiegokolwiek zastrzeżenie, będzie on ciągle dobierał tylko „stosowne“ przysłowia i bajeczki.

w. 721. *A więcej Janusz* — domyślne: bawi mię biedą, w którą sam wpadł.

w. 730. *do obiadu trwać będzie* — rozumie się: zabawa. Jowialski przyrzeka, że przerwie tę zabawę przed obiadem, ponieważ istnieje „stosowne“ przysłowie („Z żartem jak ze

Janusz. Ach mój!...

P. Jowialski. Troskliwie utrzymywać będzie. Przyrzekasz? inaczej aż do jutra.

735 **Janusz** *patrzac na zegarek.* Pół do pierwszej — godzina jeszcze — niech i tak będzie. (*Na stronie*). Ale potem każę przeciągnąć hultaja za jego niewidzianą bezczelność.

740 **P. Jowialski.** No, wypogódź czoło i pomagaj do zabawy, bo ja bawić się lubię — każde zaś uchybienie z twojej strony pociągnie za sobą jedną godzinę przedłużenia tej komedji.

SCENA XI

PAN JOWIALSKI, PANI JOWIALSKA, SZAMBELANOWA,
JANUSZ, SZAMBELAN

Janusz. Gdzież są?

Szambelan. Zamknąłem w moim pokoju.

745 **Janusz.** Razem? razem?

Szambelan. Razem.

Janusz. Razem, panie Szambelanie! panie Jowialski, pani Szambelanowo, pani Jowialska, razem ich zamknął.

750 **P. Jowialski.** To zanadto, panie Janie. Zbytek kazi przybytek, jak mówi przysłowie.

P. Jowialska. Panie Janie! Panie Janie!

Szambelan. Cóż złego, mamuniu?

755 **Szambelanowa.** Mój pierwszy mąż, ś. p. generał-major Tuz, r. 1807...

Janusz. Może i tego chciałem? — proszę państwa, proszę najpokorniej — czy i tego chciałem? Biegnę.

Szambelan. Hola! poco?

Janusz. Otworzyć.

760 **Szambelan.** Może wypuścić?

solą“), gdyby tego przysłowia nie było, kto wie, jak długo jeszcze trwałaby ta zabawa.

Janusz. Puść mnie pan.

Szambelan. Co panu do moich szczygłów?

Janusz. Tu nie o szczygłach mowa.

Szambelan. O czymże?

765 **P. Jowialski.** Jeden do Sasa, drugi do lasa.
 Hola, stójcie! Wielki Kuchmistrz Koronny mówi o ptasz-
 kach, które pewnie złowił, a Wielki Ochmistrz pyta się
 o swojego pana, Sułtana Mirzę...

SCENA XII

*PAN JOWIALSKI, PANI JOWIALSKA, JANUSZ, SZAMBE-
 LAN, LUDMIR, HELENA i SZAMBELANOWA po kilku sło-
 wach w głębi, wychodzą razem*

Ludmir. Bardzom kontentny, że tu wszyscy jesteście.
 770 Kucharzu Wielki, pan jeść chce — obiad gotów?

Szambelan. Jeszcze nie, Najjaśniejszy Panie.

Ludmir. Cóżeś robił dotychczas? Każę cię połasko-
 tać rzemieniem. (*Do Jowialskiego*) Stróżu Pieczętarzu,
 cknij mi się.

775 **P. Jowialski.** Co rozkażesz?

Ludmir. Baw mię. (*Wyciąga się na dwóch krzesłach*).
 Och i mistrzu! fajki!

Szambelan. Najjaśniejszy pan woła.

Ludmir do Janusza. Zapominasz się w usługach —
 780 każę cię w śniegach zakopać, fajki przynieś!

Janusz. Przeklęty...

P. Jowialski grożąc. Godzina!

Janusz. Zaraz przyniosę (*Na stronie*). Hultaj!

Ludmir. A zatem, pieczętarzu, gadaj mi co uciészniego,
 785 ja sy będę drzymał.

P. Jowialski. Dobrze Najjaśniejszy Panie. (*Na stro-
 nie*). Uciészne stworzenie. (*Do syna*). Panie Janie słu-
 chaj:

w. 787. *Panie Janie słuchaj* — O czem mówi to zwrócenie się
 do syna, zobacz we *Wstępie* str. XVIII.

790 Najczęściej sprzeczka z niczego się wznieci,
 Jak to między małżeństwem raz poszło o dzieci.
 Mąż utrzymywał, że lubo nadobne,
 Jednak do niego całkiem niepodobne;
 Żona zaś powtarzała: podobne z urody
 Do swego ojca, jak dwie krople wody.

795 O cóż im chodzi? wszystkich sprzeczka zadziwili,
 Bo żona prawdę mówi, a mąż się nie myli.

P. Jowialska. O mój Boże! co też ten jegomość nie
 wygaduje! figle! figle!

800 **Ludmir do podającego fajkę Janusza, z odwróconą**
twarzą. Hubka jest?

Janusz przez zęby. Jest.

Ludmir. Podmucha!

Janusz na stronie. Ach, dmuchnąłżebyś cię, dmu-
 chnął!

805 **Ludmir.** No, staruszkule! więcej! — ładnie gadasz —
 gadaj dalej.

P. Jowialski do Janusza i Szambelana. Uważacie,
 jakie wrażenie robi dowcipne słowo. Natura każe i pro-
 stakowi znajdować upodobanie w moim sposobie mó-
 810 wienia.

Szambelan. Zamieniał stryjek za sie-
 kierkę kijek.

P. Jowialski. Co to?

Szambelan. Przysłowie.

815 **P. Jowialski.** Ale do czego stosujesz?

Szambelan. Do niczego. (*Pan Jowialski wzrusza ra-
 mionami.*)

Ludmir. Co wesołego, staruszkule.

820 **P. Jowialski po krótkim milczeniu**

Ażeby dostać kawałek kiełbasy,

Zgodnym sposobem wziął chłopiec trzy basy.

w. 800. *Hubka jest?* — Nie znano jeszcze wtedy zapalek; ogień
 krzesano na hubkę, którą trzeba było rozżarzać dmucha-
 niem.

Ledwie się strzepnął i skarbem nabytym
 Łzy ocierając, powąchał go przytém,
 Biegnie ze szkoły wygłodniały żaczek:
 825 „Stój! krzyczy — nie jedz, odkupię przysmaczek“.
 Mądryś, odpowie właściciel kielbasy,
 Dopiero za nią dostałem trzy basy.
 — Dajże mi pięć, a daj ją zjeść.
 Targ w targ, wyrzepił mu sześć,
 830 I dał
 Co miał.
 Grosz na groszu — lichwa czysta.
 Jednak kapitalista
 Rozważywszy sobie,
 835 Coś się w głowę skrobie. —
 Nie tylko to szkolne żaki
 Biorą z handlów skutek taki;
 Często
 Gęsto
 840 Los szalony,
 Gdy zrachubą pójdzie w tuzy:
 Stratą — plony,
 Zyskiem — guzy.

845 **P. Jowialska.** O dla Boga! guzy! co też ten pan
 Jowialski dalej nie wymyśli.

Ludmir. No, teraz kolej na ciebie, Och i Mistrzu!
 Co umiesz? tańczyć — śpiewać? co? — Pan zakazuje
 w swoim państwie smutku. Kto dobrowolnie nie zechce
 być wesółym, będzie do tego przymuszony.

850 **Janusz.** Ja nic nie umiem.

Ludmir. Jesteś hebes? Co? (*Wstając*). Dosyć więc
 tego. (*Innym tonem*). Usiłowania wasze, Panowie Moi,

w. 841. *pójdzie w tuzy* — zacznie się mozolić.

w. 849. *będzie do tego przymuszony* — Aluzja do zmuszania poddanych, ażeby okazywali wesołość z powodu rozmaitych zdarzeń państwowych i dworskich, galówek i t. p.

w. 852. *Usiłowania wasze, Panowie Moi* — Poeta przedrwiwa styl i beztreściwość zarówno mów tronowych, jak i orędzi czy pism odręcznych cesarskich. Tego rodzaju zwroty, jak

miłeni są sercu Naszemu ojcowskiemu. Staraliście się zabawić mnie wszelkimi sposobami i trzymając się
 855 rzetelnej średnicy, zaspokoiście zupełnie moje obawy, wynikające z położenia rzeczy. Przyjmijcie, Panowie Moi, stokrotne podziękowanie i bądźcie przekonani o Naszej niezmiennej ku wam łasce i życzliwości. (*Zadziwienie powszechne*). Dziwicie się, iż innym językiem przemawiam niż dotąd. Dotknięcie tronu zmienia człowieka.
 860 Czem byłem, nie jestem. — Bo, szanowny kanclerzu, zapewne jest ci znane przysłowie: *Przybądź szczęście, rozum będzie*. (*Pan Jowialski zadziwiony nie mogąc słowa wymówić, coła się krok, Ludmir za nim —*
 865 *za każdym przysłowiem toż samo*). Jak szczęście dogrzeje i kapłon zapieje! Ale też i przeciwnie, mój kanclerzu: I mądry głupi, gdy go nędza złupi, bo lepszy funt szczęścia, niż cetnar rozumu.

870 **P. Jowialski odurzony, kłania się serjo.** Najjaśniejszy Panie! (*Do żony*). Małgosiu, to jakiś wielki człowiek!

Szambelan na stronie. Panie Januszu, co to znaczy?

Janusz na stronie do Szambelana. Żle znaczy — coraz gorzej — teraz rozumiem Helenę.

„obawy, wynikające z położenia rzeczy“ lub sakramentalne zakończenie: „bądźcie przekonani o Naszej niezmiennej ku Wam łasce i życzliwości“ stanowiły przyprawę nieodłączną od enuncjacji tego rodzaju. Sakramentalna tytulatura „stanów“ brzmiała w tych pismach w sposób następujący: „Najprzewielebniejsi, Przewielebni, Wielelni, Pobożni, Jaśnie Oświeceni, Jaśnie Wielmożni, Wielmożni, Szlachetni, Sławetni, Uczciwi, Mili Nam — Wierni“.

w. 870. **P. Jowialski odurzony** — To miejsce, w którym siła komicznego wyrazu idzie o lepsze z delikatnością ironji autorskiej, stanowi odsłonięcie zasadnicze, okazujące, jak poeta pojmował postać główną komedji i jak na nią patrzył. Ograniczenie jednostki, stępienie władz duszy i paraliż myśli nie występuje nigdzie tak przejrzyście, jak właśnie w tej chwili, kiedy kilka szumnych, a bezdennie jałowych i beztreściwych frazesów biurokratycznych jest w stanie wprawić tę mumję wegetującą w stan niemej ekstazy i odurzenia.

SCENA XIII

Ciż sami, LOKAJ

- 875 **Lokaj.** Wójt przyprowadził jakiegoś wędrownika.
P. Jowialski. Poco? naco?
Lokaj. Chciał we wsi konie najmować.
Ludmir *na stronie.* Co słyszę! Wiktor!
Lokaj. Nie mając drobnych pieniędzy, chciał zmienić
880 dukata.
Ludmir *na stronie.* Wybornie!
Lokaj. Wójta to uderzyło w oczy — spytał się o pasz-
port — paszportu nie było.
Ludmir *na stronie.* Wierzę, bo jest u mnie.
885 **Lokaj.** Dlatego wójt pyta się, co pan każe z nim
zrobić.
Ludmir. Niech tu przyjdzie.
Lokaj. Pan każe?
Ludmir. Ja każe.
890 **Szambelan *do Janusza.*** Może każesz go przebrać?
Janusz. Dajże mi pan pokój!

SCENA XIV

Ciż sami, WIKTOR. Wiktor cofa się z zadziwienia, potem po wszystkich spogląda — chwila milczenia.

- Ludmir.** Bliżej!
Wiktor. I ty tu! Ale cóż to jest?
Ludmir. Tambambuktuhan.
895 **Wiktor.** Właśnie mnie żarty w głowie — kto jest
gospodarzem?
Ludmir. Mirza Ali Mustafa.
Wiktor *do drugich.* Proszę panów...
Ludmir. Kto jesteś?
900 **Wiktor.** Szalony!
Ludmir. Gdzie jest mój kasjer? Niech wyliczy temu
młodzikowi dwieście bizunów w pięty.

w. 876. *Poco? naco?* — Jowialski przerażony i zmieszany nowym zdarzeniem, które może mu zamącić zabawę.

Wiktor. Oddaj mi mój paszport, potem szalej sobie dowoli.

905 **P. Jowialski.** Któż jesteś przyjacielu?

Wiktor. Jestem niczem, a zowią się Wiktor. Podróżowałem, djabli wiedzą poco, z łaski tego szaleńca, który spokojnie gra komedję, kiedy mnie jak łotra ze wsi przyprowadzono. Za pozwoleniem siądę, bo ledwie stoję.

910 **Szambelan do Janusza.** Brawo! drugi taki sam.

Janusz do Szambelana. Niedobrze, niedobrze.

Ludmir. Dość tych żartów. — Tak jest, panowie, to jest mój przyjaciel i towarzysz.

P. Jowialski. Ale kto waćpan jesteś? bo nie urażając, przysłowie mówi: — Cygan świadczy się swojemi dziećmi.

Ludmir. Ja jestem amator poezyj — on malarstwa; ja zowią się Ludmir — on Wiktor, resztę, jeżeli potrzeba, wyjaśnią nasze papiery. Teraz wypada mi przeprosić
920 wszystkich panów po kolei, iż pozwoliłem sobie użyć prawa odwetu.

P. Jowialski. W e t z a w e t, d a r m o n i c. — B y k a z a i n d y k a.

Ludmir. Nie spałem w ogrodzie, ale dałem się prze-
925 nieść, aby nie psuć zabawy.

Szambelan. Ja się cieszę.

P. Jowialski. Nie taki djabeł czarny, jak go malują.

Janusz. Oj czarny, czarny, mości dobrodzieju.

930 **P. Jowialski.** Nadto dobrze bawiliśmy się, nie znając się, abym poznavszy, zezwolił na prędkie rozstanie. Dzisiaj nie puszczę.

Janusz na stonie. Otóż macie!

P. Jowialski. Koła każę pozdejmować.

935 **Ludmir.** To byłoby za trudno — bo pieszo podróżujemy; ale musu nie potrzeba — chętnie w tak miłym towarzystwie parę dni zabawimy.

w. 932. *Dzisiaj nie puszczę* — Pomimo ujemnego charakteru postaci poeta bezstronnie podkreśla jej gościnność, cechę zrozumiałą u człowieka, trawiącego życie na zabawie.

Janusz na stronie. Parę dni! Drugi powie tydzień.

Wiktor. Nic jeszcze nie rozumiem — ale byłem da-
940 lej nie szedł, wszystko dobrze.

P. Jowialski. Cóż Januszu, jeszcześ ponury? (*Do drugich*). Ma na sercu, że mu się nie powiodło. A mnie się zdaje, że się bardzo powiodło. Nareszcie, mój ko-
chany, najczęściej plany ludzi, jak i twój, na śnie zbu-
945 dowane. Człowiek strzela, Pan Bóg kule
nosi.

Janusz. Nim ta myśl przyszła, wolałbym, żeby pio-
runy...

P. Jowialski. Hola, hola! byś tak nie skończył, jak
950 ów kłamca — słuchajcie:

„Jeżeli kłamię, niech mnie piorun trzaśnie!“

Tak zaczął kłamca — wtem zagrzmiało właśnie.

A on czem prędzej dokończając mowy:

„Zem zawsze kłamał i kłamać gotowy“.

955 **P. Jowialska.** Chodźmy rozbisurmanić się teraz. Pa-
nie Janie, pokaż panom gościnne pokoje.

Akt II — tworzy drugie stadjum komedji. Odslania ono istotnie „dwie osoby“, dwa oblicza środowiska i posługuje się „sceną podwójną“: jedna jest realna, konkretna (dom Jowialskich), przedstawiająca życie Jowialskich i ich otoczenie, druga, symboliczna i przenośna (sułtan i jego dwór), przedstawia dziejową rolę tego środowiska, które oglądamy jako zespół żywych ludzi. Czynnikiem akcji i ruchu wnosi tutaj Ludmir, który reprezentuje również „dwie osoby“: 1) symbolicznego sułtana i błazeńskiego króla, odbywającego sąd nad swoim „dworem“ i 2) żywego człowieka, młodzieńca Ludmira, który chcąc dokuczyć Januszowi, stara się pozyskać względy Heleny. Odslaniając przed Heleną, że nie jest szewczykiem, cel osiąga: wzbudza zainteresowanie panny dla siebie i wywołuje zazdrość u jej starającego się. Dokonawszy tego, odslania przed obecnymi swój stan prawdziwy, do czego skłania go aresztowanie i przybycie Wiktora. Na tem kończy się I część komedji, którą można uważać za odrębną całość. Bohaterem tej części jest dane środowisko ludzkie, którego najwybitniejszym przedstawicielem okazuje się pan Jowialski, jako postać główna komedji.

AKT TRZECI

SCENA I

SZAMBELAN sam. Siedzi przy stoliku, na którym leży kilka patyków, i nucąc, jeden struże — potem przymierza do już ustruganego.

Szambelan. Jeszcze trzeba strugać. (*Nuci i struże, po krótkim milczeniu*). Gruby można zestrugać, ale cienki, zje kaduka, kto grubszym robi. (*Po krótkim milczeniu, rozśmiawszy się*). Pewnie, że nikt nie potrafi.
5 (*Po krótkim milczeniu*). Z tegoby nawet można przysłówie wymyśleć — naprzykład: Łatwo grubemu kijkowi... nie: Łatwiej cienki... źle: Gruby cienkiego kijka... nie, nie: Łatwo kijek grubowego... Bodaj cię! z grubego na gruby... czy kaduk nadał! (*Śmieje się*). Ani
10 rusz! (*Przymierza patyki*). Tymczasem dość będzie.

SCENA II

SZAMBELAN, HELENA

Helena wchodzi zamysłona i rzuca okiem, jakby kogo szukała, potem oparłszy się na poręczy krzesła, patrzy na robotę ojca.

Helena *po krótkim milczeniu.* Co to będzie, mój ojcze?

Szambelan. Klatka, moja córko.

Helena. Byłabym nie zgadła.

15 **Szambelan.** Tak będzie cztery kijki jak słupki — rozumiesz? A tu dwa, rozumiesz? A tu pręciki — rozumiesz?

Helena. Teraz rozumiem.

Szambelan. To dla tych kanarków, coto jeden z czub-
20 kiem, drugi z ciemną łatką. — Wiesz?

Helena. Wiem.

Szambelan. Co teraz wiszą nad mojem łóżkiem.

Helena. To będzie bardzo ładnie.

Szambelan *zawsze strużąc i przymierzając.* Zoba-
25 czysz, jak skończę.

Helena *po krótkim milczeniu.* Pan Janusz nie po-
trafiłby tego.

Szambelan. Wierzę.

Helena. Nie cierpi ptaszków.

30 **Szambelan.** Gbur.

Helena. On nawet nie rozpozna gila od szczygła.

Szambelan. Cymbał.

Helena. Prawda, kochany ojcze, że ja nie pójdę za
niego?

35 **Szambelan.** Nie pójdziesz, nie pójdziesz, jak tylko
nie zechcesz, już ci raz powiedziałem — a co powiem,
tom powiedział. (*Helena chce go w rękę pocałować*).
Czekajno! bo sobie popsuję.

Helena *po krótkim milczeniu.* Czy długo tu zabawi
40 pan Ludmir?

Szambelan. Zapewne parę dni, albo parę tygodni.

Helena. Parę tygodni!

Szambelan. Ciesz się to?

Helena. Przynajmniej nie smuci.

45 **Szambelan** *przypatrując się swojemu kijkowi.* Jeszcze
nieoskrobany.

Helena. Nieoskrobany! nieokrzesany, cncesz mówić,
to jest — zanurzony jeszcze w nocy nieukształcenia?
Ach nie, drogi ojcze; jego uczucia już przechodzą,
50 w idealizm, dźwięki jego duszy są tak czyste, tak lube,
iż mimowolnie słuch zachwycony pociągają za sobą.

Szambelan. Ty mówisz o Ludmirze?

Helena. Tak jest.

Szambelan. Bo ja mówiłem o kijku. (*Po krótkim*
55 *milczeniu*). Podoba ci się więc?

Helena. Kijek?

Szambelan. Ludmir.

Helena. Komuż, posiadającemu wyższe pojęcie dobrego, nie podobałby się taki człowiek?

60 **Szambelan.** To idź za niego.

Helena. Żartujesz kochany ojciec.

Szambelan. Dlaczego żartujesz?

Helena. Nie wiemy, kto on jest.

Szambelan. Prawda, nie wiemy.

65 **Helena.** Ale możemy się dowiedzieć.

Szambelan. Nic łatwiejszego.

Helena. Starać się będę poznać go dokładnie.

Szambelan. Staraj się, moja córko, dokładnie.

Helena. Powierzchnowość ma ujmująca.

70 **Szambelan.** W samej rzeczy, ma powierzchowność.

Helena. Gdyby chciał odjeżdżać, nie pozwolił na to, prawda, ojciec?

Szambelan. Nie pozwolę na żaden sposób.

Helena. Będzie ucieką całego domu.

75 **Szambelan.** Nic z niego nie będzie — hm! hm!

Helena. A to dlaczego?

Szambelan. W jednym końcu nadpsuty — patrz.

(Pokazuje strugany kijek).

Helena. Łatwo o inny.

80 **Szambelan.** Łatwiej grubego kijka, który... tak, łatwiej gruby... gdzie idziesz?

Helena. Przejdę się po ogrodzie.

Szambelan. Idź, moja Helusiu, przyślę ci Ludmira jak go zobaczę. *(Helena odchodzi w lewe drzwi).*

w. 77. *W jednym końcu nadpsuty* — Szambelan, zatopiony w swoich klatkach, myśli o kijku; Helena zaś myślała o Ludmirze, stąd płynie komizm nieporozumienia. Wprowadzenie jednak imienia Ludmira w tę grę nieporozumienia nie jest tylko przypadkowym zbiegiem okoliczności; w ten sposób zaznacza poeta swoje przypuszczenie, że i z Ludmira „nic nie będzie”. Dalszy rozwój komedji okaże, że jest on także „w jednym końcu nadpsuty”.

85 **Szambelan sam.** Oho! ho!... inaczej tu trzeba wziąć się do interesu. — Już dłużej wytrzymać nie mogę. — Myślisz, że ze mną można robić, co ci się podoba? — Nic z tego! Pójdiesz mi, panie gil, do osobnej klatki! Zięba zostanie z dzwońcem — czyżyk przejdzie do cze-
90 czotki — kosa dam na pieczyście.

SCENA III

SZAMBELAN, JANUSZ

Janusz. Dobrze, że pana samego zastaję, właśnie chciałem z nim pomówić.

Szambelan. Dobrze, bardzo dobrze, siadajże.

Janusz. Nie może być dla mnie rzeczą przyjemną
95 widzieć tę, którą za żonę sobie wybrałem, w towarzy-
stwie ludzi z drogi zebranych.

Szambelan. Bardzo dobrze mówisz.

Janusz. Zwłaszcza gdy jeden z nich ośmiela się mnie,
mnie pod nosem, zalecać się do osoby, którą oddawna
100 za narzeczoną uważałem.

Szambelan. Zaleca się! pod nosem! proszę!

Janusz. A co gorzej, że panna Helena uwłacza swo-
jej godności, pozwalając na ogniste wejrzenia i rozmowy
sam na sam.

105 **Szambelan.** Doprawdy?

Janusz. Wszak sam pan widziałeś.

Szambelan. Prawda, widziałem.

Janusz. Chciej zatem pan przełożyć córce...

Szambelan. Bardzo dobrze, wszystko jej przełożę.

110 **Janusz.** Mogę więc spuścić się na jego obietnicę.

Szambelan. Z wszelką pewnością.

Janusz zatrzymując go. Jeszcze jedno słowo.

Szambelan. Nie mam czasu — muszę — muszę pójść
po pręciki do ogrodu.

115 **Janusz.** Po pręciki! Ależ tu o córkę idzie.

Szambelan. Klatka córce nie przeszkadza.

Janusz. Jedno tylko słowo,

Szambelan. Chcesz, chodź ze mną — ja czasu tracić nie lubię — masz nóż przy sobie?

120 **Janusz.** Idę więc, idę. (*Na stronie*). Dobrze mówiła Szambelanowa. (*Odchodząc w lewe drzwi*).

SCENA IV

LUDMIR ze środkowych, WIKTOR z lewych drzwi, później trochę.

Ludmir. A to co? Włóczę się od kąta do kąta — nikogo spotkać nie mogę. Cóż oni myślą? że ja tu rok bawić będę dla ich opisania? (*Do Wiktora*). Nie wi-
125 działeś jakiej gałązki ze szczepu Jowialskich.

Wiktor złęgo humoru. Spotkałem Szambelana i Janusza, poszli do ogrodu.

Ludmir. Każda chwila spędzona bez kogokolwiek z tego domu, jest stratą dla mojego dzieła. Chodzę za
130 nimi — szukam, nikogo znaleźć nie mogę. — Cóż mówisz na nasze dzisiejsze wypadki?

Wiktor. Bardzo ucieszne.

Ludmir. Ty gniewasz się jeszcze, a wcale niesłusznie.

Wiktor. Mów, co chcesz, ja nadto znam ciebie, abym
135 mógł przypisać jedynie przypadkowi zatrzymanie mojego paszportu.

Ludmir. Na honor, że przypadkiem — ale wyznam szczerze, że byłbym pewnie to zrobił, gdyby mi przyszła była wtenczas myśl tak szczęśliwa. — (*Po krótkim mil-*
140 *czeniu*). Miałem już rozdziałów jedenaście; teraz następuje rozdział XII: Przybycie do Pustakówki i rozłączenie się z Wiktorem.

Wiktor. Proszę mnie nie wymieniać.

w. 118. *czasu tracić nie lubię* — Wypowiedzenie się postaci staje się bez jej woli charakterystyką ironiczną, wszak całe życie Szambelana to tylko bezużyteczne marnowanie czasu.

w. 123. *ja tu rok bawić będę?* — Tylko upodobania zawodowe, t. j. możliwość obserwowania kapitalnych postaci, skłania Ludmira (na razie!) do pozostawiania w domu Jowialskich, a nie względy sympatji dla ludzi.

Ludmir. To się rozumie, to tylko tymczasem. — Dam
145 ci inne, stosowne jakie nazwisko.

Wiktor. Stosowne — Jakież to będzie?

Ludmir. Naprzykład — Płomieniec.

Wiktor śmiejąc się. Szalony.

Ludmir. Rozdział XIII: Wniesienie Ludmira do domu
150 Jowialskich.

Wiktor. A Ludmir jak się zwać będzie? Ja go nazwę, albo rysunków nie dam.

Ludmir. Dobrze, nazwij — tylko pamiętaj, że to bohater dzieła — śmiesznego nazwiska dać nie można.

155 **Wiktor.** Wyszukam stosowne.

Ludmir. Rozdział XIV. Maskarada i t. d. Rozdział XV. Helena... Wiesz ty, że Janusz zazdrośny — muszę dlatego do Heleny zalecać się trochę, to mi da rozdział XVI.

160 **Wiktor.** Godziż to się?

Ludmir. Dlaczego nie? — ja zbieram kłosa na mojem polu, na polu śmieszności.

w. 147. *Płomieniec* — imię, oznaczające płomienną uczuciowość i charakter ekscentryczny, jest właśnie dla spokojnego i zrównoważonego malarza niestosowne. Ludmir nadaje mu je przez zamiłowanie do kontrastu i ironji. Jest w tem imieniu krytyka autora pod adresem pisarzy, nadających swoim bohaterom imiona wyszukane. Fredro trzymał się zasady wręcz przeciwnej, nadawał swoim kreacjom stereotypowe imiona komedjowe. Posuwał się w tym względzie nieraz aż do przesady, kiedy n. p. dawną szlachtę chrzcil imionami Raptusiewiczów i Milczków, a współczesnego szlachcica nazywał Orgonem (*Dożywocie*). Chodziło mu o to, ażeby świeżą i oryginalną była postać, a nie jej imię. Imię „Płomieniec“ podsunął mu Płomieńczyk z powieści Czartoryskiej-Wirtemberskiej *Malwina*. Stamtąd, zdaje się, pochodzi imię Ludmira i jego antecedenecje. (Ob. wydanie, wstęp i komentarz *Malwiny* przez Konst. Wojciechowskiego, Serja I, Nr. 23 Biblioteki Narodowej.)

w. 161. *Dlaczego nie?* — Ludmir, postanawiając zalecać się do Heleny jedynie dlatego, aby dokuczyć Januszowi, okazuje już mało skrupułów i pewną giętkość sumienia. Wzgląd na Janusza nie może go, rzecz naturalna, zobowiązywać,

Wiktor. Ale to nie śmieszność, różnić kochających się wzajemnie.

165 **Ludmir.** Wcale nie wzajemnie. Helena Janusza nie-nawidzi, a ja ją za to więcej szanuję, bo cóż też nieznośniejszego jak ta figura, dubeltówka głupstwa — gdyż raz głupia, bo nie ma rozumu; a drugi raz, bo myśli, że ma rozum. Helena ładna, w głowie trochę
170 przekrecona, ale zasoby są wielkie, możnaby je łatwo wykształcić.

Wiktor. Podaj się za guwenera.

Ludmir. Żeby mnie tylko przyjęto.

Wiktor. Spróbuj, wszakże tu dom waryjatów.

175 **Ludmir.** Helena romansowa, nawet kaducznie romansowa, ja także.

Wiktor. Ty romansowy?..

Ludmir. Udawać muszę. — Nigdy nie dasz skończyć.

Wiktor. Ależ bo ty i udać romansowego nie potra-
180 fisz. Ty miałbyś pojąć, co to jest uniesienie uczucia; ty, którybyś groby otwierał, gdybyś wiedział, że tam ziarnko śmieszności znajdziesz.

Ludmir. Oho! widać żeś jeszcze zły na mnie — bo tak nie myślisz. — Wesołość uczucia nie wyłącza. Autor
185 za swoje myśli odpowiadać jako człowiek nie może. Bo taką rzeczą za każdą kartkę chłostałby go kto inny. A ty, kiedy naśladowałeś obraz sławnego Guido Reni „Rzeź niewiniątek“, byłeś złym człowiekiem — byłeś twój mistrz zabójcą?

190 **Wiktor.** O, wymowa jest, i dlatego że jest, ja tu dzisiaj siedzę z bolącemi nogami. —

ale powinien budzić w nim skrupuły względ na naiwność i łatwowierność Heleny. Tymczasem Ludmir, byle tylko mieć temat do powieści, obiecuje sobie z lekkim sercem „udawać“ zakochanego, choć miłości do Heleny nie czuje. Wejście w otoczenie Jowialskich już zachwiało podstawą moralną postaci, której poeta dotychczas żadnego zarzutu etycznego nie uczynił.

w. 187. *Guido Reni* (1575—1642), wybitny malarz włoski, realista.

Ludmir. Ale rozdział XVII. będzie koroną dzieła: Powrót mimowolny Płomieńca.

Wiktor gniewnie. Znowu zaczynasz?

195 **Ludmir.** Utnij mi język albo mówić pozwól. Co za zdarzenie! nawet szkoda go na prozę. Jakże to było? powtórz. Ty chciałeś najać ów wózek, który miał cię przenieść do twojego cichego, lubego pokoiku, do twoich ołówków, penzlów, obrazów, gdzie miałaś ów napis
200 sążniowy wyrysować — ręczę, że kształt jego cały miałaś w głowie... Aż tu pan wójt: „Hola!“ Cóż ty na to?

Wiktor. Ludmirze!

Ludmir. Znowu się gniewasz. — No już cicho, cicho.

Wiktor. Ja ci tego nie daruję.

205 **Ludmir.** Wiktorze! ty masz duszę z kamienia, kiedy tyle skarbów dotknąć jej nie może. Jowialski, ów klejnot oryginałów; Jowialska, cień jego — para doskonała, jak tych papug, które zowią „Les Inséparables“. Szambelanowa, niegdyś Jenerałowa, z przekreconą francuzczyzną, ale najrozsądniejsza; Szambelan ta nula, ten
210 próżny pęcherz w peruce; Janusz z intrat rozumny; Helena w cterze krążąca. Wszystko to nie może wymazać z twojej pamięci małych przeciwności, których przypadkiem, na honor, przypadkiem doznałeś.

SCENA V

LUDMIR, WIKTOR, HELENA

215 **Ludmir na stronie do Wiktora.** Helena nadchodzi -- zostaw nas samych — wiesz, że w troje jakoś nie idzie.

Wiktor jakby nie słyszał. Pani wracasz z ogrodu — używasz pięknej pogody.

220 **Helena.** Tak jest, byłam u moich kwiatów; wzniosłam skromny fijołek, którego dumna róża zaćmiła. — Rezedę złączyłam z tulipanem; tu woń, tam kształt, razem będą jedną doskonałą całością. — Liliją czystej

białości zasłoniłam od blasku: w cieniu szczęśliwa, równie jak niewinność, której obrazem.

225 **Wiktor.** Lube zatrudnienie pielęgnowanie kwiatów.
Ludmir na stronie. Odejdź, proszę cię, Wiktorze.

Wiktor jak wprzódy. I tem więcej użyzycza przyjemności, im więcej kto jest zdolny, nadając im duszę stosowną, nowy świat uczucia koło siebie tworzyć.

230 **Ludmir na stronie.** Odejdźże, mój Wiktorku.

Helena. Dobra uwaga — między temi, nowo utworzonymi wyobraźnią naszą, duszami można znaleźć rzetelne szczęście. — Tam niema zdrady, obłudy, niewdzięczności.

235 **Wiktor.** Nie trzeba zanadto...

Ludmir na stronie. Idźże do diabła, proszę cię!...

Wiktor. Nie trzeba zanadto oddawać się myślom zbyt bolesnym, jakoby świat był tylko złem napelniony; a pani do tego zdajesz się zmierzać.

240 **Ludmir.** Przynieś pani kilka kwiatów. — Jako znawca będziesz umiał najlepiej dobrać ich kolory i malowny nadać kształt wonnemu bukietowi. (*Na stronie.*) Idźże, idź do stu piorunów! —

Helena. Ach nie, proszę kwiatów nie zrywać. I tak 245 krótkie chwile ich życia — jeden tylko uśmiech wieczności, naczóż porywczą ręką przyśpieszać zniszczenie. — Kwiat, gdy raz opadnie, przyszłości już nie ma.

Wiktor. Śmieje się teraz, Ludmirze.

Ludmir. Z czegoż mam się śmiać?

250 **Wiktor.** Wszak zawsze śmiałeś się, kiedy ja podobnie zachwyciałem się pięknnością natury.

Ludmir cicho do Wiktora. Zdrajco!

Wiktor. Nazywałaś to szaloną romansowością.

Ludmir. Ja? ja? (*Do Wiktora na stronie.*) Co ty ro- 255 bisz? człowieku!

Wiktor. Nie uwierzysz pani, jakie między nami zawsze kłótnie, lubo pewnie niema w świecie lepszych przyjaciół. — Ludmir wszystko bierze tak, jak zmysły podają. (*Ludmir trąca go łokciem.*) Nie przypuszcza

260 żadnego uniesienia władz duszy za krańce dotykального, a przynajmniej zocznego świata.

Ludmir na stronie. Morderco!

Helena. Zadziwiasz mnie pan niewymownie. Byłam wcale innego przekonania; i z rozmów, które miałam
265 ukontentowanie mieć z panem Ludmirem, wcale inny wróżyłam charakter.

Ludmir. Ale i tak jest w istocie.

Wiktor. On teraz dla przypodobania się pani gotów udawać.

270 **Ludmir na stronie.** Wiktorze, nadto tego.

Wiktor. Gotów unosić się po najdalszym przestworze idealizmu, kiedy tymczasem po ziemi chodzi, aż w niej grząźnie.

Ludmir do Wiktora. Gubisz mnie.

275 **Helena.** Pozwól pan, że to wezmę za żart tylko, prześladowający przyjaciela. — Udawanie od prawdziwego uczucia łatwo rozpoznać, i dosyć być z kim pół godziny, aby uchwycić wątek jego sposobu myślenia.

Wiktor. Ale nie autora.

280 **Ludmir śmiejąc się głośno, z przymuszeniem.** Co to za głowa! Co za pustota! nieprzebrane koncepta! Pani nigdybyś nie zgadła, widząc tę dziką i ponurą fizys, że to jest jeden z najweselszych, z najrozpusztniejszych, powiem, ludzi. — On jeden posiada dar rozpędzać chmury
285 żalu, kiedy czasem opadną na horyzont uczucia mego. Bo któż nie zna owej błędnej tęsknoty, ogarniającej całą istotę naszą, a której przyczyny odgadnąć trudno --- owego pragnienia, żądania czegoś, czego nawet przecucie w przyszłości ledwie dostrzec może, tak jak oko

w. 261. *zocznego świata* — nowotwór językowy, którym Wiktor pragnie się dostosować do stylu Heleny; *zoczny* (od *zoczyć*, *dostrzec*) *dostrzegalny*, *widzialny*. W późniejszych wydaniach błędnie: „zaocznego“.

w. 280. Wskaźnik: *z przymuszeniem* — Przymus, jaki Ludmir sobie zadaje, jest wyrazem nieszczerości i komedjanckiego nastroju postaci.

290 w mgłę rzucone, kiedy ściga światełko, co gdzieś...
(*oznaczając oddalenie*) — gdzieś... gdzieś...

Wiktor. Scenę pisze, ręczę pani.

Ludmir. Wiktorze!

Wiktor. I nie scenę, ale rozdział. — Który to XVIII.
295 czy XIX.

Ludmir na stronie. Czyś ty oszalał!

Wiktor. Wie pani, co mi ciągle szeptce?

Ludmir. To głośno powtórzę. Czyś ty oszalał tak
daleko żart posuwać przed osobą, której być znanymi
300 nie mamy zaszczytu, a której dobre mniemanie zawsze
liczyć będę za jedną z najkosztowniejszych zdobyczy
w mojem życiu.

Helena. Prawdziwie — teraz nie wiem, co myśleć. —
Dzień dzisiejszy zdaje się przeznaczony na same zawi-
305 kłości, które tylko...

Ludmir... oddźwięk uczucia rozplątać może.

SCENA VI

*Ciż sami, SZAMBELAN wbiega nucąc, z pękiem pretów
w rękę.*

Szambelan. Patrz, Helusiu.

Ludmir na stronie. Zabiłeś, morderco, najlepszą spo-
sobność z nią mówienia.

310 **Wiktor na stronie.** Doprawdy? czemuż nie powie-
działeś?

Ludmir na stronie. Dawnożeś ogłuchł?

Wiktor na stronie. Nie gniewaj się, to przypadkiem,
prawdziwie przypadkiem.

315 **Szambelan do Heleny, kończąc rozmowę cichą.** Rozu-
miesz teraz? (*Kładzie pretę*). Panowie wypoczęli sobie
z podróży.

w. 291. *Gdzieś... gdzieś...* — najoczywistszy wyraz pozer-
stwa i kłamstwa.

w. 292. *Scenę pisze* — a więc zmyśla i blaguje. Tak sądzi nie
tylko Wiktor, ale także poeta. Trudno jest wobec tego
uwierzyć w szczerłość uczuć Ludmira dla Heleny.

Ludmir. Zupełnie.

Wiktor *na stronie ironicznie.* Zapewne.

320 **Szambelan.** Bardzo się cieszę, że jakiś czas zostanieie z nami, bardzo mi miło będzie zabrać dalszą z nimi znajomość. — Pan Ludmir... (*Całuje go z obu stron*) pan książki piszesz?

Wiktor. O, pisze! i teraz nawet...

325 **Szambelan** *nie dając skończyć uściśnieniem.* Pan Wiktor...

Ludmir. Jeden z najślawniejszych malarzy.

Szambelan. Hm!

330 **Ludmir.** Skończył niedawno wielkie dzieło. — Zostanie zaszczytem narodu, a nawet i wieku, w którym żyjemy. — Jego kompozycja, pendzel i koloryt zachwycają wszystkich znawców. — Jeżeli pan dobrodziej masz jakie obrazy, racz mu pokazać — niczem go więcej nie uszczęśliwisz.

335 **Szambelan.** Obrazów tak dalece nie mam.

Ludmir. Może ryciny.

Szambelan. Cztery pory roku tylko i cztery części świata.

340 **Ludmir.** Ach to jego ulubione! Idź, Wiktorze, zobacz. — (*Do Szambelana*). Ale pan Szambelan niech nie myśli, że to przyjaźń każe chwalić. — To jest nowy Rafael-Tycjan-Guido-Korredžio-Salvator Rosa.

Wiktor. Sama przesada pochwał dowodzi żartu mojego przyjaciela.

345 **Szambelan.** Więc nie malujesz?

350 **Wiktor.** Owszem, maluję — przesadną byłoby skromnością zapierać się talentu, który uszczęśliwia moje życie. — Ale daleki od wzorów, które podobało się panu Ludmirowi wymienić, jestem dopiero zaczynającym uczniem.

Szambelan. No, ale przecie potrafisz pomalować klatki.

w. 342. *nowy Rafael-Tycjan-Guido* — pozlepiane imiona wielkich malarzy w jedno imię, które ma wyrazić ograniczonemu Szambelanowi wielkość talentu Wiktora.

Wiktor do Ludmira obracając się. A to co? czy to obelga?

355 **Ludmir.** Jakto, czy potrafi? On całe życie tylko to robił. —

Szambelan. Doprawdy?

Wiktor. Kto? co? Ja?

Ludmir do Wiktora, na stronie. Chcesz się kłócić?

360 **Szambelan całując z obu stron Wiktora.** Bądźże pan łaskaw nie urażać się zbytnią moją śmiałością i pomalować..

Ludmir. Będzie najszcześniejszy...

365 **Wiktor do Ludmira na stronie.** Milczże, przeklęty człowieku!...

Szambelan prosząc. Parę klateczek; raczy pan dobrodziej?

Ludmir. Parę? — Dziesięć pomaluje! — Jemu się już oczy śmieją na wspomnienie malowania.

370 **Szambelan.** Zatem mogę się spodziewać tej wielkiej łaski.

Wiktor. Ale pendzlów nie mam. (*Na stronie*). Nie chciałbym go urazić, a znowu...

375 **Ludmir do Wiktora, na stronie.** Zmituj się, nie zrób jakiej niegrzeczności — tak nam są radzi!

Wiktor do Ludmira, na stronie. Przynajmniej ty nic nie mów.

Szambelan. Pendzle znajdziemy — niedawno posadzki woskowano.

380 **Ludmir.** Niech pan będzie tylko łaskaw pokazać mu klatki. On i ptaszki namiętnie lubi.

Wiktor na stronie. Boże, nie opuszczaj mnie! zachowaj przy cierpliwości!

385 **Szambelan.** A, tem mogę cię zabawić. — I kiedy ptaszki lubisz, to lubisz i klatki, a kiedy lubisz klatki, to je pomalujesz, niema wątpienia. — (*Całuje Wiktora*).

390 **Ludmir.** On jest jeden z najzawołańszych ptaszników. Niechże mu pan pokaże swój zbiór ptaków; poradzi nawet, jeżeli któremu co brakuje — przekłuć umie, gdy tam co trzeba.

Wiktor *na stronie, do Ludmira.* Poczekaj! odpłacę ci! na Boga, odpłacę!

Szambelan *bierze pręty i Wiktora pod rękę.* Służę ci, służę.

395 **Wiktor.** Zmiłuj się pan...

Szambelan *pociągając za sobą.* Zobacysz krzywonosą rzadkiej piękności, jak mała papuga. Nie wiem także, czy znasz ów gatunek wróbla z małemi czubkami. *(Odchodzą na prawo).*

400 **Ludmir.** Ha! przecie!

SCENA VII

HELENA, LUDMIR

Ludmir. Cóż pani na to?

Helena. Ja się pytam.

Ludmir. To jest jeden z najdziwniejszych oryginałów, jakie się znajdują pod słońcem. — Do wszystkiego i od
405 wszystkiego, jak mu przyjdzie do głowy.

Helena. Prawda, że dziwny człowiek.

Ludmir. Duch sprzeciwieństwa w najwyższym stopniu.

Helena. Jako nigdy z pierwszego wejrzenia sądzić
nie można!

410 **Ludmir.** Kto okiem poznaje, myli się często; kto sercem, rzadko błądzi.

Helena. Jak to mam rozumieć?

Ludmir. Mówię to do sympatji i antypatji.

Helena. W nic tyle nie wierzę, ile w sympatję.

415 **Ludmir.** Mnie dziś podobne uczucie wiodło do ogrodu. Ale tym razem zawiedziony zostałem.

Helena. A to w czym?

w. 400. *Ha! przecie!* — zadowolony, że pozbył się przyjaciela, który mać jego zamysły.

w. 402. *Ja się pytam* — Nacisk położony na *ja*, t. zn. ja miałabym prawo spytać, co pan na to.

w. 410. *kto sercem, rzadko błądzi* — Ludmir już niedwuznacznie zmierza do podbicia panny Jowialskiej.

w. 413. *Mówię to do sympatji* — odnoszę, stosuję to do sympatji i t. d.

w. 415. *Mnie uczucie wiodło* — Kłamie w sposób oczywisty.

Ludmir. Spodziewałem się zastać tam kogo, z którymby dusza moja rozmawiać mogła. Ach, to tak rzadko
420 się wydarza, że powinnaś przebaczyć, piękna Heleno, jeżeli ci się natrętnym staję.

Helena. Byłam w ogrodzie.

Ludmir. Kiedy mnie już nie było — Janusz był szczęśliwszy.

425 **Helena.** Ach! Janusz — widziałam go zdaleka, rozmawiał z moim ojcem.

Ludmir. Jak tłumaczyć to westchnienie?

Helena. Nienajlepiej dla niego.

Ludmir. Ma jednak nadzieję.

430 **Helena.** Tylko też nadzieję.

Ludmir radośnie. Co słyszę! — skończy się tylko na nadziei?

Helena. Pewnie — jego miłość jest mi nieznośną.

435 **Ludmir.** Na pierwszy rzut oka, zoczywszy go obok ciebie, pani, głos tajemny przemówił we mnie: Nie, to być nie może — ona go nie kocha.

Helena. Dawno już byłabym odmówiła jego rękę, gdyby nie macocha, która upiera się rzucić mnie koniecznie w jego poziome objęcie.

440 **Ludmir.** A gdy cię lepiej trochę poznałem, poznałem razem, jak czystej, wzniosłej, bez granic miłości trzeba, aby się twojej godną stała. Ale i jemu za złe mieć nie można; któżby się nie pokusił o tak wielkie szczęście, szczęście nad pojęcie.

445 **Helena.** Pochlebstwo.

Ludmir. Nie, Heleno, nie pochlebstwo. Pomny na lot i upadek Ikara, powinienbym uchodząc stąd, jak przed samym sobą, ująć od szalonej myśli. Ale nie mam już władzy. Kilka dni tu spędzonych, choćymy je potem
450 miał wieczną wynagrodzić tęsknotą, będę uważał jak wykradzione z paszczy przeciwnego mi zawsze losu.

w. 435. *głos tajemny przemówił* — Nie był to „głos tajemny“, ale zimny wniosek, wyprowadzony z rozmowy podsłuchanej w akcie I scenie 3.

w. 448. *Ale nie mam już władzy* — zmyśla i okłamuje już bez widoków i zamiarów autorskich.

Helena. Wesołe towarzystwo w domu moich rodziców ukoji zapewne smutek, którym pan zdajesz się mieć duszę zranioną.

455 **Ludmir.** Nie chcesz mnie pani rozumieć.

Helena. Może i nie wypada.

Ludmir. Wszak niczego nie żądam, nie błagam, jak tylko przebaczenia, że nie mam władzy wyrwać się z miejsc uświetnionych przytomnością twoją.

460 **Helena.** Na to przebaczenia nie trzeba — goście przyjemni rodzicom, dobrej córce przykreml być nie mogą.

Ludmir *całując ją w rękę.* Ach, gdyby mi wolno było wykryć głębię mojej duszy, gdybyś chciała odgadnąć zamęt jednym twym wejrzeniem sprawiony — pojęłabyś, jak obok siebie mieścić się mogą i najśodsza rozkosz i najboleśniejsza męka.

Helena. Panie Ludmirze, nadużywasz moich przyjaznych uczuć. Ja odejdę.

470 **Ludmir.** Zasłużyłem na tę karę? — Tak-że zimna jest i ciężka żelazna ręka przyzwoitości tego poziomego świata, iż wzbrania wyjawienia najczystszeo szacunku... przyjaźni... uwielbienia... Ach nacoż próżnych słów szukać: najgorętszej miłości!

SCENA VIII

HELENA, LUDMIR, PAN JOWIALSKI, PANI JOWIALSKA

475 **P. Jowialski.** Dobre arcystarostwieckie polskie przysłowie: Gość w dom, Bóg w dom. Lepiej mi kawałek chleba smakuje, kiedy go z kim dziele.

Ludmir. Gdzie taki gospodarz, o gości nie trudno.

P. Jowialski. Nie każdy też to gość miłym gościem. O niejednym można powiedzieć: Głaszcz ty kottowi skórę, a on ogon w górę. Ale jeszcze nie widziałeś mojego ogrodu.

Ludmir. Owszem, dopiero tam byłem.

w. 476. *Gość w dom...* — Pomimo ujemnego poglądu na postać, poeta bezstronnie zaznacza jej rys dodatni: gościnność, która zresztą kojarzy się doskonale z warunkami życia beczynnego.

485 **P. Jowialski.** Chodź więc. — Nigdy nie zapomnę
dnia dzisiejszego. Jak nas zęcnie w pole wyprowadzi-
leś! Co też ja się nie naśmiałem z kłopotów Janusza.
Sam sobie biedy narobił. Bo kto w ul dmuchnie,
temu pysk spuchnie: jak mówi proste przysło-
wie. Gdyż zapewne miarkowałeś, że między nim a He-
490 lusią... Rozumiesz?

Ludmir. A, tak, rozumiem.

P. Jowialski. I zazdrośny trochę; ale to mój panie
chcieć dziewczynę na swoje kopyto przerobić, to jest
sitem wodę czerpać.

495 **Ludmir spoglądając na Helenę.** Jednak kiedy jest
szczerą miłość...

P. Jowialski. Miłość gorąca, sanna droga,
krogulcze pole, niedługo trwają, jak mówi
przysłowie.

500 **P. Jowialska.** Aj Józieczku! Józieczku!

P. Jowialski. No, nie gniewaj się, Małgosiu — ty
jesteś feniksem, ja to zawsze mówię. Życzę ci mieć
taką żonkę, panie Ludmirze. Ale to wszystko los. Niech
Bóg radzi o swojej czeladzi.

505 **Ludmir.** Ach, oby dobrze o mnie poradził!

P. Jowialski. Jest czego westchnąć i szczerze, bo to
w małżeństwie: Jednemu gody, drugiemu
głody.

Ludmir. Zapewne, zapewne.

510 **P. Jowialski.** Przysłowie mówi: Dobra żona,
męża korona, ale zła, krzyż to wielki, mój panie.
Zła żona, zły sąsiad, djabeł trzeci — jednej
matki dzieci.

Ludmir. Piękna familja!

515 **P. Jowialski.** W tym to sensie następujące cztery
wierszyki:

w. 497. *sanna droga* — odpowiednia pod saniem, utarta.

w. 502. *ty jesteś feniksem* — kobietą wyjątkową. *Feniks*, mi-
tologiczny ptak Egipcjan, ginący w ogniu i odradzający się
z popiołów.

w. 505. *oby dobrze o mnie poradził* — W duszy Ludmira wzię-
ła górę chęć dobrego ożenku nad aspiracjami literackimi.

„Miły deszczyk — rzekł rolnik — życie niesie wszędzie,
Wszystko nam z ziemi dobędzie“.

520 „Boże uchwaj! — krzyknął sąsiad przestraszony —
Ja tam mam trzy żony“.

P. Jowialska. Bodaj też Jegomości! O dla Boga
„przestraszony“! figle, figle!

P. Jowialski. Służę panu do ogrodu.

SCENA IX

HELENA sama

525 Cicho serce! Cicho! bijesz za gwałtownie. Zamknij-
cie się oczy! Nie poglądajcie w nowy świat, jeszcze dla
was blask za ostry. Ludmirze! głos twój głosem anioła,
echo jego w mojej duszy wiecznie żyć będzie. Jakaż cię
to dręczy tęsknota? Jaki smutek objął twoje młode
530 życie? Czemuż mi ich nie zwierzysz? Ja ciebie zrozu-
niem. Ja wezmę chętnie połowę, większą połowę twoich
trosk, byleś mi wdzięcznym nagroził uśmiechem. Ach
Janusz; przykre obudzenie.

SCENA X

HELENA, JANUSZ

Janusz. Panno Heleno!

Helena. Panie Januszu!

535 **Janusz.** Nie wiem od czego zacząć.

Helena. Najlepiej nie zaczynać.

Janusz. Ten ton nic mi dobrego nie wróży.

Helena. Nie zwodzi.

Janusz. Inaczej wczoraj było.

540 **Helena.** Dzień różnicy.

Janusz. Taż nagroda mojej miłości?

Helena. Miłości!

Janusz. Czy wątpisz?

Helena. Wątpię.

545 **Janusz.** Jednak liczne dowody...

Helena. O które nigdy nie prosiłam.

w. 524. *Cicho serce! cicho!* — Helena jest już istotnie zako-
chana w Ludmirze.

Janusz. Wola rodziców.

Helena. Macochy.

Janusz. I ojca.

550 **Helena.** Wcale nie.

Janusz. Dopiero co z nim mówiłem.

Helena. Widziałam.

Janusz. Przyrzekł mi twoją rękę.

Helena. Przyrzekł?

555 **Janusz.** Solennie.

Helena. A ja solennie odmawiam.

Janusz. Zastanów się pani, że pani Szambelanowa...

Helena. Wieczny postrach — któregoś waćpan bardzo nieszlachetnie używał.

560 **Janusz.** Jakto nieszlachetnie?

Helena. Szlachetniej byłoby pierwej starać się o moją, niż o jej przychyłność, i nie straszyć domu całego upartą macochą.

565 **Janusz.** Zdawało mi się, że godnie miejsce matki zastępowała.

Helena. Prawda, aż do tego czasu.

Janusz. Nie starałem się podobać wszelkiemi sposobami?

Helena. Nienajlepszemi.

570 **Janusz.** Kto inny znajdzie lepsze.

Helena. Być może.

Janusz. Ja wszystko widzę.

Helena. Nie wątpię.

Janusz. Mam przecie rozum...

675 **Helena...** i wieś.

Janusz. Rozumiem, co się dzieje.

Helena. Cóż się dzieje?

Janusz. Ale, panno Heleno, ja kocham.

Helena. Dziękuję.

580 **Janusz.** Ja bardzo kocham.

Helena. Jestem wdzięczna.

Janusz. Niewdzięczna, powiedz.

Helena. Skończmy tę rozmowę.

Janusz. Zastanów się, że ten awanturnik...

- 585 **Helena.** Kto?
Janusz. Ten Ludmir...
Helena. Cóż ten Ludmir?...
Janusz. Nie wiedzieć skąd jest, kto jest.
Helena. Cóż mnie to obchodzi?
590 **Janusz.** Ach, bardzo obchodzi na nieszczęście nas
obojga.
Helena. Panie Januszu!
Janusz. Jest jakiś hultaj!
Helena. Gość w domu moich rodziców więcej wzglę-
595 dów wymaga.
Janusz. Taki gość wymaga karku skręcenia. — I ty,
ty, Heleno, dajesz mu się bałamucić? —
Helena. Bałamucić? (*Zmierzywszy go oczyma, od-
chodzi.*)

SCENA XI

JANUSZ sam

- 600 Niema wątpienia, ten przeklęty Ludmir zajechał jej
w głowę. — Otóż to panny w tych czasach! Przyjedzie
w zaloty jaki uczciwy obywatel, cztery konie z kozła,
kocz wiedeński, kozak z tyłu, ekstrakt tabularny czy-
sty — krzywią się, przeglądają, przenicują. — Ale strać
605 zdrowie w rozpuście, a majątek w karty, staniesz się
ofiara prześladowającego losu i łatwo się podobasz. —
Ja mam rozum i wieś — ona nie pyta, bo mam ru-
mieniec, jem dobrze i śpię wyśmienicie. — Wczoraj mia-
łem wszelką nadzieję — dziś żadnej. — Ale Szambela-
610 nowa przyrzekła — gdybym nie był.. przeklećcie! szczy-
pałbym się, gryzłbym sobie palce ze złości... gdyby nie
tak bolało.

w. 601. *Przyjedzie w zaloty* i t. d. — Zironizowana tutaj skar-
ga filistra na „czasy dzisiejsze“.

w. 603. *ekstrakt tabularny czysty* — t. zn. na odpisie z „ta-
buli“ nie są uwidocznione żadne zobowiązania prawne lub
długi; majątność jest nieobdłużona. Hipoteki w dzisiejszem
znaczeniu jeszcze w zaborze austriackim wówczas nie zna-
no, istniała tylko „tabuła“ (opis majątności ziemskiej).

SCENA XII

JANUSZ, WIKTOR

Wiktor z kilku kłatkami. A, już dłużej i anioł nie wytrzyma! — (*Rzuca klatki o ziemię w głąb sceny*). Panie, jak się zowiesz, można tu koni dostać do najęcia? (*Janusz spojrzawszy, dalej chodzi. Wiktor głośniejsze*). Czy tu dostanie koni do najęcia? (*Janusz milczy, Wiktor w złości*). Panie, ja grzecznie pytam się po raz trzeci...

Janusz. Pytaj się waćpan furmana o konie, nie mnie.

620 **Wiktor.** Można grzeczniej odpowiadać.

Janusz. Jak mi się podobać będzie.

Wiktor. O niekoniecznie!

Janusz. Doprawdy?

Wiktor. Niegrzecznych do grzeczności przymuszają.

625 **Janusz.** Idźże sobie, (*porywczco*) proszę grzecznie.

Wiktor. Pójdę, jak mi się podoba.

Janusz. Czego waćpan chcesz odemnie?

Wiktor. Żebyś waćpan był grzeczny.

Janusz ironicznie. W samej rzeczy, mam być z kim!

630 **Wiktor.** Z kim? z kim? Co to z kim? co waćpan rozumiesz przez to „z kim“?

Janusz. Oso! daj mi pokój.

Wiktor. Ja się pytam, co znaczy to „z kim“?

635 **Janusz.** To znaczy, że nie potrzebuję być grzecznym z jakimiś awanturnikami, którzy mają pokój uczciwego domu.

Wiktor, wstrzymując pasję. Awanturnikami! awanturnikami! powiadasz.

Janusz. Najmniej.

640 **Wiktor.** Najmniej, najmniej, powiadasz.

Janusz. Powiadam!

Wiktor. Ale waćpan sam chciałeś...

Janusz wybuchając złością, klótnia coraz głośniejsza. Co! i ty, ty mi będziesz dokuczał tem „sam chciałeś“! —
645 Chciałem, do stu piorunów, z drugiego takiego jak ty, zrobić igraszkę.

Wiktor krzycząc. Nie tak głośno, ty mospanie.

Janusz krzyząc. Bo z takich zawsze żartowałem i żartować będę — ale nie wiedziałem, że wilka puszc-
650 czam do owczarni.

SCENA XIII

JANUSZ, WIKTOR, SZAMBELAN, za nim SZAMBELANOWA

Szambelan wbiegając. Co się tu dzieje?

Szambelanowa. C'est vacarme!

Wiktor do Janusza. Wilk kąsa, pamiętaj!

Szambelanowa. O co idzie? powoli, grzecznie...

655 **Janusz do Wiktora.** Precz stąd! precz!...

Szambelan przez okno. Jegomość! Tatuniu! Jegomość!

Wiktor wstrzymując się. Gdybym nie uważał na przy-
tomność tej damy...

Janusz. To co? to co?...

660 **Szambelan przez okno.** Klóć się. — Chcą się bić!

Wiktor. Nie, do tego stopnia nie zapomnę się nigdy.
Racz pani przebaczyć — uniosłem się — w jej przyto-
mności. — Wyznaję moją winę. (*Do Janusza*). Zoba-
czymy się.

665 **Janusz.** Zobaczysz się, zobaczysz, wiem z kim.

Szambelanowa. Januszu! ani słowa! Ja chcę, ja
każę. — Cóż to za karczemne obyczaje? Wstydź się
waćpan! Ten pan pierwszy uznał swój błąd i przeprosił
za uchybienie należytego uszanowania damie. —

670 *Taisez-vous.*

SCENA XIV

Ciż sami, PAN JOWIALSKI, PANI JOWIALSKA, LUDMIR
Pan Jowialski z żoną w środku, po lewej Wiktor i Ludmir, po
prawej Janusz i Szambelanowa. W głębi Szambelan zbiera i
ogląda klatki.

P. Jowialski. Któż się klóci? — Od fuków przy-
szło do puków. Co? kto z kim?

Szambelanowa. Pan Janusz taki grzeczny — z tym
panem. — Fi! C'est misère.

w. 652. *C'est vacarme!* — to hałas, krzyk; chciała powiedzieć:
Quel vacarme — co za krzyk! Ta scena jest reminiscencją
z *Powrotu posła Niemcewicza*, II, 6.

w. 670. *Taisez-vous!* — Zamilknij pan!

675 **P. Jowialski.** Od słowa do słowa, aż boli
głowa.

Wiktor. Uniosłem się zanadto, to prawda.

P. Jowialski. Zaraz wam powiem bajeczkę. — Słuchajcie:

680 Na dziedzińcu przy kurniku
Krzyknął kogut: kukuryku!
Kukuryku! — krzyknął drugi,
I dalej w czuby. —
685 Biją skrzydła jak kańczugi,
Dziobią dzióby,
Dra pazury
Aż do skóry.
Już krew kapie, pierze leci —
Z kwoczką uszedł rywal trzeci.
690 A wtem indor dmuchnął: „Hola!“ —
Stała się jego wola. —
— „O co idzie, o co chodzi?
Indor was pogodzi“. —
Na to oba, każdy sobie:
695 — „Przedrzeźniał się mej osobie“. —
„Moi panowie“ —
— Indor powie
— „Niepotrzebnie się czubiło,
Przedrzeźniania tu nie było:
700 Obadwa z jednej zapaliście nuty,
Boście obadwa koguty“. —
Kiedy głupstwo jeden powie,
Głupstwo drugi mu odpowie;
Potem płacą życiem, zdrowiem...
705 — Co rzec na to? — Wiem — nie powieni.

P. Jowialska. O mój Boże! Koguty! figle! figle!

Ludmir do Wiktora. Cóż się stało?

w. 678. *Zaraz wam powiem bajeczkę* — Klątwa w domu, uchybiająca bądź co bądź godności gospodarza, nie dotknęła wcale Jowialskiego, nastęrczyła mu jedynie sposobność powiedzenia bajeczki.

w. 684. *jak kańczugi, kańczug* — bat, nahajka.

Szambelanowa do Janusza. O co poszło?

Wiktor do Ludmira. Wszystko to z twojej łaski.

710 **Janusz do Szambelanowej.** Powiedział: „sam chcia-
leś“.

Ludmir do Wiktora. Ale jakiżeś gorączka!

Wiktor do Ludmira. Ty mnie lodem dziś nie okładasz.

715 **Szambelanowa do Janusza.** Trzeba mieć przecie uwagę
na jakowąś konwenjencją. *Mon Dieu!*

P. Jowiański cicho do Ludmira. Coś twój przyjaciel
djable prędko.

Ludmir podobnie. To tak na upał.

P. Jowiańska. Hę?

720 **P. Jowiański.** To tak na upał.

P. Jowiańska. Proszę! proszę!

P. Jowiański. Dawne przysłowie mówi: mając go-
ścia w domu, nie czyńmy gomonu. Nie py-
tając się, o co poszło, zgoda panowie.

725 **Janusz.** Ja tylko prawdę powiedziałem.

Wiktor do Ludmira. Słyszysz?

P. Jowiański. O mój panie, nie zawsze prawda, co
się prawdziwym wydaje. — A choćby też i tak było —
Kto o prawdzie dzwoni, ten na guza goni.
730 Ale inaczej trzeba tę rzecz skończyć — po staroświecku. —
Panie Janie, każ waćpan przynieść butelkę wina — z dru-
giej piwnicy — kasztelańskiego — wiesz?

Szambelan. Wiem.

735 **P. Jowiański.** Do mojego pokoju! pójdzie myszka
między koty. — Kieliszek wadzi, kieliszek
radzi. — Znaie tę piosieczkę:

Jak mnie kochasz, dolej szczyrze,
Bo cię kuflem w łeb uderzę...

Wypijemy sobie po kieliszku i zgoda. — Rybom
740 woda, ludziom zgoda, bez niej nic. Proszę do
mnie, proszę.

Szambelanowa. Bez kłótni, bardzo proszę, bo kwita z przyjaźni. *Vous comprenez?*

P. Jowialski. Pokażę drogę. (*Odchodząc*).

745 **Ludmir** *chce zatrzymać Wiktora, który mu się wyrywa — zostając ostatni:* Ja wzbudzam zazdrość, a ten mało guza nie dostał! — Cóż ja winien? — dzień feralny dla niego. — Rozdział ośmnasty.

w. 743. *Vous comprenez?* — Rozumie pan?

w. 748. *Rozdział ośmnasty* — świadczy to, że Ludmir ciągle jeszcze układa w myśli swą powieść.

A K T C Z W A R T Y

SCENA I

WIKTOR, LUDMIR

Wiktor rysuje, Ludmir chodzi zamyślony wzdłuż sceny.

Wiktor. Przyznajże, ex-sultanie, a rzeczywisty tajny radco szaleństwa, iż jestem jeden z najpoczcziwszych, z najłagodniejszych ludzi. — Zasłużyłeś na mój gniew, ogromnie zasłużyłeś, a ja dla ciebie pracuję. — *(Na 5 stronie)*. Ale ci odplacę. *(Po krótkiem milczeniu, oglądając się)*. Cóż tak rozmyślasz?

Ludmir patrzac na rysunek Wiktora. Nie! — Jowialski nie udał ci się zupełnie; niema tego uśmiechu rozlanego po całej twarzy — każdy zmarszczek u niego 10 powiada, że ze śmiechu powstał.

Wiktor zawsze rysując. Ale pozwólże, mój kochany — pierwszej przecie trzeba głowę zrobić, a potem włosy; pierwszej nos, a potem krostę na nosie, jeżeli notabene krostka jest sine qua non.

15 **Ludmir.** I pani Jowialska nie dość wyprostowana.

Wiktor. Jeszcze włos, a w tył się wywróci.

Ludmir. Zróbże jej okulary.

Wiktor. Idźże do kaduka! proszę cię! *(Ludmir znowu chodzi)*. Od czasu swojego panowania nabrał jakiegoś

w. 14. sine qua non — domyślne: *conditio*: — warunek, bez którego nic nie da się zrobić, niezbędny.

20 tonu rozstrzygającego. — Ale dlaczegoż ty nie piszesz?
Masz czas — bibuły tu dostaniesz.

Ludmir *stając przed Wiktoorem, po krótkim milczeniu.* Wiesz co, Wiktorze?

Wiktor. I nie jedno.

25 **Ludmir.** Helena podoba mi się.

Wiktor. A mnie nie.

Ludmir. Jabym się z nią ożenił.

Wiktor *kładzie ołówek, obraca się i patrzy mu w oczy.*

30 **Ludmir** *wykrzywiając się.* A!! (*Chodzi znowu.*) Nie cierpię, kiedy kto na mnie oczy wytrzeszczy. (*Wiktor śmieje się coraz mocniej za każdym słowem Ludmira.*) O, śmiej się — śmiej — jeszcze lepiej. — O tak! — do rozpuku. — Ha, ha, ha!

35 **Wiktor.** Jakże? chciałbyś się ożenić? tak, ex a b r u p t o, może dla zakończenia godnego dzieła?

Ludmir. Powiedzże mi, dlaczego nie miałbym się ożenić?

Wiktor. Czy ty żartujesz?

Ludmir. Na honor, nie.

40 **Wiktor.** Daj tu rękę.

Ludmir. Cóż to będzie?

Wiktor. Puls wolny — gorączki niema.

Ludmir *wyrywając rękę.* Rysuj! (*Chodzi znowu.*)

45 **Wiktor.** Nie dziwiłbym się, gdybym mógł przypuścić podobieństwo, że ci się podobała.

Ludmir. Dlaczegoż nie, mości Van-Dyku?

Wiktor. Kto? ta górnołotnym stylem prosząca nawet o szklanę wody, ta miałaaby ci się podobać!

w. 20. *dlaczegoż ty nie piszesz* — górne aspiracje literackie Ludmira zaczynają schodzić na plan dalszy w miarę, jak bierze górę widok dobrego ożenku i osvajanie się z jowialszczyzną.

w. 28. *Wiktor obraca się i patrzy* — jest zdziwiony i zaskoczony nagłą przemianą, jaka dokonała się w Ludmirze.

w. 34. *ex abrupto* — bez przygotowania, na poczekaniu.

Ludmir. Smiesznym sposobem wyraża często dobre
50 myśli, ale to wszystko łatwo zmienić.

Wiktor. Jakież wielkie przymioty odkryłeś w niej,
w tak krótkim czasie?

Ludmir. Piękna.

Wiktor. To do gustu.

55 **Ludmir.** Dobra.

Wiktor. Jak wiesz?

Ludmir. Wiem — jestem pewny. — Ma przytem wiele
pojęcia i nie uparta. A gdzie jest pojęcie, a uporu
niema, wszystko da się zrobić.

60 **Wiktor.** Ale choćby była aniołem dobroci i piękności;
choćby najrozsądniejszy pragnął ja na żonę, jeszcze
przeto twoją nie będzie.

Ludmir. Jeżeli się podobam.

Wiktor. Ma rodziców.

65 **Ludmir.** Starego łatwo zawojować — parę bajek —
i mój.

Wiktor. Ojciec.

Ludmir. Mniej niż nic.

Wiktor. Macocha.

70 **Ludmir.** To jeden orzech do zgryzienia.

Wiktor. Trzebaby tęgich zębów.

Ludmir. Ale trafiają się jednak przypadki.

Wiktor. W romansach.

w. 49. *wyraża dobre myśli* — tak mniema Ludmir, któremu Helena zaczęła się podobać. Inaczej o tem sądzi poeta, który okazał, że Helena wyraża się poprostu i naturalnie, jeżeli ma do wyrażenia „dobre myśli“, jak n. p. w II, 3. Tam zaś, gdzie wyraża się „śmiesznym sposobem“, brak zazwyczaj wszelkiej myśli (Porów. wyrażenie Ludmira w II, 3: „Gdyby mylne były“).

w. 50. *łatwo zmienić* — złudzenia literata, któremu się wydaje, że życie ma się stosować do jego planów i zachceń jego wyobraźni.

w. 72. *trafiają się jednak przypadki* — owa rachuba na „przypadek“ ilustruje najlepiej rozbrat z dawnym sposobem patrzenia na życie i charakteryzuje stosunek jednostki do życia. Jest pewna ironja w tem, że taki wymarzony „przypadek“ istotnie się spełnia.

Ludmir. Najgorzej...

75 **Wiktor** *po krótkim milczeniu.* Najgorzej?

Ludmir. Że nie wiem, kto i skąd jestem.

Wiktor. Zapewne i to nie fraszka u takich ludzi, a potem — majątek?

Ludmir *chodząc.* Żebym miał tylko imię i majątek.

80 **Wiktor.** Tak! żeby tylko — „żeby“ małe słówko.

Ludmir. Próbować jednak będę. Bardzoby mi to było na rękę. — Pewny, że jedynie miłości winien jestem jej rękę, żyję najszcześliwiej. — W tych pokojach mieszkamy: tam, gdzie teraz stoimy, moja kancelarja — dalej nasze dzieci — ona trudni się gospodarstwem — ja piszę — ty z nami bawisz czas jakiś. — Jak mnie kochasz, zabawisz. — No, przyrzeknij — parę miesięcy — słowo?

Wiktor. Za kogoż twoją córkę wydajesz? z kim się twój syn żeni? — Bodajto być poetą: kocha się, żeni, obejmuje rządy domu, ma dzieci, zaprasza przyjaciół: wszystko jednym tchem.

[**Ludmir.** Jak tylko niema światła i cieniu, kresek tu i ówdzie, to wszystko szaleństwo — prawda?

95 **Wiktor.** Być może — lecz nigdy więcej jak w tej chwili nie chciałem, aby światło padało na ciebie, w cieniu został Janusz z macochą, a po wszystkich stosunkowych przyzwoitościach towarzystwa kreski tu i ówdzie pociągnięte były.

100 **Ludmir.** Chciałbyś szczerze, aby mi się udało?

Wiktor. Dlaczegożbym miał nie chcieć!

Ludmir. Poczciwy Wiktorze! Moje dzieła podadzą cię nieśmiertelności.

w. 83. *żyje najszcześliwiej* — cały plan życia, który Ludmir sobie układa, charakteryzuje naturę beztroskliwą i optymistycznie łatwowierną, zamykającą oczy na przeszkody istotne. Zdaje sobie sprawę, że „imię i majątek“ będzie to warunek konieczny, lecz pomija to swobodnie w swem rozmowaniu, jak gdyby to już posiadał.

w. 84. *gdzie teraz stoimy* — domyślne: kwaterą; wyrażenie wojskowe, zamiast mieszkamy.

Wiktor. Jeżeli tylko ręce dość długie mieć będą.

105 **Ludmir.** Niema jak z malarzami mieć do czynienia; to są rodzeni bracia poetów. — Wiktorku, wyrysujesz mi portret Heleny?

Wiktor. Wiesz, że portretów nie umiem robić, chyba w karykaturze.

110 **Ludmir.** Co za myśl!

Wiktor. Mogę ją umieścić w alegorycznym obrazie, wystawiającym naprzykład: przyjęcie ciebie na członka familji Jowialskich. — W środku Jowialski uwieńczony unosić się będzie na lekkiej chmurze; z jednej strony przy nim Genjusz: młodzieniec ze skrzydłami, płomieniem na głowie, u nóg księgi i orzeł. — Z drugiej strony Hilaritas jedną ręką potrząsa róg obfitości, drugą ciągnie za sobą, z pomocą ślepego Hymena, starą Jowialską. — Dwoje dzieci uzupełni środek: jedno z nich 115 trzymać będzie różdżkę palmową, po którą ty, klęcząc 120 w kaftanie tureckim, w udzwonkowanej czapce, pokor-

w. 104. *Jeżeli tylko ręce dość długie* i t. d. — jest to ironizacja przenośni, użytej przez Ludmira („Moje dzieła podadzą cię nieśmiertelności“), oznacza: jeśli będą napisane z talentem. Wiktor wyraża przypuszczenie, że Ludmir może zmarnować swój talent.

w. 111. w *alegorycznym obrazie* — Ten „obraz alegoryczny“, którego pomysł rozwija Wiktor, wyraża zapatrywanie na obecne aspiracje Ludmira. Całe to miejsce, nie przeznaczone do gry, wprowadził poeta w tym celu, ażeby okazać, jak zapatruje się na Ludmira obecnie. Pogląd poety pokrywa się z poglądem Wiktora.

w. 117. *Hilaritas* — zmyślane bóstwo tępej wesołości; *Hymen* — bożek związku małżeńskiego.

w. 121. w *udzwonkowanej czapce* — t. j. w czapce błazeńskiej. Znaczenie tej alegorii polega na tem, że z chwilą wejścia do rodziny Jowialskich, Ludmir przystosuje się do ich poziomu, zostanie piewcą ideałów tego środowiska. Przybrany w „udzwonkowaną czapkę“ sięgnie na klęczkach po różdżkę palmową, którą mu poda jedno z alegorycznych dzieci, symbolizujących potomstwo duchowe Jowialskich. Ażeby zrozumieć całą gorycz, zawartą w tym symbolu, należy sobie uprzytomnić, co pisał Fredro o powołaniu poety przed 7 laty w *Odludkach i poecie*:

nie sięgasz. — Na przodzie obrazu Helena w postaci
 Imaginacji: oczy w niebo zwrócone, ręce w krzyż zło-
 żone, włosy w nieładzie na barki spuszczone, korona
 125 na głowie, z małych figurek, wychodzących z jej mózgu,
 złożona. — Którym figurkom, notabene, będzie można
 dać twoją twarz, jeżeli zechcesz. — U nóg Heleny Me-
 lancholja siedzi zamyślona nad trupią czaszką, wróbel
 na głowie. W głębi Janusz, jako Zawisć, w sukni na-
 130 sadzonej oczami i uszami, w ręku pęk cierni, na ramie-
 niu kogut zdjęty złością. — Przy Januszu Szambelanowa
 z przepiórką, Szambelan z księżycem w ręku — pierwsza
 złościwości, druga głupstwa oznaka.

Ludmir. A w kącie Szyderstwo rysuje. Ale ty, co
 135 tak biegły jesteś w alegorycznych obrazach, nie wiem,
 czy wiesz, jak Szyderstwo wystawiono?

Wiktor. Wiem, wiem.

Ludmir. Jako osła z wyszczerzonymi zębami, jeśli się
 nie mylę.

140 **Wiktor.** Podobno, że tak (*Śmieją się obadwa*).]

Ludmir. Jowialscy nadchodzą; cofnij się w głąb, po-
 praw niektóre rysy. (*Wiktor prędko zbiera swoje ry-
 sunki, cofa się w głąb sceny, przypatruje się i kłęczący
 przy krześle rysuje, potem siada*).

Niech nie kazi świętego nazwiska poety,
 Kto trwożnem okiem szuka zamierzonej mety.
 Nie zabrzmi lutnią wdzięcznie, próżno w nią uderza,
 Kto liczy własne zyski, korzyści przymierza.
 A jeśli nucić będzie za Fortuny kołem
 Jeśli byt swój powlecze, kornem bijąc czołem,
 Nie znajdzie różdżki lauru na spodłone skronie,
 Nie przejdzie grobu sławą i umrze przy zgonie. (sc. 11.)

w. 128. *wróbel na głowie* — symbol braku powagi i kapryśno-
 ści smutków urojonych.

w. 140. *Śmieją się obadwa* — Ludmir cieszy się, bo odciął się
 Wiktorowi z jego docinek. Wiktor zaś śmieje się z do-
 brego dowcipu, podanego w sposób „malarski“.

SCENA II

PAN JOWIALSKI, PANI JOWIALSKA, LUDMIR, WIKTOR

145 **P. Jowialski.** Szukam cię, mój panie, jak swój swego. Musisz mi przecie przeczytać co z dzieł swoich, ja się znam trochę.

Ludmir. Przeczytać nie mogę, bo nic nie mam tu ze sobą. Ale pierwsze dzieło, które wydaj i które już
150 jest bliskie końca, przypiszę waćpanu dobrodziejowi.

P. Jowialski. Mnie?

Ludmir. Jeżeli waćpanu dobrodziej raczysz pozwolić, aby imię jego zaszczyliło pracę moją.

P. Jowialski. Mnie? mnie? chcesz całe dzieło przy-
155 pisać?

Ludmir. Jeżeli pozwolisz.

P. Jowialski. Jeżeli pozwolę? o człowieku, człowieku! Czemże zasłużyłem na taki honor? Ale prawda, nie zasłużony, ale szczęśliwy bierze. I wy-
160 drukujesz to dzieło?

Ludmir. To się rozumie.

P. Jowialski ściskając go. Żądaj ode mnie czego chcesz. Słyszysz, pani Jowialska, będę wydrukowany.

P. Jowialska zdejmując okulary. Wydrukowany?
165 proszę!

Ludmir. Żądać tylko będę, abyś pozwolił spisać wszystkie przysłowia i wierszyki, których tyle umiesz i tak ładnie deklamujesz.

P. Jowialski. Bierz pióro, pisz. Powiem ci zaraz je-
170 dną bajkę.

Ludmir. Bardzo proszę.

P. Jowialski. Dwie.

w. 145. *jak swój swego* — Ludmir nie zdaje sobie jeszcze sprawy, że w tem wyrażeniu jest już poczucie pokrewieństwa duchowego, które odczuwa stary Jowialski.

w. 150. *przypiszę* — t. j. zadedykuję, poświęcę. Jest to również symbol kompromisu z otoczeniem.

w. 163. *będę wydrukowany* — Maluje się w tem próżność człowieka małego i ciasnego, patrzącego z podziwem na wszystko „drukowane“.

Ludmir. Co za szczęście!

P. Jowialski. Trzy.

175 Ludmir. Zginę z radości.

P. Jowialski *odprowadzając na stronę i pokazując żonę*. Za jedną będzie się trochę gniewać.

Ludmir. Oho!

180 P. Jowialski. Ale to półzartem. Nie uwierzysz co to za nieoszacowana białogłowa! Co to za dowcip!

Ludmir. Sam to uważałem.

P. Jowialski. Poznać pana po cholewach, tak i rozumnego.

Ludmir. W samej rzeczy.

185 P. Jowialski. Jak tak długo z nią będziesz jak ja, to jeszcze lepiej ją poznasz.

Ludmir. Jakże to długo?

P. Jowialski. Pięćdziesiąt jeden lat.

Ludmir. Tylko!

190 P. Jowialski. Ale wracając do bajki — słuchajcie:

Z pięknej róży motyl płowy,

Wychyliwszy trochę głowy,

Zwołał braci rój niestały. —

Nuż prawić morały,

195 Stałość wychwalać,

Do cnoty zapalać,

I we wszystkim, co rozprawiał,

Siebie za przykład wystawiał;

Słowem, nagadał i nałajał tyle,

200 Że o poprawie myśleć zaczęły motyle.

Wtem jakiś młodzik na fijałku siada

I tak powiada!

— „Nie wierzajcie, co on prawi,

Ja powiem, czemu latać go nie bawi.

w. 180. *Co to za dowcip* — oczywiście w pojęciu Jowialskiego. Istotny „dowcip“ Jowialskiej został zbyt plastycznie odmalowany w całej komedji, żeby mieć wątpliwości w tym względzie. Jest w tem miejscu jakby ostrzeżenie, że nie można brać bezkrytycznie wypowiedzeń postaci za wyraz przekonań i poglądu autora.

- 205 Oto przed kilku chwilami,
 Gdy aż do znoju swawolił z kwiatkami,
 Nadszedł starzec, co kosą wszystko w swojej drodze
 Wycina i niszczy srodze,
 Co ciągle idzie, nigdy nie odpocznie w trudzie
 210 Ten to sam, co go Czasem nazywają ludzie.
 Nadszedł, a wkoło ostrem tnąc żelazem,
 Podciął i braciszkwowi skrzydełka zarazem.
 Dlatego stałość chwali, jedną lubi różę,
 Bo sam już latać nie może“.
- 215 (*Kłaniając się z pierwszym następującym wierszem żonie*).
 Nie jest tu moją myślą, młode, piękne panie,
 Często zbyt płocze pochwalać latanie,
 Ale słuchając niejednej matrony,
 Trzeba wyznać z drugiej strony,
 220 Że i to motyl...(ciszej do *Ludmira*) ale motyl obarczony.
Ludmir. Doprawdy?
P. Jowiański. Asekuruję reputacją.
P. Jowiańska. Boże zmiłuj się! Co też jegomość da-
 lej na nas nie wymyśli.
- 225 **P. Jowiański głaszcząc pod brodę.** No, no, nie gniewaj się, Małgosiu — ty jesteś motylkiem, moją przepióreczką. (*Całując ją w czoło*).
- P. Jowiańska.** Oj psotnisiu! psotnisiu! (*Grożąc okularami*). Tobie jeszcze w głowie chychotki, łaskotki.
- 230 **P. Jowiański.** Ja na to, jak na lato, prawda, pani Jowiańska?
- P. Jowiańska wkłada okulary.** Dajże spokój, Józieczku, przy tym kawalerze!
- P. Jowiański.** O, o, raczka spiekła — pokaż oczęta.
- 235 **P. Jowiańska zdejmując okulary.** Cóż będzie?

w. 222. *Asekuruję reputacją* — t. zn. zastrzegam się, że nie mam żadnej ukrytej myśli, mówiąc tę bajkę. Zapewnienie to jest ze strony Jowiańskiego o tyle niepotrzebne (a przez to konieczne!), że z wyjątkiem żony i syna nikt go o zdolność „myśli“ nie posądza.

w. 224. *na nas nie wymyśli* -- Pani Jowiańska mniema w prostocie ducha, że wszystko, co jej ubóstwiany mąż szczebioce, jest płodem jego „wymysłu“.

P. Jowialski. O! jakie figlarne! Oj ty... ty... ty...
(*szczypiąc policzki*) zjadłbym cię.

P. Jowialska. Józieczku, miejże przecie kontenans.

Ludmir. Ja odejdę, jeżeli przypadkiem...

240 **P. Jowialski.** Nie, nie, pójdziemy razem do mojego pokoju, bo ja w mojem krześle najlepiej deklamuję. A tobie miło co powiedzieć, ty słuchasz nie tak, jak drudzy: mnie z ust, a jemu mimo uszy — szust!

Ludmir. I o czem innem myśli.

245 **P. Jowialski.** Ja mu gadam o słońcu, a on myśli o słońiu; ja swoje, on swoje. Mów wilku pacierz, a on woli kozią macierz. Ale chodźmy. Ułożymy sobie cały plan dokładnie — będziemy wspierać się wzajemnie, my autorowie. Bo to widzisz, kochanku, na tym świecie człowiek człowieka potrzebuje. Ręka rękę myje — Jak ty czynisz, tak dla ciebie czynić będą.

Ludmir. Jaka miarką mierzysz, taką odmierza.

255 **P. Jowialski.** Jak ty komu, tak on tobie. A propos tego przysłowia, znasz powiastkę o Gawle i Pawle?

Ludmir. Znam.

P. Jowialski. Słuchaj więc:

260 Paweł i Gaweł w jednym stali domu,
Paweł na górze, a Gaweł na dole;
Paweł spokojny, nie wadził nikomu,
Gaweł najdziksze wymyślał swawole.
Ciagle polował po swoim pokoju:

w. 238. *kontenans* (fr. *la contenance*) — należyta postawa, zachowanie odpowiednie, tutaj — umiarkowanie, wzgląd na innych.

w. 249. *my autorowie* — znowu ironiczne podkreślenie wspólności duchowej.

w. 250. *człowiek człowieka potrzebuje* — t. zn. autorowie korzystają z materji literackiej, opracowanej przez poprzedników. Ironiczna uwaga, którą odnieść można do wszystkich autorów. Zdaje się, że Fredro jowjalnie nie wyłączał i siebie z pod tej reguły.

- 265 To pies, to zając — między stoły, stołki
Gonił, uciekał, wywracał koziółki;
Strzelał i trąbił i krzyczał do znoju.
Znosił to Paweł, nareszcie nie może;
Schodzi do Gawła i prosi w pokorze:
- 270 — „Zmiłuj się waćpan, poluj ciszej nieco,
Bo mi na górze szyby z okien lecą“. —
A na to Gaweł: „Wolność Tomku
W swoim domku“.
- Cóż było mówić? Paweł ani pisał,
Wrócił do siebie i czapkę nacisnął.
Nazajutrz Gaweł jeszcze smacznie chrapie,
A tu z powały coś mu na nos kapie.
Zerwał się z łóżka i pędzi na górę:
Stuk! puk! — Zamknięto. — Spogląda przez dziurę
- 280 I widzi — Cóż tam? Cały pokój w wodzie,
A Paweł z wędką siedzi na komodzie.
— „Co waćpan robisz“ — „Ryby sobie łowię“.
— „Ależ mospanie, mnie kapie po głowie“. —
A Paweł na to: „Wolność Tomku
W swoim domku“.
- 285 Z tej to powiastki morał w tym sposobie:
Jak ty komu, tak on tobie.
- P. Jowialska.** O dla Boga! Co też on ma tego w głowie! Fagle! fagle!
- 290 **P. Jowialski.** No chodź jejmość.
P. Jowialska *chowając robotę.* Zaraz, serdeńko.
P. Jowialski. Służę ci, mój panie. (*Odchodząc*). I za parę miesięcy nie spiszesz wszystkiego. Zimować tu będziesz, ja ci przepowiadam.

SCENA III

WIKTOR sam; jakby mówił do Jowialskiego:

- 295 Myślisz, że nie będzie zimował? — Będzie, będzie, tylko go poproś. Ale jeżeli myślisz, że cię do komedji

Akt III. — Akt IV, scena 1—2 zawiera trzecie stadium komedji. Postacią główną jest teraz nie Jowialski, ale Ludmir, który zbliża się coraz bardziej do otoczenia i za-

nie wsadzi z twoją Małgosią razem, to się bardzo mylisz. (*Po krótkim milczeniu*). Szalona głowa! Ale ja ci mego nie daruję — zemścić się muszę. Siedziałem ja
 300 w kozie, będziesz i ty siedział. Dla mnie jeden rozdział, dla ciebie drugi — papiery u mnie. Dobrze. Pokażę, że i ja umiem zawiązać i rozplątać intryżkę. Szkoda tylko, że świadkiem mego dzieła być nie mogę. Schowam się w ogrodzie i tam, choćbym miał trzy godziny siedzieć
 305 w gęstwinie, będę siedział i cierpliwie czekał.

SCENA IV

WIKTOR, SZAMBELAN

Szambelan. Powiedźże mi, panie Wiktorze, jakim sposobem te klatki zostały uszkodzone?

Wiktor. Bo upadły.

Szambelan. Aha — upadły! a długo tu zostaniecie?

310 **Wiktor.** Wątpię.

Szambelan. Jakież upodobanie mieć możecie w tak dziwnym sposobie podróżowania?

Wiktor. Upodobanie?

315 **Szambelan.** Ludmir powiadał, że to jedynie z upodobania.

Wiktor. Ludmir! Zapewne, tak mówić wypada.

Szambelan. Czy tak nie jest?

Wiktor. Inaczej mają się rzeczy.

Szambelan. Proszę pana! inaczej?

320 **Wiktor.** Wiele zagadek na tym świecie.

Szambelan. Ja żadnej nigdy zgadnąć nie mogę.

Wiktor. Czasem los zgadnąć przymusi.

Szambelan. Przymusi?

czyna się upodobniać do niego. Odporna postawa względem środowiska została przezeń zarzucona. Stara się pozyskać Helenę, ażeby zostać jej mężem, a ze starym Jowialskim wchodzi w stosunek coraz bardziej zażyły.

w. 308. *bo upadły* — Wiktor cisnął niemi ze złością o ziemię i tem je uszkodził.

w. 309. *a długo tu zostaniecie?* — Dla Szambelana to nowe towarzystwo stało się już uciążliwe, boi się, że jego „klatki“ znowu mogą być na szwank narażone.

Wiktor. I krwawo, okropnie.

325 **Szambelan.** Tylko proszę krwi nie wspominać, bo zaraz mi się słabć robi.

Wiktor. I ja jestem zagadką — igrzyskiem losu i nie-szczęścia.

Szambelan na stronie. Coś do pieniędzy zmierza.
330 (*Głośno*). Oj czasy, czasy teraz ciężkie. — Pszenica po niczemu — o wódkę nikt się nie spyta. — Nikt nie chce kupić.

Wiktor. Ale wydrzeć, wydrze.

Szambelan cołajac się. Oho, oho!

335 **Wiktor.** Panie Szambelanie! — Dłużej milczeć sumienie mi nie każe. — Zwierzę ci straszną tajemnicę.

Szambelan. Może... lepiej mojej żonie.

Wiktor. Mnie wszystko jedno — dla mnie los nie
340 będzie.

Szambelan cołajac się. Pan się zapalasz.

Wiktor porywając go za rękę. Ludmir — Ludmir — wiesz kto jest?

Szambelan. Jest podobno... pan Lu... Ludmir.

345 **Wiktor oglądając się.** Jest — (*wstrząsając mocno ręką*) człowiek niebezpieczny. — Strzeżcie się! — Bo biada wam, biada! Karpaty blisko — biada! — (*Wychodzi*).

SCENA V

SZAMBELAN sam, po długim milczeniu, przyszedłszy do mowy.

Masz teraz! Biada! — Ale jak, co? Jakże mi łydki latają. — I on sam niebardzo bezpieczny, w oczach ma

w. 329. *Coś do pieniędzy zmierza* — Miejsce charakterystyczne dla fredrowskiego poglądu na naturę ludzką. Nawet taki półkretyn jak Szambelan, który poza ptaszkami i kłatkami nie wie o bożym świecie, umie się zdobyć na chytrą i udanie, gdy czuje, że coś godzi na całość jego kieszeni. O pszenicy, gospodarstwie i wódce nigdy nawet nie pomyślał w swem życiu, ale umie ją wyciągnąć na stół (bo wie, że tak czynią inni), gdy mu się zdaje, że chcą od niego „pieniędzy“.

350 coś barbarzyńskiego. — Jakże mi się nogi trzęsą. (*Siada*).
Tajemnica, rzekł — ale ja tej tajemnicy zachować nie
mogę. — Ja dawno mówiłem, mówiłem wyraźnie... to
jest nie mówiłem, ale myślałem, myślałem... No, prawda
nic nie myślałem, ale to jest jednak zdarzenie niebar-
355 dzo wesołe. — I co wiem pewnie, to, że się boję po-
tężnie.

SCENA VI

SZAMBELAN, JANUSZ, SZAMBELANOWA

Janusz. Racz tylko, waćpani dobrodziejka, wysłuchać
mnie cierpliwie. — Wierzę, iż jej sposób postępowania
najlepszy... ale...

360 **Szambelan.** Słuchajcie... (*Za każdym razem przebiega
od Janusza do Szambelanowej*).

Janusz. Ale panna Helena dzisiaj wyraźnie mi rękę
odmówiła i nie mogę wątpić, że ten Ludmir...

Szambelan. Za pozwoleniem...

365 **Janusz.** Głowę jej zawrócił, i że ja z całą cierpliwo-
ścią na lodzie osiędę. —

Szambelan. Rzecz arcyważna...

Janusz. Ludmir nie kryje się z tem, że mu się He-
lena podobała. — Panna Helena wcale go nie unika —
370 i koniec końców, jeżeli Ludmir ma wieść, ja mam rywala
niebezpiecznego.

Szambelan. Niebezpiecznego właśnie...

Szambelanowa. Nie widzę nic w tem dziwnego, że
młody człowiek stara się podobać młodej panie —
375 masz rywala i cóż stąd? — Rieñ du tout.

Szambelan. Bójcie się Boga...

Szambelanowa. Mój pierwszy mąż, ś. p. generał-major
Tuz, czy myślisz, że tyle tylko miał przeciwności, nim
mnie zaślubił? — C o m m e n t ?

380 **Szambelan.** Rzecz okropna...

w 363. rękę mi odmówiła — składnia błędna (pod wpływem franc. *elle me refusa sa main*) powinno być: ręki.

w. 379. *Comment?* — jakże to? Trudno dojść, co właściwie to pytanie Szambelanowej miało oznaczać.

Szambelanowa *wskazując głową.* Za niego zaś, żem poszła, to mnie moi bracia namówili. — Bodaj im Pan Bóg tego nie pamiętał!

Szambelan. Dziękuję ci, moja Basiu, ale słuchaj...

385 **Janusz.** Ludmir wkręca się zrećcznie w łaskę pana Jowialskiego.

Szambelan. Daremnie proszę, za nic mnie nie mają.

Szambelanowa. Dwie drogi masz waćpan przed sobą: albo nakłonić starą bajkę w postaci pana Jowialskiego,
390 aby oddaliła z domu ulubionych gości, albo użyć ogólnego lekarstwa, jak mawiał pierwszy mój mąż, świętej...

Janusz *porywczo kończąc...* pamięci, generał - major Tuz.

395 **Szambelanowa.** Tak jest — a tem ogólnem lekarstwem jest: cierpliwość.

Janusz. No, jeżeli ja nie jestem cierpliwy, to i te mury są niecierpliwe.

Szambelan *nie mogąc przerwać rozmowy, uderza kijem w stół.*

400 **Szambelanowa.** Ach!

Szambelan. Inaczej nie można było przerwać waszego zaciętrzewienia. — Słuchajcie mnie dla Boga! bo to nie są żarty — tu idzie o nas wszystkich. (*Staje między nich, patrzy w prawo i lewo i milczy*).

405 **Szambelanowa.** Cóż więc?

Janusz. Słuchamy.

Szambelan. Cóżem to miał mówić... na poczciwość, zapomniałem.

Szambelanowa *ironicznie.* Miły chłopiec.

410 **Szambelan.** A, otóż wiem. — Wiecie, kto jest Ludmir?

Szambelanowa. Wiemy tyle, co i ty.

Szambelan. Przepraszam cię, Basiu. tą razą wiem więcej.

w. 382. *bracia namówili* — Przez to zwalenie winy na braci poeta pozwala się domyślać, że istotnym powodem tego niepożądanego małżeństwa była przeszłość Szambelanowej.

415 **Janusz.** Proszę więc mówić — może mnie co pomoże.

Szambelan. Djabła pomoże! — (*Oglądając się*). Ludmir jest człowiek niebezpieczny. — Biada!

Szambelanowa. Jak to niebezpieczny?

420 **Janusz.** Jego przyjaciel Wiktor dopiero stąd odszedł — przestraszył mnie, że aż usiąść musiałem i dotychczas jeszcze niepewnie stoję na nogach.

Janusz. Cóż mówił? Ludmir ma wieść?

425 **Szambelan.** Mówił: „Przestrzegam was — strzeżcie się — Ludmir człowiek niebezpieczny — lękam się zemsty. — Biada wam“ — i wiele innych rzeczy, których nie pamiętam, bo byłem, jak powiadam, arcy mocno pomieszany.

Szambelanowa. Wiktor to mówił?

430 **Janusz.** Przecie coś więcej musiał jeszcze powiedzieć.

Szambelan. Nic ważnego — ile mi się zdaje, bo także nie był spokojny... Aha! jeszcze mówił, że kto nie da pieniędzy, temu wydra.

435 **Szambelanowa.** To jasno. C'est comprehensible.

Janusz. Z jakiegoż powodu to mówił?

Szambelan. Czyliż ja mogę powód zgadnąć? — ale wspomniał coś o sumieniu.

Szambelanowa. Gdzież jest?

440 **Szambelan.** Czyliż ja mogę zgadnąć, gdzie jest? — Wstrząśł mi rękę, aż w stawach trzasło i zniknął.

Szambelanowa. Nie trzebaż tu prawdziwego nieszczęścia, aby koniecznie udał się ze swoim odkryciem do tego zera. C'est malheur!

445 **Szambelan.** Radźcie teraz. — Do was radzić i zaradzić należy; ja idę przestrzec Helusię, że Ludmir człowiek niebezpieczny; — sam zaś uzbroję się dla osobistego bezpieczeństwa. (*Odchodzi*).

w. 434. *C'est comprehensible* — to pojętne, zrozumiałe.

w. 444. *C'est malheur* — to nieszczęście.

w. 448. Wskaźnik: *odchodzi* — w druku opuszczony.

SCENA VII

JANUSZ, SZAMBELANOWA

Janusz. Pani dobrodziejko! to nie są żarty.

450 **Szambelanowa.** Zapewne, że nie żarty.

Janusz. Cóż począć?

Szambelanowa. Siadaj waćpan na konia, we wsi stoją
 455 dragony; jeżeli ich jest dziesięciu, musi być kapral (ja
 to wiem doskonale od mojego pierwszego męża, ś. p.
 generał-majora Tuza). Powtórz wyznanie jego własnego
 towarzysza; nareszcie rób, jak chcesz, byleś tu sprowa-
 dził zbrojną siłę. — C'est ça.

Janusz wracając. Jeżeli to żart Wiktora?

460 **Szambelanowa.** Je ne plaisante jamais —
 mawiał pierwszy...

Janusz prędko kończąc. Mój mąż generał-major Tuz.—
 Ale jeżeli żart, dajmy nato.

Szambelanowa. Żart nie żart, będą musieli złożyć
 papiery. Dowiemy się przynajmniej, co to za ludzie.

465 **Janusz.** Ale co powie pan Jowialski?

Szambelanowa. Idę go o wszystkim uwiadomić.

Janusz. O Heleno! *(Odchodzi).*

470 **Szambelanowa.** Co z tego będzie? — sama nie wiem;
 ale odetchnę, jak mundur przy sobie zobaczę. — Co to
 za różnica Generał-Major, a ten Szambelan.— We wszyst-
 kiem — we wszystkim wielka różnica. — Sans com-
 paraison! — *(Odchodzi do pokoju pana Jowialskiego).*

SCENA VIII

*LUDMIR sam, który spotkawszy we drzwiach Szambelanową,
 nisko się uklonił.*

Kaducznie z góry na mnie spogląda pani Szambe-
 lanowa dobrodziejka. — I to jest podobno skała, o którą

w. 457. *C'est ça* — otóż to.

w. 459. *Je ne plaisante jamais* — nie żartuję nigdy, ze mną
 niema żartów.

w. 469. *jak mundur przy sobie zobaczę* — Aluzja autora do
 umundurowanych wspomnień Szambelanowej.

w. 471. *Sans comparaison* — bez porównania.

475 moją łódkę roztrzaskam. (*Po krótkiem milczeniu*). Jak do niej przystąpić? Co lubi? — czem ująć? (*Wola w lewe drzwi*). Wiktorze! Wiktorze! Gdzież się podział? — Z Jowialskim interesa idą jak najlepiej — szalenie we mnie zakochany. — Historję mego życia opo-
 480 wiedziałem mu dokładnie, słuchał z rozczuleniem, i nadspodziewanie nie znalazłem w nim uprzedzeń, dotyczących się majątku i urodzenia. — Kilka dni jeszcze, a śmiało o rękę Heleny będę mógł prosić. — Helena zaś, albo ja źle widzę, źle czuję, źle pojmuję, albo nie będzie od
 485 tego. — Otóż i ona.

SCENA IX

LUDMIR, HELENA

Helena na stronie. Otóż jest! Igraszka losu! Ojciec mój swoim odkryciem okropnie uderzył w serce, ukłóysane najśłodsza nadzieją. Straszne przeczucia porywają mnie w nieprzejrzany zamęt.

490 **Ludmir na stronie.** Nie widzi mnie — w idealnem przestworzu krąży jej dusza.

Helena na stronie. Jeżeli tak jest — ratować go muszę — podam rękę nieszczęsnemu, którego kochać nie wolno, a wiecznie kochać będę.

495 **Ludmir na stronie.** Jeszcze muszę być smętno romansowym — nie pomoże. — Teraz ująć ją trzeba, a po ślubie poprawa. (*Do Heleny, która wzdrygnęła się na jego głos*). Pięknie dla mnie dzisiaj jutrzienka zajaśniała — łagodny wietrzyk szczęścia pieszczotliwie mnie
 500 owionął, kiedym wstępował w te progi. — Jak różdżką czarnoksięską tknięty, innym się stałem, jak byłem dotąd.

w. 479. *szalenie we mnie zakochany* — Złudzenie literata; Jowialski zadowolony, że ma się z kim bawić.

w. 481. *nie znalazłem w nim uprzedzeń* — bo w Jowialskim brak wszelkiej myśli i woli, ażeby mógł mieć choćby „uprzedzenia“. Być może, że wszystko to, co Ludmir mówi, jest tylko wyrazem jego złudzeń i sposobu myślenia, bezkrytycznego od czasu zbratania się z jowialszczyzną.

w. 501. *innym się stałem, jak byłem dotąd* — Ludmir ma na myśli swe odnośnienie się do Heleny, a poeta ma na myśli niekorzystną przemianę wewnętrzną, której Ludmir uległ.

Helena *oczy ku niebu wznosząc.* Jak był dotąd!

Ludmir. Pozwól, piękna Heleno, niech w mglistem życiu gwiazda nadziei dla mnie zaświeci.

505 **Helena.** Ni pogodna jutrzeńka pogodnego wieczora, ni spokojnie błyszcząca gwiazda pogodnego ranka, rękojmią być nie może. Chmury, niosące burze, zawsze są w odwodzie, zawsze nas trwożyć powinny.

Ludmir. Ach, nie trwożyć; bo jeżeli pogoda, równie
510 i burza nie jest trwałą.

Helena. Ale burza często niszczy.

Ludmir. Zniszczenie i śród pogody uderzyć może — na to każdy człowiek przygotowany być powinien. — Nikomu może tyle, ile mnie, los cierni nie narzucał na
515 drogę życia, jednak postępuję śmiało.

Helena. Czy tylko niezbyt śmiało?

Ludmir. To wkrótce okazać się musi.

Helena z trwogą. Wkrótce? wkrótce? jestże jakie przedsięwzięcie?

520 **Ludmir.** Wielkie przedsięwzięcie, którego skutek stanowić będzie całą moją przyszłość; który nagrodzi zdroje goryczy, pojącej mnie dotychczas. (*Z przesadą*). Albo wtrąci w czarną otchłań dzikiej rozpaczy. (*Na stronie*). O, tak!

525 **Helena niespokojnie.** Także wielkich doznawałeś pan nieszczęść?

Ludmir. Ja? czy wielkich nieszczęść doznawałem? (*Na stronie*). Bądźmy więc bohaterem nadzwyczajnych nieszczęść i zgryzot. — (*Do Heleny*). Na cóż okropny obraz stawiać przed oczy, które nie znają, jak lube
530 farby wiosennej tęczy — jak w harmonję złane kolory kwiatów, co na dziewiczej piersi radosne serca liczą uderzenia.

Helena. Okropny obraz?

535 **Ludmir.** Tak jest, okropny. — Igrzyskiem szalonego losu wyrzucony z kolebki w odmęt świata — między

w. 528. *Bądźmy więc bohaterem* — Znowu gra komedję.

w. 530. *które nie znają, jak...* — składnia francuska (*ne... que...*), zamiast: znają tylko.

miljonami ludzi szukałem człowieka — daremnie — błagałem o serce, o jedno litosne uderzenie serca. — Wszędzie głucho, wszędzie ciemno. — Odepchnięty, wzgardzony, napojony trucizną, rzuciłem się... rzuciłem...

Helena. Gdzie? przebóg!

Ludmir. Rzuciłem się na bryczkę i kazałem jechać, gdzie konie pobiegną. (*Na stronie*). Potknąłem się podobno.

545 **Helena.** I dokąd? dokąd?

Ludmir. Udałem się w najnieдоступniejsze góry.

Helena. W Karpaty?

Ludmir. W Karpaty.

Helena. Nieba!

550 **Ludmir.** Tam ni snu, ni spoczynku. — Błąkałem się po urwiskach; nieraz jak widmo stawałem się w nocy przestraczem spokojnych mieszkańców...

Helena. Ha! Szandor!

Ludmir. Co?

555 **Helena.** Zbójco!

Ludmir. Ja?

Helena. Ty! (*Ludmir parska śmiechem*). Nieszczęsny! Nie pokrywaj śmiechem — wyjawileś, com niestety, przeczuła. Niedaremnie wczoraj moja prababka spadła z kołka. Uchodź, uchodź nieszczęsny — za pół godziny już późno będzie.

Ludmir *na stronie.* Tego honoru nie spodziewałem się wcale.

565 **Helena.** Za kwadrans może już Helena nic całkiem, nic dla ciebie uczynić nie potrafi.

Ludmir. Dlaczegoż za kwadrans?

Helena. Twój towarzysz cię zdradził.

Ludmir. Jaki towarzysz?

w. 555. *Zbójco!* — ideał romantycznego bohatera: nieszczęśliwy zbójca; wpływ *Zbójców* Szyllera i poematów Byrona.

w. 559. *prababka spadła z kołka* — t. j. portret prababki. Wydrwiona manja „przeczuć“ i „tajemnych znaków“, które stanowiły ulubione akcesorium w literaturze skrajnie romantycznej.

Helena. Wiktor.

570 **Ludmir.** Wiktor? zdradził?

Helena. Zdradził cię — wyznał tyle, ile potrzeba było, aby przedsięwzięto środki grożące twojej wolności.

Ludmir. Cóż Wiktor powiedział?

575 **Helena.** Że Ludmir, człowiek niebezpieczny — strzeżcie się — gdyż biada wam, biada!

Ludmir. O Van-Dyku przeklęty!

Helena. Van-Dyk się więc zowie?

Ludmir. I gdzie jest?

Helena. Zniknął.

580 **Ludmir.** Zemścił się.

Helena. Właśnie wspominał o zemście. — Uchodź, uchodź nieszczęśliwy, ofiario czarnych losów. — Lecz w chwili wiecznego rozstania nie waham się wyznać, iż nie sam jeden ulegasz pod krwawym ciosem. — Serce
585 Heleny towarzyszyć ci będzie. — Jej modły ulatywać będą nad twoją drogą głową. — Oby się stać mogły niezłomną tarczą! Oby mogły wyjednać dla ciebie przebaczenie i spokojne nadal życie!

Ludmir. Heleno! serce więc twoje odpowiada mojemu. — Nie zwiodły mnie wejrzenia twoje. — Ach, powtórz, powtórz, że kochasz, że wierzysz, iż jesteś kochaną — pozwól mieć nadzieję...

Helena. Żadnej, żadnej: uchodź, nie trać czasu.

Ludmir. Jedno tylko słowo: kochasz mnie?

595 **Helena.** Niestety!

Ludmir. Gdyby rodzice zezwolili?...

Helena. Ach, naczóż wznawiać krótkie uludzenie duszy! Żegnam cię, żegnam, ty, którego nazwać nie śmiem.

Ludmir. Słuchaj mnie więc.

600 **Helena.** Nie — każda chwila dla ciebie droga.

Ludmir. Ależ pozwól...

Helena. Uchodź — las w bliskości — przez ogród.

Ludmir. Miejmy nadzieję.

Helena, *wskazując na niebo.* Tam! *(Odchodzi).*

SCENA X

LUDMIR *sam*

- 605 O bazgraczu! poczekaj! — Chciałeś mnie kłopotem nabawić, ale ci się nie udało; więcej zyskałem niż straciłem. Wiem teraz, że mnie Helena kocha. — Czegoż mam się lękać? każą stawić mi się przed władzą miejscową... mam papiery jasno świadczące... (*Szukając*).
- 610 Gdzież... cóżto?... jeżeli... to znowu żart za gruby. — Łba mi nie utną, ale zawsze niemiło i parę godzin być źle uważanym — może odjechał? Nie, toby zanadto było... ale kto wie... Janusz mścić się będzie... ma za co... w samej rzeczy żart trochę za gruby.

SCENA XI

LUDMIR, SZAMBELANOWA

Szambelanowa, wybiegłszy z pokoju pana Jowialskiego, jak w oblakaniu chwyta Ludmira za piersi.

- 615 **Szambelanowa.** Masz myszkę na łopatce? masz myszkę na łopatce?
- Ludmir** *cofając się.* Za pozwoleniem...
- Szambelanowa.** Człowieku odpowiadaj: masz myszkę na łopatce?
- 620 **Ludmir.** Ależ mościa dobrodziejko! Za pozwoleniem — mój surdut — ja nie rozumiem.
- Szambelanowa.** Czy masz na prawej łopatce znak myszy, pytam cię się wyraźnie raz jeszcze.
- Ludmir.** Rzecz dziwna!
- 625 **Szambelanowa.** Odpowiadaj, na Boga jedynego, odpowiadaj.
- Ludmir.** Jeżeli o to idzie koniecznie, mam.
- Szambelanowa.** I wszystko prawda, coś Jowialskiemu powiadał?

Akt IV, scena 3—10 zawiera zwrot w sytuacji postaci głównej. Zwrot ten, spowodowany intrygą Wiktora, przygotowuje rozwiązanie komedji, które jest zawarte w pięciu scenach końcowych.

- 630 **Ludmir.** Co do słowa.
Szambelanowa. Przysięgniesz?
Ludmir. Ależ za pozwoleniem...
Szambelanowa. Mów, bo oszaleję.
Ludmir. Przysięgnę, jak tego trzeba będzie. (*Na stro-*
635 *nie*). Co to jest?
Szambelanowa. Płynącego w kolebce cygani złapali?
Ludmir. Tak jest.
Szambelanowa. Potem zostawili chorego...
Ludmir... u pana Zaby w Litwie.
640 **Szambelanowa.** I ten później okupił u nich wiadomość, skąd cię wzięli?
Ludmir. Tak jest.
Szambelanowa. Że z Wisły?
Ludmir. Tak jest.
645 **Szambelanowa.** I razem przedali krzyżyk, który miał być na szyji?
Ludmir. Krzyżyk?
Szambelanowa. Srebrny?
Ludmir. Tak jest.
650 **Szambelanowa.** Z literami B. B.?
Ludmir. Rzecz dziwna! tak jest w istocie.
Szambelanowa. Pokaż, pokaż prędko — B. B. Barbara Bobkówna.
Ludmir. Miałaby jaką wiadomość o moich rodzi-
655 *cach...* (*Dając krzyżyk*). Oto jest.
Szambelanowa *rzucając się na szyję.* Syn! syn mój!
Ludmir. Ja jestem?..
Szambelanowa. Młody Tuz, syn generał-majora Tuza.
O, Charles, Charles! ja od siebie odchodzę, ty
660 stoisz jak martwy. *Mon fils!*
Ludmir. Zdziwienie! — W tym domu może żart?...

w. 658. *Młody Tuz* — o ironicznym znaczeniu tego odkrycia patrz we *Wstępie*.

w. 659. *O, Charles, Charles! Mon fils.* — O Karolu, Karolu! Mój synu.

w. 661. *Zdziwienie* — rzecz, wprawiająca w zdziwienie, trudna do uwierzenia.

Szambelanowa ściskając. Ach, żartem serce tak nie bije — to serce matki.

Ludmir. Matko! (*klękając*) — pobłogosław syna.

665 **Szambelanowa ściskając go.** Gdzie miałam oczy — wszakże to żywy portret mojego pierwszego męża ś. p. generał-majora Tuza. *Mon Charles!* ożenię cię z Heleną.

Ludmir. Nie dziwuj się, matko, że skąpo wyrażam
670 uczucia moje — nadto, nadto ich wiele na raz.

Szambelanowa. Wszak Helena ci się podobała?

Ludmir. Kocham ją.

Szambelanowa. Ona nie będzie przeciwną?

Ludmir. Spodziewam się.

675 **Szambelanowa.** Niechże cię jeszcze uściskam, żywy obrazie biednego Generał-majora nieboszczyka. (*Ściska go*).

SCENA XII

SZAMBELANOWA, LUDMIR, SZAMBELAN

Szambelan przy szpadzie, cofa się kilka kroków, zobaczywszy uściśnienie żony.

Szambelan na stronie. A to co?

Szambelanowa. Kochany Karolu!

680 **Szambelan na stronie.** Pójdę poskarżyć się jegomości.

Szambelanowa. Powiedzże mi, powtarzaj każdy szczegół twojego życia. Ach, ileż to ja szczęścia straciłam!

SCENA XIII

Ciż sami, PAN JOWIALSKI, PANI JOWIALSKA

P. Jowiański. Nieśmiało wchodzę, bo nie wiem, czy się smućą, czy się weselą.

685 **Szambelan.** Smućą się.

w. 662. *żartem serce tak nie bije* — Uczucia macierzyńskie Szambelanowej są przedstawione jako szczerze i prawdziwe. (Bezstronność autora względem postaci komedji.)

Scena XII: Wskaźnik: *Szambelan przy szpadzie* — Uzbroidł się w swą szpadę szambelańską w obawie przed zbójcami.

Szambelanowa. Weselą się. Oto jest Charles — mój syn, syn Jenerał-majora...

Szambelan. Co słyszę!

P. Jowiański. Bogu dzięki.

690 **Szambelan.** Cuda! cuda!

P. Jowiański. Przecie waćpani teraz rozśmiejesz się czasem i drugim za złe wesołości brać nie będziesz.

Szambelanowa. Wszystko teraz ze mną zrobicie.

695 **Szambelan.** Wszystko? — Kochany synek! i ja się cieszę, że się znalazł.

P. Jowiański. Bardzo się cieszę, że z nami zostaniesz.

Szambelan. Łatwiej kijek gruby... Łatwiej grubemu...
Łatwiej kijek...

SCENA XIV

Ciż sami i HELENA

Helena. Nieba! czy go biorą?

700 **Szambelanowa.** Nie, nie. On ciebie weźmie, jeżeli dziadunio pozwoli.

Helena. Pan... jakże mam nazwać?

705 **Ludmir śmiejąc się.** Nie Szandor, żarty to były Wiktora. Znalazłem, droga Heleno, matkę, a jeżeli pan Jowiański zezwoli, znajdę ojca i żonę.

P. Jowiański. Oddawna zostawiłem Helusi zupełną wolę w wyborze męża.

Szambelanowa. Od ciebie więc, Heleno, zależy.

710 **P. Jowiański.** Nie naglijcieże na nią, wiecie, jak się od tego wyprasza; dajcież jej przynajmniej parę miesięcy do namyślenia.

Helena. Jeżeli dziadunio każe, to ja już zwłoki nie będę prosiła.

715 **P. Jowiański.** Aha! Wyszło szydło z worka — ze smyczy kochanek do budy. Lepszy gil, niż motyl — prawda?

SCENA XV

Ciż sami, JANUSZ, WIKTOR, dwóch żołnierzy

Wiktor *papiery w rękę, kulejąc.* Jakiż obmierzły, przekłety dzień dzisiejszy! Już drugi raz jak włóczęga jestem prowadzony. Pokazuję papiery — nie — chodź — czy
720 wszyscy dziś zdrowe zmysły utracili? (*Siada; żołnierze na znak Jowialskiego odchodzą.*)

Janusz do Szambelanowej. Wypełniłem rozkazy — teraz działać na panią.

Ludmir do Wiktora. Cóż się z tobą działo?

725 **Wiktor.** Zabrałem twoje papiery — przestraszyłem Szambelana i schowałem się w ogrodzie, ale przez ciekawość nie mogłem na miejscu usiedzieć. Wyglądałem z gęstwiny co moment, tak mnie też ujrzał kapral.

730 **P. Jowialski.** Zdybał jak czajkę na gnieździe.

Wiktor. Osadził za postępowanie nader podejrzanę i kazał iść z sobą.

P. Jowialski. Kto pod kim dołki kopie, sam w nie wpada.

735 **Wiktor.** I proszę się — przedkładam rzecz całą — nie — od furtki ogrodowej — przez całą ulicę — przez cały dziedziniec — prowadzą mnie między końmi jak ostatniego urwisza.

Ludmir. Ale żebyś wiedział, jak mnie dokuczyłeś.

740 **Wiktor.** Niech się przynajmniej tem pocieszę.

Ludmir. Znalazłem matkę.

Szambelanowa. A ja syna.

Janusz. Tam do kata!

Szambelan. I będzie można z nią robić, co chcieć.

745 **Wiktor.** Ten człowiek w czepku się urodził — a mnie...

Scena XV: *dwóch żołnierzy* — Z powodu wzmożonej wtedy czynności austriackiego rządu (z obawy przed emigrantami) posterunki wojskowe były rozrzucone także po wsiach. w. 744. *z nią robić co chcieć* — Szambelan, wiecznie uciemiężony przez żonę, cieszy się nadzieją, że stanie się ona mniej dokuczliwą.

P. Jowialski. Tak to zawsze. Jednemu szydła gola, drugiemu i brzytwy nie chcą.

Ludmir. I Helena będzie moja.

Janusz. O, za pozwoleniem...

750 **Helena.** Tak jest, dusze nasze zrozumiały się od pierwszego dotknięcia. Rodzice zezwalają na uzupełnienie naszego światowego szczęścia.

Janusz do Szambelanowej. Mościa dobrodziejko, to może jakie oszukaństwo.

755 **P. Jowialski na stronie.** O, długo pokuka, kto babę oszuka.

Szambelanowa. Ach, serce moje mnie nie zwodzi i podobieństwo jego do pierwszego mojego męża ś. p. generała...

760 **Janusz.** Ale obietnica, mościa dobrodziejko.

P. Jowialski na stronie. Obiecanka cacanka, a głupiemu radość.

765 **Szambelanowa dawnym sposobem mówienia.** Dziwi mnie, że waćpan ośmielasz się żądać, abym z krzywdą własnego syna i wbrew jego dobru, dotrzymywała w innych stosunkach uczynionej obietnicy. C'est drôle!

Szambelan na stronie. Oj, coś znowu po dawnemu.

P. Jowialski. Bliższa koszula, niż suknia ciała, mówi przysłowie.

770 **Ludmir.** Pierwej sobie, potem tobie.

P. Jowialski. Pierwej Sobkowi, a potem Dobkowi.

Janusz. Widzę, że wszyscy bawili się i bawią dotąd moim kosztem.

775 **P. Jowialski.** Wszyscy tańcowali, a tyś skrzypka zapłacił.

Wiktor. O, i mój grosz wpadł do skrzypców.

780 **P. Jowialski.** Ale to oddane rzeczy, mój panie Januszu. Nie turbuj się, i ty znajdziesz żonę, bo przysłowie mówi: Każdą Martę znajdzie Gotarta.

w. 766. *C'est drôle* — to śmieszne! to mi się podoba! (ironicznie).

Janusz. Mam wieś dobrą.*

P. Jowialski. I abym cię pocieszył, powiem ci bajeczkę. Znacie o czyżyku i ziębie?

Wszyscy. Znamy.

785 **P. Jowialski.** Słuchajcie więc.

Janusz. Wiem, wiem.

P. Jowialski *przytrzymując go za rękę.* Słuchaj:

Na ciemnym jarzębie

Młody czyżyk siadł przy ziębie;

790 A że zawsze myśl w nim płocha,

Ledwie zoczył, jużci kocha.

Lecz uważa prócz urody,

— W tem już baczny, lubo młody —

Że ptaszyna ma w udziale

795 W swem mieszkaniu ziarna wiele.

Tem mieszkaniem domek mały:

Drobne kratki go składały,

I szczeblikiem drzwi podparte

Stały otwarte.

800 **Szambelan** *okazawszy, iż zrozumiał.* Samotrzask.

P. Jowialski.

Uważał czyżyk dość długo, a potem

Lekkim zbliżywszy się lotem,

Nuci, śpiewa, bawi,

805 O miłości prawi,

Wzajemności żąda,

A na proso wciąż pogląda.

Zięba zaś swoim zwyczajem

Wdzięczy się nawzajem.

* Tu koniec sztuki na scenie. (*P. a.*)

w. 783. *bajeczkę o czyżyku i ziębie.* — Poeta już po scenicznem skończeniu sztuki każe deklamować Jowialskiemu tę bajeczkę, ażeby zamknąć w niej swój pogląd na przebieg zdarzeń. Jest to komentarz, tłumaczący ideowe założenie utworu. Przy pomocy bajki, która nabiera tutaj znaczenia paraboli, poddaje poeta ocenie zachowanie się Ludmira od czasu, jak on zbliżył się do Jowialskich, a następnie wskazuje przyszłość, która go czeka w tem środowisku. „Nie jeden jest czyżykiem, co się dziś ożenił“.

- 810 Zięba nadobnej była urody,
 A czyżyk młody.
 Pokarm był piękny, liczny, dorodny,
 A czyżyk głodny.
 Nie myśląc więc wiele,
 815 Posunął się śmieie,
 Lecz ledwie przy kratce...
 Trzask! — Czyżyk w klatce.
 Zrazu pieśczozy zięby, jej głos miły,
 Myśli niewoli z główki oddaliły,
 820 Lecz niedługa
 Ta usługa...
 Jakby nie ta co z początku,
 Dumiała gdzieś w swoim kątku,
 A gdy czyżyk, grzecznie, ładnie
 825 O śpiewanie ją zagadnie —
 Huknie,
 Fuknie:
 — Ja póty wabię, pókim sama w domu,
 Póki mi trzeba podobać się komu“. —
 830 Choć westchnął czyżyk nad dzielnością mowy,
 Nie stracił głowy,
 Wspomniał o prosie;
 Wziął się do niego. — Lecz o smutny losie!
 O nadziejo marna!
 835 Dużo tam łupek, a niewiele ziarna —
 Westchnął jeszcze i wzdychał, ale nic nie zmienił.
 Niejeden jest czyżykiem, co się dziś ożenił.
P. Jowialska. Figle! figle! (*Janusz odchodzi*).

KONIEC



